

Brama

Magazyn dla gości
województwa ústeckiego nr 3

Wywiad

Ja i Brama do Czech – Lukáš Konečný
Ústí to przede wszystkim wspaniała przyroda

Aktywny odpoczynek

Przejdź Bramę do Czech na rowerze

Historia

Zamki i pałace Krušnohoří

Przyroda

Jetřichovické punkty
widokowe



Komiks Beethoven i Goethe w Teplicach str. 53

Gate to Bohemia
www.gatetobohemia.com

Spis treści

strony 4–5



Nieodkryta tajemnica kamiennych szeregów

strony 44–45



Chybotliwym krokiem do duszy Rudaw

strony 56–57



Lužická ścieżka przywraca trasę grzbietową naturze

strony 66–67



Wejdz i patrz! Czyli wieże widokowe średniogórza

4–5	W krainie menhirów Nieodkryta tajemnica kamiennych szeregów
6–7	Dubí Na porcelanowej gondoli do lasów w Rudawach Czeskich
8–9	Klejnoty sakralne Czeskiej Szwajcarii Wspaniałe i niepozorne pomniki ludzkiej wiary i nadziei
10–11	Litoměřice Przywrócone piękno królewskich Litoměřic
12–13	Magistrala Rudawska Magistralę Rudawską na rowerze albo pieszo
14–15	Kopalniane safari – březeński smok Na grzbiecie smoka do przeszłości Ziemi
16–17	Jetřichovické widoki Za najpiękniejszymi widokami i do niesamowitego młyna
18–19	Ścieżka rowerowa wzdłuż Łaby Wybierz się nad Łabę
20–21	Młyny – wodne i wiatraki Krajobraz usiany młynami
22–23	Dzieci w Bramie do Czech Zabierz dzieci na jazdę konną
24–25	Areał sportowy Klíny Poznaj Klíny jak nikt inny!
26–27	Lodospady Królestwo wody zastygnięte w locie
28–29	Krásná Lípa Skąd do Czeskiej Szwajcarii? Zdecydowanie z miejscowości Krásná Lípa
30–31	Ścieżka rowerowa Ohře Ścieżką rowerową Ohře jedzie się nam dobrze
32–33	Buková hora i Verneřicko Szukanie klucza do tajemniczego płaskowyżu
34–35	Zamki i pałace w Rudawach Dostojny kwartet rudawski
36–37	Warsztaty tradycji ludowej Miejsca, gdzie fortel i kunszt naszych przodków żyją dalej
38–39	Krásný Dvůr O pięknym parku w miejscowości Krásný Dvůr
40–41	Ścieżka rowerowa Ploučnice Dolinę rzeki Ploučnice na rowerze, czyli garść wspomnień
42–43	Wieże i punkty widokowe Milešovka w nowych szatach Wieża widokowa poety nad miejscowością Kryry
44–45	Torfowiska rudawskie Chybotliwym krokiem do duszy Rudaw
46–47	Žatec Žatec – miłość filmowców z całego świata
48–49	Przeptyń Czeską Szwajcarię Statek, ahoy! Czyli przeptyń Czeską Szwajcarię
50–51	Geomorfologiczne średniogórze Krajobraz jak po bitwie wulkanicznej
53	Komiks Beethoven i Goethe w Teplicach
54–55	Wywiad Ja i Brama do Czech – Lukáš Konečný. Ústí, to przede wszystkim wspaniała przyroda
56–57	Lužická ścieżka Lužická ścieżka przywraca trasę grzbietową naturze
58	Hotel & Café Caramell Caramell z przyjemnym włoskim smakiem
59	Kristin hrádek Raj dziczyny na zamczku Kristin
60	Bílina Czarcia wieża nad Bíliną
61	Most Trzy przystanki historyczne w nowym mieście Most
62	Křínický browar Falkensein z Czeskiej Szwajcarii
63	Minibrowar Labuť Labuť z Litoměřic
64–65	Wywiad z Alešem Černohousem Ważne jest nie poddawać się, mieć cel i dążyć do niego
66–67	Wieże widokowe Czeskiego Średniogórza Wejdz i patrz! Czyli wieże widokowe średniogórza
68–69	Zubrnice Na jarmark do świata naszych przodków
70–71	Królewskie wycieczki

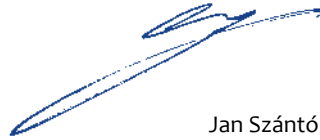


Rostislav Křivánek

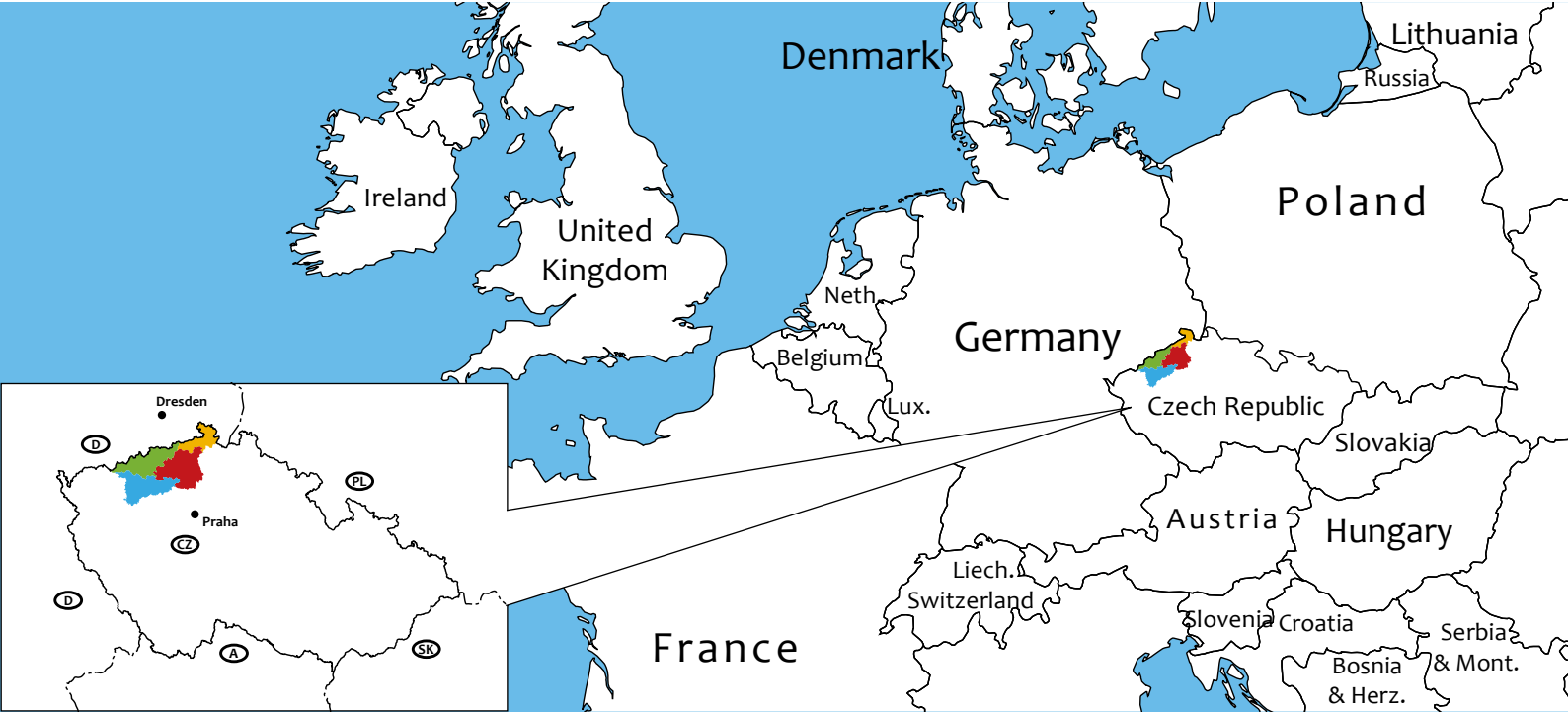


Szanowni i drodzy Czytelnicy!

Chciałoby się napisać „Do trzech razy sztuka”. Trzeci numer magazynu „Brama” przynosi następne nowe spojrzenia na bogactwo i różnorodność Bramy do Czech i ponad wszelką wątpliwość udowadnia, że województwo ústeckie naprawdę ma co zaoferować nawet najbardziej wymagającemu turyście, ale jednocześnie jest też interesującym miejscem do życia. Jeżeli przeczytacie wywiad z najlepszym czeskim bokserem zawodowym Lukášem Konečným, który od ósmego roku życia mieszka w Ústí nad Łabą, zrozumiecie, że nie ma sensu podlegać jakimś uprzedzeniom, że trzeba się tu wybrać, abyście nie musieli dziwić się na przykład równaniu Ústí nad Łabą = wspaniała przyroda. Brama nas prowadzi przez wszystkie cztery destynacje województwa i bardzo prawdopodobnie odkryje nam rzeczy niespodziewane, na przykład drobne klejnoty sakralne Czeskiej Szwajcarii, zaprowadzi nas na nowo wytyczoną ścieżkę Lužická, która nawiązuje do legendarnej ścieżki Modrá hřebenovka, wybierze się z nami zwiedzić zamki i pałace Rudaw, i do tutejszych magicznych i unikalnych torfowisk, przedstawi nam w ogóle najstarszy angielski park pałacowy w republice, najmłodszy skansen w Czechach, poleci minibrowary i interesujące restauracje, wespnie się z nami na wieże widokowe, weźmie nasze dzieci na jazdę konną, wyjaśni fenomen wiatraków i młynów wodnych – oferta jest w tym roku naprawdę wystawna. Tym razem jednak „Brama” ma też swój dominujący temat, którym są cztery główne ścieżki rowerowe województwa. Okolice trzech rzek – Łaba, Ploučnice i Ohře – oraz długi grzebień rudawski są wyjątkowymi terenami do uprawiania turystyki rowerowej, a dzięki staraniom województwa ústeckiego wielką ich częścią można komfortowo podróżować na rowerze. Nawiązują też do promieniście rozchodzących się ścieżek i tras rowerowych po całej Bramie do Czech a nawet do podobnych terenów za granicą. Zatem tym razem życzę Wam, Drodzy Czytelnicy, przede wszystkim, aby Wam się jechało dobrze!



Jan Szántó
ds. rozwoju regionalnego, stosunków zagranicznych i ruchu turystycznego



Wydłuż: Urząd Wojewódzki Województwa Ústeckiego
Velká Hradební 3118/48, 400 02 Ústí nad Łabą
Telefon: +420 475 657 111
Fax: +420 475 200 245
E-mail: urad@kr-ustecky.cz

www.kr-ustecky.cz
www.branadocech.cz

Opracowanie kreatywne i graficzne: NOESIS s.r.o.
Opracowanie DTP, produkcja i druk: NOESIS s.r.o.
Autor tekstów: Rostislav Křivánek
Fotografie: archiwum województwa ústeckiego, archiv Českého Švýcarska, o. p. s., archiv DA Krušné hory, o. p. s., archiv DA Dolní Poohří, o. p. s., archiv DA České středohoří, o. p. s., Tomáš John, Petr Mikšíček, Dan Fiker i inni
© NOESIS s.r.o. www.noesis.cz

Zaproszenie od autora

Co roku nie wierzę własnym oczom i wydaje mi się, że śnię. Uznajcie sami, czy nie jest niezwykle przyjechać po jakimś czasie do domu i stwierdzić, że mamy tam rzeczy, o których nie mieliśmy nawet pojęcia. Dwadzieścia lat żyłem poza województwem ústeckim i przyjeżdżałem tu sporadycznie i zawsze w konkretnym celu. A potem przytrafiła mi się możliwość pisania dla Was tego czasopisma. Nagle zauważyłem, że kraj mojego dzieciństwa zmienić się, że głęboko odetchnąć i rośnie w piękno, że jest tu mnóstwo niezwykle pięknych miejsc, o których nie wiedziałem, że naprawdę nie zasłużył sobie mojej wcześniejszej obojętności. Wybaczcie mi, że Was wciągam do swoich prywatnych odczuć, ale wiecie co – jest to ta najpiękniejsza praca na świecie. Fakt. Pół roku planujesz, błędzisz, podziwiasz, rozmawiasz, spotykasz ludzi, znajdujesz niespodziewane skarby, po prostu używasz sobie rozkoszy spragnionego wędrowcy i ciekawego turysty, a potem z tym wszystkim, co wchłonąłeś, zamkniesz się przy komputerze i szukasz tych najlepszych słów, które potrafiłyby przynajmniej trochę przekazać wszystkie te wyjątkowe i niezapomniane wrażenia. Moc słowa jest ogromna, jeżeli jest trafne. Potrafi jednak tylko trochę odkryć zasłonę, odsłonić tajemnicę, zasugerować piękno, zarysować sylwetkę. Dlatego proszę Was – kiedy te słowa przeczytacie, nie poprzestawajcie na nich. Nie mogą się równać ani trochę temu, co wszystko Was w Bramie do Czech spotka i zachwyci. Wybierzcie się i jedźcie tam. Dopiero wtedy moje pisanie będzie miało sens.

Nieodkryta tajemnica kamiennych szeregów

Jakoś się już przyzwyczailiśmy, że wszystko wiemy. Jeżeli coś jest niejasne, wystarczy to wystukać w przeglądarce internetowej i za chwilę jesteśmy mądrzejsi. Jednak jeszcze jest na świecie parę rzeczy, na które po prostu nie ma odpowiedzi. Te zagadki pachną tajemnicą, przygodą i skrytą magią. Z jednej strony nas drażni, że nie możemy poznać prawdy, z drugiej strony właśnie to nas niepowstrzymanie przyciąga. Kounovskie kamienne szeregi do nich na pewno należą.



W IMIENIU SŁOŃCA

Stulecia oczywiście porządnie dały się we znaki kamiennym szeregom. Chodzi nie tylko o to, że dziś płaskowyż Rovina porasta las. Gorsze jest to, że kamienie, rzadkie w tych miejscach, kusily ludzi do ich wykorzystania do budowy czegośkolwiek – od średniowiecza po niedawne czasy. Zostało więc dwa i pół tysiąca kamieni w leśnym terenie, w szeregach o długości do 350 metrów, zbyt gęstych, aby mogło chodzić o miedze poletek z XIX wieku, jak twierdzi jedna z teorii. Wszędzie wokół, a przede wszystkim pod nami, jest wyłącznie argilit i piaskowiec. Ale ani jeden z tych kamieni ewidentnie nie pochodzi stąd, musiano je tu mozolnie przenieść. Są to kamienie kwarcytowe, typowe dla Czeskiego Średniogórze, często zwietrzałe i wygładzone jak tamtejsze gazy, zwane „sluňáky”. Wygląda to tak, że właśnie Słońce było centralnym tematem i powodem wybudowania takiej megalitycznej budowli. My dziś światło słoneczne postrzegamy raczej jako atrybut pięknej pogody. Tego, że płonąca życiodajna gwiazda wyjdzie nad horyzont znów jutro, nie przeżywamy – jest to jeden z pewników naszych dni. Przecież Ziemia się kręci, więc po co jakieś obawy? Przed dwoma i pół tysiącami lat to jednak nie było tak oczywiste. Od przesilenia letniego Słońce umierało. Trzeba było je uczcić, pożegnać się z nim, zapalić ogniska, wybudować nawigację, aby znalazło drogę z powrotem. Jak się zbliżało przesilenie zimowe, wzrastały obawy, że tym razem Słońce może nie wrócić. Trzeba było zrobić wszystko, aby miało nadal powód dawać ludziom życie: od rytuałów po precyzyjne przyrządy odpowiadające epoce, które nas jak najwcześniej upewnią, że słoneczny bóg rzeczywiście miłościwie powróci.

ŚLADAMI CELTÓW

Już niemal osiemdziesiąt lat badacze, archeolodzy, historycy, ale również ufolodzy i psychotronicy starają wyjaśnić znaczenie i pochodzenie dwóch i pół tysiąca kamieni wyrównanych w czterestu szeregach. Bezskutecznie. Istnieje, oczywiście, mnóstwo teorii, ale żadnej nie możemy być pewni. Powiedźcie sami – czy może być coś bardziej pociągającego? Czy potrafi nas coś bardziej niezawodnie wyciągnąć z wygodnego fotela i doprowadzić na płaskowyż do niepamiętnych czasów, zwany Rovina, który na wysokości 526 metrów nad poziomem morza wznosi się niedaleko miejscowości Kounov, w północno-zachodnim cyplu parku przyrodniczego Džbán? Kiedy się tam wybierzemy i będziemy powoli wspinać się koło kamieniołomu argilitowego na lesiste wzgórze, które z daleka niczym nie zdradza, że mogłyby się na nim odgrywać jakieś tajemnicze rzeczy, spróbujemy sobie wyobrazić, że lasu tu nie ma, a kalendarz cofnął się o około dwóch i pół tysiąca lat wstecz. Pojawi się przed nami interesujące geometryczne pole niemal ośmiu tysięcy kamieni ułożonych w ziemi w szeregach zmierzających z północy na południe, z których niektóre ledwo widać nad terenem, niektóre zaś masywnie wystają, a w punkcie odpowiadającym złotej proporcji całego pola wznosi się wysoki i dostojny menhir. Od niego (lub z niego) widać największe kamienie – na przykład te, które dziś nazywamy Gibbon i Pegas. Leżą od siebie o równych 365 megalitycznych jardów. A co ta liczba oznacza, wszyscy bardzo dobrze wiemy. Linie obu kamieni są związane z trajektorią Słońca w przesileniu letnim i zimowym. Płaskowyż Rovina oprócz tego leży w linii innych formacji megalitycznych (od kregów w Hředel po kamienną formację w Klučku), które też są związane z przesileniem słonecznym. Być może zobaczymy tu druida, który stoi obok menhiru i wchłania energię słoneczną i telluryczną, to znaczy ziemską, stając się w ten sposób świadomą częścią kosmosu. Zaledwie około tysiąca metrów stąd możemy zobaczyć grodzisko celtyckie. Cały czas jest to jednak tylko wizja, ponieważ, nawet gdybyśmy rzeczywiście mogli wrócić do czasów około sześciu wieków przed Chrystusem, pewnie nie rozumielibyśmy i tak nic z otaczającej nas rzeczywistości, podobnie jak by jej nie pojmował Celt, gdyby się pojawił nieoczekiwanie w naszych czasach.

PRZEŻYCIE CAŁKOWICIE INDYWIDUALNE

Iść lasem, patrzeć na kamienne szeregi, rozważać, ile prawdy może być w teoriach ufologów, że chodziło o lotnisko latających talerzy, rozważać, czy nie mogło chodzić o jakiś celtycki stadion... – to wszystko zajmie nam tylko chwilę. To miejsce jest bowiem do dziś niezwykle silnie energetycznie. Zarejestrowano tu bardzo pozytywne działanie lecznicze. Wiadomo też o nieprzyjemnych odczuciach, które wywołują kamienie u niektórych osób. W nocy podobno odzywają się tu dziwne dźwięki. Krótco mówiąc, błędząc chwilę wśród kamiennych szeregów, możemy być pewni, że również w nas coś się odegra. Coś wyjątkowego, ponieważ każdy człowiek jest wyjątkowy. A dowiedzieć się, co to będzie, to też może być powodem do wyprawy do gaju w pobliżu Kounova. Błądzenie tu jest podniecające, ale to nie jest konieczne, ponieważ spokojnie możemy oddać się pod opiekę oznakowanej i wyposażonej w tablice informacyjne ścieżki poznawczej. W kounovskim domu U tří lip, gdzie dostaniemy się na przykład od kaplicy pielgrzymkowej św. Wojciecha na południowym zboczu Roviny, w ekspozycji poświęconej kamiennym szeregom możemy porównać swoje własne ustalenia ze wszystkimi teoriami o pochodzeniu megalitów. Ale nie musimy zostawać tylko w miejscowości Kounov – niedalekie Mutěnice oferują ruiny średniowiecznego zamku Džbán, interesujący warsztat garncarski, który po uprzednim uzgodnieniu można zwiedzić, a nawet browar Poddžbánský z przyjemną restauracją, gdzie tutejszym piwem, warzonym według oryginalnej receptury, możemy splukać pył z podróży poprzez stulecia.



Na porcelanowej gondoli do lasów w Rudawach Czeskich

SANATORIUM TEREZINY LÁZNĚ

Był to właściwie taki trochę szalony pomysł. Niemal w zasięgu wzroku od małego Paryża, salonu Europy, to znaczy uzdrowiska Teplice, wśród lasów, do których kuracjusze z Teplic jeździli tylko na przejażdżki do zwierzyńców pełnych zwierzyny, właśnie tu powstał pomysł wybudowania sanatorium. Zresztą Clary-Aldringenowie, właściciele Teplic, śmiali się z tego tak mocno, że się chwytały za brzuchy. Pomysł przypominał walkę pchły ze słoniem... Jednak wybitny czeski balneolog, który był zachwycony tutejszym powietrzem, już w połowie XIX wieku zdawał sobie sprawę z potencjału uzdrowskiego tego zakątka Rudaw. Był zatem właściciel idei i – na szczęście dla nas – spotkał się on z właścicielem środków. Dr Löschner pewnego razu spotkał przedsiębiorcę i fabrykanta Antona Tschinkela, który w okolicy szukał pierwotnie odpowiedniego terenu na budowę tartaku i wytwórni drewnianych beczek i opakowań do cykorii, którą produkował aż w miejscowości Lovosice. To on wybudował tu pierwsze dabskie sanatorium – Dianina lázně. Niedługo potem powstało w tym miejscu drugie sanatorium, nieco wyżej pod prąd rzeczki Bystřice – Zakład Wodolecznictwa dra A. Brechera, to znaczy lekarza, który pracował w sanatorium Dianina lázní i tak trochę – powiedzielibyśmy dziś – uciekł z know how. To jeszcze nie wszystko. W miarę zbliżania się do Dubí kolei, jeden z jej budowniczych, inżynier Thomas Nowak, rozpoczął budowę już trzeciego sanatorium, obok zakładu pana Brechera. Te już się nazywają Tereziny lázně – od imienia małżonki budowniczego – i jest to wspaniały budynek w modnym alpejskim stylu. A Clary-Aldringenowie już się nie śmieją. Przeciwnie – podejmują kroki, które stopniowo prowadzą do przejęcia sanatoriów w Dubí. Imperium zostało zachowane i rozszerzone. Ale gościom z całej Europy właściwie jest wszystko jedno. Zwłaszcza od czasu, kiedy Teplice i Dubí połączyła linia tramwajowa. Dziś sanatorium nadal jest używane zgodnie z przeznaczeniem, dzieląc się o wystawne budynki z miejscowym domem seniorów. Powietrze jest tu znów kryształowo czyste, a ptaki w tej okolicy koncertują lepiej niż kiedyś orkiestry promenadowe.



„Kto przyjedzie pierwszy raz do miejscowości Dubí, będzie prawdopodobnie poniekąd zdezorientowany. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że arterią miasta jest droga łącząca Teplice z Cínovcem. Ale kiedy człowiek zacznie własnymi nogami pokonywać ulice i uliczki, zrozumie, że błękitną nicią, z którą jest związane życie ludzi w tej rudawskiej dolinie, jest rzeczka Bystřice. Klasycznego rynku szukalibyśmy tu bezskutecznie. Kiedyś dawno były tu tylko osady drwali, z czasem jednak miał tu miejsce cud ludzkiej wytrwałości.”

KOŚCIÓŁ NIEPOKALANEGO POCZĘCIA MARII PANNY

Z rodem Clary-Aldringenów jest związana też największa tutejsza atrakcja. Kiedy staniemy przed fasadą marmurowego kościoła i nie będziemy się mogli pozbyć intensywnej halucynacji akustycznej, to znaczy pluskania wody w Canal Grande i śpiewu gondolierów, nie bójmy się – jesteśmy zupełnie normalni. Będziemy bowiem stać twarzą w twarz najdalej na północ położonej budowli weneckiej na świecie. Dosłownie weneckiej. Było to tak. Poniekąd „czarna owca” rodziny, miły i łagodny, ale zupełnie niepraktyczny, nieznający wartości pieniędzy i niedbający o nie Carlos Clary-Aldringen, zajmował się z pasją kolekcjonowaniem elementów budowlanych i rzeźbiarskich. A ponieważ rodzina miała pałac w Wenecji, szukał trofeów właśnie tam. Po śmierci ojca uzyskał dostęp do rodzinnego majątku i, zanim go powstrzymano, porządnie upuścił rodowej klasie krwi. Na jego obronę trzeba powiedzieć, że nie roztrwoniał pieniędzy na gry i rozwiąże życie, ale kompletnie inwestował je w budowę przeważnie budowli sakralnych. Najcenniejszą z nich był właśnie kościół w Dubí. Cegłę po cegle, każdy blok marmuru, całe portale, reliefy – wszystko kazał przywieźć na wozach ciągniętych przez konie z Wenecji. Na półmocy Czech zaprosił też weneckiego budowniczego i włoskich robotników, którzy przed zdumionymi oczami dabskich obywateli wznosili do nieba cudotwór, świątynię, której fasadę tworzy pięćdziesiąt pięć czerwonych i białych bloków marmurowych, wspaniały portal, rozeta, galeria śnieżnobiałych marmurowych posągów i pięć ozdobnych wieżyczek. Fasada jest wierną kopią weneckiego kościoła Santa Maria dell'Orto. Sama świątynia jest wbudowana z cegieł licowych, z których jest też zbudowana wyniosła kampanila przylegająca do północnej ściany kościoła. Również wewnątrz jest delikatne, filigranowe, marmurowe. Po prostu wenecki miraż w objęciach surowych iglastych lasów na rudawskich zboczach.

PORCELANA Z BŁĘKITNĄ KRWIĄ

Nazwisko Anton Tschinkel już znamy. Osiadł w Dubí i, oprócz sanatorium, zaczął działać również w przemyśle. Konkretnie wybudował wytwórnię terralitu i syderolitu. Powstała z niej z czasem słynna dabska wytwórnia porcelany, fabryka o stu pięćdziesięcioletniej tradycji, z której porcelana przez sto lat nosi niezmienną markę – trzyrogą koronkę królewską. Już od lat 80. XIX wieku na jedynej legalnej licencji na świecie produkowano w tym miejscu znaną w świecie porcelanę cebulową, wzór związany niemal wyłącznie z Miśnią, który do dziś przetrwał wszystkie kaprysy czasu. Jest to właściwie wzór złożony z chińskich i japońskich wzorów roślinnych, z których dominujący jest granat, Europejczykom XIX wieku przypominający cebulę, malowany kobaltem pod szkliwo. Historię syderolitu, porcelany cebulowej i innych kruchych, pięknych porcelanowych wyrobów dziś prezentuje ekspozycja w Domu porcelany z błękitną krwią. Wyjątkowo interesująca jest wycieczka wprost do wytwórni, gdzie można się zachwycić, jak z proszku i wody rodzi się delikatny porcelanowy ornament. Dubí to jednak nie tylko miasto, są to też wspaniałe lasy przeciętne trasami turystycznymi, uroczą jest uzdrowską ścieżką poznawczą okolicą miasta, na niedalekim wzgórzu Cínovec jest najwyżej w okolicy położone pole golfowe, a i do Magistrali Rudawskiej jest blisko... Miasto Dubí zwyczajnie ma się czym pochwalić.



Wspaniałe i niepozorne pomniki ludzkiej wiary i nadziei

DROBNE PERŁY ROZSIANE W KRAJOBRAZIE

Odkrycie wszystkich dwudziestu siedmiu drobnych zabytków sakralnych nie jest trudne dzięki dostępnej mapie, ale zajmie sporo czasu. Znajdują się w najróżniejszych miejscach, dlatego opłaca się zaplanowanie ich zwiedzania. Nad miejscowością Krásná Lípa w osadzie Kamenná Horka zachwyci nas unikatowy krzyż Köglera skierowany we wszystkie cztery strony świata, w lasach nad

miejscowością Česká Kamenice staniemy w niemym zachwycie, kiedy niepozorna leśna ścieżka doprowadzi nas do ołtarza braterskiego, miejsca zniewalającego i aż zatrważającego pięknego. Pośrodku lasu znajdziemy płytowe obrazy drogi krzyżowej, posągi, kamienny ołtarz. Właśnie tam przez stulecia spotykali się ci, których wiara aktualnie nie była tolerowana. W miejscowości Dolní Chřibská zaskoczy nas wspaniała kaplica niszowa z obrazem nawiedzenia Marii Panny, w parowie Hluboká koło miejscowości Studený przed nami wyrośnie z ziemi od razu kilka klejnotów sakralnych na czele z kaplicą Mariacką, odkryjemy malowane krzyże pełne najróżniejszych zawieszonych ozdób, proste, ale interesujące artystycznie krzyże z malowidłami na blasze, kamienne stele, Boże męki... A może nas przy tym zagrzewać świadomość, że jest to przeważnie praca nam współczesnych kamieniarzy, rzeźbiarzy i malarzy, którzy stworzyli wspaniałe kopie, a często musieli się tylko swobodnie inspirować niemal całkowicie zniszczonym lub zupełnie brakującym oryginałem. Kraj odżył. I chlubi się swoimi klejnotami. Spytajmy tylko w którejkolwiek miejscowości – wszędzie poślą nas do jakiegoś reliefu, krzyżyka lub kaplicy – i nie musi chodzić o jedną z tych dwudziestu siedmiu wybranych. Akcją bowiem wywołała reakcję, a gmina i miasta teraz starają się naprawić też setki innych zabytków sakralnych.



Czeska Szwajcaria sięga do cypla szluknowskiego, bajkowy krajobraz piaskowcowej fantazji przechodzi w pochmurny kraj legend i podań. W przeszłości ta wyspa wiary katolickiej bywała otoczona ze wszystkich stron protestanckimi wsiami i miastami. Dlatego nic dziwnego, że właśnie tu jest tyle dróg krzyżowych na tak małym obszarze, że najdalej na północ jest tu położona kaplica loretańska i że drobne dowody wiary i czci Boga są dosłownie rozsiane na polach, łąkach, w lasach i skałach.

TO, CO W NAS TRWA

O województwie ústeckim mawia się, że jest to kraj czysto ateistyczny. Ale kiedy fundacji dla dobra publicznego Czeska Szwajcaria udało się wyremontować dwadzieścia siedem wybranych drobnych zabytków sakralnych, przez noc te krzyżyki, kapliczki, kaplice niszowe i skalne ozdobiło kwiatami – a te kwiaty do dziś nie znikają. Coś z tego szacunku i pokory w nas zostaje i dobrze, że tak jest. Każdy kraj ma przecież swoją pamięć kulturową, są w niej odciski śladów ludzkich losów, ich nadzieja, wiara i pragnienia. Zabytki sakralne są, obok architektury ludowej, najjaśniej lśniącymi klejnotami malowniczego i, o ile chodzi o turystykę, jednoznacznie uzależniającego regionu. Kiedykolwiek wrócimy, zawsze znów nas coś zaskoczy. Jeżeli na przykład zajdziemy do rumburskiej lorety, o której już w „Bramie”

pisaliśmy, niespodzianką będą, oprócz starannie zrekonstruowanego obejścia, unikatowych świętych schodów i świętej stajenki, również nowo otwarte pomieszczenia na piętrze skrzydła wejściowego, gdzie jest zbudowana ekspozycja sztuki sakralnej Šluknovska. Dowiemy się tu wiele o zniszczonych kościołach, drogach krzyżowych, zobaczymy skarbiec, obrazy i rzeźby, towarzyszyć nam będzie muzyka barokowa tutejszych kompozytorów. Stąd możemy wyruszyć do kraju z głową pełną informacji i nadziei.



CZTERNAŚCIE ZADUMAŃ NAD NAMI

Wędrowkę możemy urozmaicić sobie zaglądając do kościołów, na przykład w miejscowościach: Růžová, Chřibská, Krásná Lípa, Děčín, Staré Křečany, Mikulášovice, lub do wspaniałej kaplicy pielgrzymkowej Narodzenia Marii Panny w miejscowości Česká Kamenice. Swoją pełną treści duchowej prywatną pielgrzymkę możemy zakończyć cichym przejściem czternastu (!) dróg krzyżowych. Wybudowanie drogi krzyżowej było dla naszych poprzedników czynem prestiżowym i jednocześnie pełnym pokory. Dla nas powinno być obowiązkiem zapewnienie, niezależnie od naszej wiary, aby symboliczne budowle przypominające ostatnią drogę Chrystusa nie zniknęły w rumowiskach lub, jeszcze gorzej, w podmurówkach płotów. Udaje się to ze zmiennym powodzeniem. Jedna z dróg, ta fukovska, zniknęła z powierzchni ziemi wraz ze wsią w czasach radosnego budowania nowego ładu w 1960 r. i dziś pozostały po niej tylko nieznaczące ślady. Ta na Jáchymie została zdewastowana w tym samym okresie, jej ślady są trochę wyraźniejsze. Podobny los spotkał też krásnolipską, która czeka w agonii na akt ludzkiego miłosierdzia. Inne drogi krzyżowe są zachowane w bardzo reprezentacyjnym i często odrestaurowanym stanie – na przykład najstarsza – šluknovska czy też najliczniej odwiedzana – jiřetínska. Dokąd zatem się wybrać? Pięknie od południa na północ: Jiřetín pod Jedlovou, Krásná Lípa, Varnsdorf, Rumburk, Brtníky, Staré Křečany, Jiřikov, Vilémov, Velký Šenov, Království, Šluknov, Annaberg, Jáchym, Fukov. Dobrze jest wiedzieć, że drogi krzyżowe miewają przeważnie czternaście przystanków o ustalonej treści opowiadającej historię cierpienia Chrystusa od skazania po ukrzyżowanie, ostatni jest grób Chrystusa. Przyda się informacja, że czasem drogę krzyżową dopełniają inne budowle, przede wszystkim ogród getsemański z posągami odpoczywających apostołów, ale również źródelka i sztuczne jaskinie – wtedy chodzi o tak zwane „drogi pasyjne”. Od każdego pielgrzyma zależy, co z tej drogi wyniesie, jak zadziała na niego którekolwiek z miejsc i co mu będą opowiadać drzewa, które sadzono wraz z budowlami, ponieważ, jak powiadają, drzewa są świadkami naszych czynów.



Przywrócone piękno królewskich Litoměřic

„Spotkanie z tym miastem jest zawsze czarujące. Już pierwszy dotyk bywa urzekający – czy przyjeżdżamy ze wzgórz, na przykład Máchova Radobýlu, czy też równiną ciągnącą się od Hazmburka, czy też po wodzie – po rzece Łabie lub Ohře, zawsze widok białosnieżnej piękności na rzekę jest delikatny i silny, subtelny i oszałamiający... Litoměřice są po prostu lśniąca perłą Czeskiego Średniogórza.

CZAROWNA PRZECHADZKA PO MIEŚCIE

Byłoby dziwne, gdyby w tak wspaniałym miejscu na brzegu rzeki nie mieszkali ludzie od niepamiętnych czasów. Kiedyś w dawnych czasach byli to najprawdopodobniej ludzie skupieni wokół niejakiemu Lutomiřa – Lutomiřowcy. Stąd nazwa osady, która kiedyś na początku XIII wieku stała się miastem królewskim. W zabytkowych Litoměřicach jest nieprzebrane wiele atrakcji. Jedno z najstarszych i najpiękniejszych czeskich miast leży u zbiegu rzek Łaby i Ohře. Akt założycielski tutejszej kapituły jest w ogóle najstarszym dokumentem pisemnym tego rodzaju na ziemiach czeskich – przecież pochodzi już z 1057 r.! W ciągu ostatnich dwudziestu lat miasto bardzo zdecydowanie upomniało się o swoją historię, zabytkowe budowle, kościoły, mury miejskie – to wszystko jakby wynurzyło się z głębin i uzyskało swoje dawne piękno. Możemy przejść się po wyjątkowo zachowanych parkanach wzdłuż murów miejskich, błądzić wąskimi średniowiecznymi uliczkami, odkrywać delikatne piękno kościołów, wchłaniać dostojną i spokojną atmosferę wzgórz Dómský wraz z pałacem biskupim, wejść na wieżę katedry świętego Stefana lub na monumentalną wieżę widokową w kształcie kielicha i obejrzeć miasto leżące wśród malowniczych i tajemniczych pagórków Czeskiego Średniogórza, które jakby leżało nam na dłoni, potem znów zejść na dół i pozwolić prowadzić się słońcem po przestronnym rynku otoczonym mieszczańskimi domami, z których niektóre należą do najstarszych trwale zamieszkałych w tym miejscu domów, podziwiać fontanny, rzeźby, ozdobne elementy budowli, barokowy słup morowy, zajść do muzeum lub do którejś z galerii – lub odważnie wyruszyć pod ziemię, do labiryntu korytarzy łączących zabytkowe piwnice...

TAJEMNICZA WYPRAWA DO PODZIEMI

Nie możemy jednak odwiedzić wszystkich miejsc jednocześnie. Zaczniemy więc dosłownie od fundamentów i zejźmy do podziemi. Zabytkowe katakumby pod Litoměřicami należą do najbardziej rozległych w Czechach – w średniowieczu liczyły kilkadziesiąt kilometrów. Dziś na razie jest udostępnionych ok. czterysta metrów, ale warto je zwiedzić, ponieważ jest tu umieszczone lapidarium muzeum regionalnego. Zupełnie nową możliwością jest jednak zwiedzenie podziemnej ekspozycji „Kopalnia Richard w przemianach czasu”. Otwarto ją pod budynkiem ratusza i jest pod opieką tutejszego, bardzo dobrze wyposażonego centrum informacyjnego. Czeką nas tu zupełnie wyjątkowe przeżycie, ponieważ odwiedzimy, chociaż pośrednio, niedostępną do zwiedzania kopalnię Richard. W rzeczywistości leży ona pod wzgórzem Bídnice, to znaczy ok. czterech kilometrów stąd. Barwna i burzliwa historia kopalni naprawdę zasługuje na interesującą ekspozycję – na osiemdziesięciu metrach podziemnych korytarzy dowiemy się tu nie tylko o wydobyciu wapienia, ale również o faszystowskiej podziemnej fabryce, w której pod koniec wojny w nieludzkich warunkach zginęło ok. 4 500 więźniów, oraz o współczesnym wykorzystaniu kopalni jako składowiska odpadu radioaktywnego.

OKOLICE MIASTA – ŚCIEŻKI WINIARSKIE I POZNAWCZE

Litoměřice oferują miłe spotkanie z przeszłością, ale ich zaplecze jest absolutnie współczesne. Jest tu kilka popularnych restauracji i winiarni, interesujący minibrowar Labuť (jeszcze o nim przeczytamy), wygodne hotele, interesujące i barwne imprezy kulturalne. Litoměřice są też miastem o tysiącletniej historii winiarskiej, w średniowieczu były ze swoimi czterystoma hektarami winnic drugim co do wielkości miastem winiarskim w Czechach, zaraz po Pradze. Dlatego byłoby niemożliwe nieskosztowanie tutejszego nektaru i niezapoznanie się z jego historią i współczesnością. Najlepiej to zrobić w gotyckim zamku, do którego dostojnych murów wbudowano interesujące architektonicznie, czysto współczesne wnętrza. Na najwyższym piętrze znajdziemy wyjątkową ekspozycję czeskiego winiarstwa. Wyjątkowa jest nie tylko swoją treścią, ale również formą – jest interaktywna i zabawna, nie chodzi w niej tylko o to, abyśmy patrzyli i słuchali, ale również odczuwali wiele na własnej skórze, odczuwali dotykiem i bawili się. Zapozna nas z historią i współczesnością czeskiego winiarstwa i – jakżeby inaczej – zaprosi nas do skosztowania znanych win z rejonu Litoměřic.

Na te wina możemy się wybrać wprost do poszczególnych wytwórców w okolicy miasta po winiarskiej ścieżce poznawczej. A jeżeli to komuś nie wystarczy, wycieczki po okolicy, zwłaszcza na szczyty wzgórz, z których są dalekie widoki do czeskiego kraju, to temat na wiele dni. Zresztą być w Litoměřicach i nie widzieć niedaleko położonego, bajkowo eterycznego pałacu Ploskovic, korony uroczego parku pałacowego, byłby to grzech nie do odpuszczenia. Zupełnie nowym przeżyciem jest ścieżka poznawcza Hlinná-Kamýk, łatwo dostępna pieszo, ale też na rowerze, licząca niespełna dwanaście kilometrów. Tablice informacyjne poprowadzą nas wzgórzem Holý, przez Hradiště, szczyt Plešivec i ruiny zamku Kamýk, z których dowiemy się informacji o znaczeniu geologicznym, historycznym i przyrodniczym tej części Czeskiego Średniogórza. A to jeszcze nie wspieliśmy się na Radobýl, nie zajrzeliśmy do Ogrodu Czech ani nie byliśmy na Litoměřickim winobranii, nie płynęliśmy po Łabie statkiem wycieczkowym Porta Bohemica... Litoměřice po prostu potrzebują naszego czasu, ale dają za to wiele więcej.



Magistralą Rudawską na rowerze albo pieszo

TROCHĘ INNE WRAŻENIE

Magistrala Rudawska jest jedną z najdłuższych tras turystycznych w kraju. Prowadzi przez terytorium dwóch województw, zaczyna się w Chebie i kończy w mieście Děčín, gdzie łączy się z następną tranzytową, tym razem łabską, ścieżką rowerową. Jeżeli zdecydujemy się na przejechanie całej magistrali, czeka nas niemal 250 km drogi. My dziś pojedziemy tą częścią magistrali, która leży na terenie Bramy do Czech, jak już kilka lat wdzięcznie nazywa się województwo ústeckie. A będziemy trochę leniwi. Oczywiście prawowierni rowerzyści pewnie będą patrzeć z pogardą, jak unikamy wspinania się na rudawskie pagórki, ale my przecież chcemy, aby tej trasy użył sobie każdy, nawet ten, kto nie ma w nogach tysięcy kilometrów pedałowania, a jego łydki nie wyglądają jak splecione z lin. Kluczem do naszej wygody są dwie kolejki linowe. Ta pierwsza jest na samej granicy województwa i łączy miasteczko Loučná pod Klínovcem ze szczytem najwyższej góry Rudaw. Wywiezie nas aż na wysokość 1 244 metrów, i nie tylko nas – chętnie powiezie z nami nasz rower, a nawet wózek dziecięcy. Stąd można długie godziny zjeżdżać w kierunku zbiornika wodnego Skalka w mieście Cheb, ale my wyruszymy po grzbiecie górskim na północny wschód. Różnica wysokości jest minimalna, kolejka linowa oszczędziła nam wspinaczki i teraz możemy połykać kilometry bez większego wysiłku, a przede wszystkim mieć otwarte oczy, tu i tam na chwilę zjechać po ścieżce poznawczej, zjechać kawałek na punkt widokowy lub do atrakcyjnego celu. A jest ich tu bez liku... Jeszcze, zanim je pokrótce opiszemy, rzućmy okiem na drugą kolejkę linową. Swoją rudawską wędrówkę możemy bowiem rozpocząć też na płaskowyżu nad miejscowością Krupka, na słynnym szczycie Komáří vížka. Tu nas wraz z rowerem wywiezie zupełnie wyjątkowa kolejka linowa – jest to bowiem najdłuższa kolejka linowa bez przystanku w Czechach, wiezie nas niemal dwa i pół kilometra, i pięćset metrów wyżej.

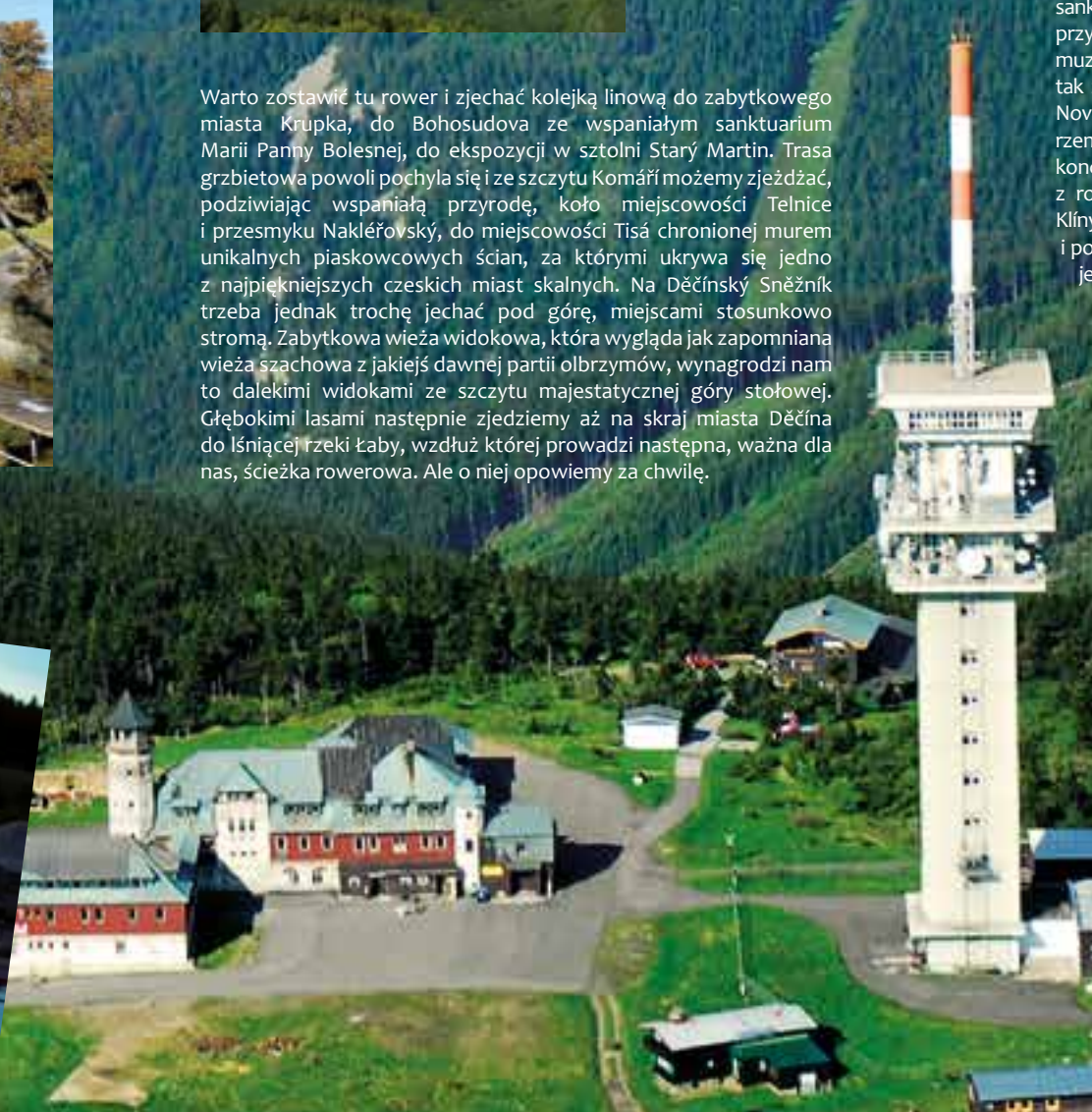


Nieprzerwany ciąg lesistych wzgórz, długich zboczy, falistych łąk, tajemniczych torfowisk, nieustępliwych górskich osad, widoków zapierających dech w piersiach. Takie są Rudawy: swoiste, surowe, ale nieskończenie malownicze pasmo górskie na północnym zachodzie Czech. A ponieważ w tym numerze „Bramy” piszemy przede wszystkim o głównych ścieżkach rowerowych województwa ústeckiego, dopompujemy koła, dokręcimy linki i wyruszymy w Rudawy w czasie, kiedy nie leży tam jeszcze śnieg.

PO GRZBIECIE GÓRSKIM NAPRZECIW SUROWEMU I ŁAGODNEMU PIĘKNU

Wybermy tym razem za miejsce startu Klínovec i ruszajmy do siodełek! Jakikolwiek miejsce wspomnimy, będzie to niesprawiedliwe wobec tych, których nie wspomnimy, bowiem są to turystyczne delikatesy najwyższej kategorii. Przyroda jest tu, co prawda, surowa, ale tak piękna, że człowiek zapomina o pedałowaniu. Tak, na przykład, na szczycie Měděnec, lśniącym wszystkimi odcieniami brązu i zieleni, można błędzić wśród kamiennych sfinksów lub przeniknąć do głębin ziemi w zabytkowej sztolni Marii Panny Pomocnej. Albo zbiornik wodny Přesečnice z kobałtową wodą, której lustro – raz delikatnie, drugi raz ostro – narusza wiatr, otoczony łąkami górskimi i niezmordowanymi lasami. Wspaniałe, malownicze i smętne Novodomské torfowisko, do którego można skręcić w miejscowości Hora Svatého Šebestiána, czy też wieża widokowa na Růžovém szczycie w pobliżu sanktuarium Hora Svaté Kateřiny, mogą być następnyymi przystankami po drodze. W miejscowości Lesná czeka na nas muzeum w doskonałej replce rudawskiego domu ludowego, tak zwanego „typu chlewnego”. W niedalekiej miejscowości Nová Ves nie wolno przegapić zwiedzania ekspozycji muzeum rzemiosł rudawskich. Podobną ekspozycję, ale inaczej koncipowaną, oprócz tego w unikalny sposób połączoną z rodzinną farmą ekologiczną, znajdziemy w miejscowości Klíny. Na farmie można nawet przejsię się do drugiego siodła i popatrzeć na świat z końskiego grzbietu. Miejscowość Klíny jest w zimie i w lecie pulsującym ośrodkiem sportowym, zatem komu jeszcze mało ruchu – śmiało może spróbować! Ale już zjeżdżamy nad następny zbiornik wodny, legendarny Fláje z unikalną „drażoną” zaporą, unikatowym kanałem żeglugowym, ale przede wszystkim ze wspaniałą sceną, ponieważ woda obmywająca korzenie drzew odbija tu urzekające miejsca, gdzie warto chwilę po prostu pobyc. Droga nas prowadzi dalej „szkockim” krajobrazem wrzosowiska Grünvaldské vřesoviště, przez następny ośrodek sportowy na Bouřňáku nad miejscowościami Nové Město i Mikulovem, koło torfowiska Čínoveckého rašeliniště, aż na magiczny Čínovec. Już zbliżamy się do miejsca, o którym przed chwilą mówiliśmy. Równoległe z graniczną górniczą ścieżką poznawczą dostaniemy się aż na szczyt Komáří.

Warto zostawić tu rower i zjechać kolejką linową do zabytkowego miasta Krupka, do Bohosudova ze wspaniałym sanktuarium Marii Panny Bolesnej, do ekspozycji w sztolni Starý Martin. Trasa grzbietowa powoli pochyla się i ze szczytu Komáří możemy zjeżdżać, podziwiając wspaniałą przyrodę, koło miejscowości Telnice i przesmyku Nakléřovský, do miejscowości Tisá chronionej murem unikalnych piaskowcowych ścian, za którymi ukrywa się jedno z najpiękniejszych czeskich miast skalnych. Na Děčínský Sněžník trzeba jednak trochę jechać pod górę, miejscami stosunkowo stromą. Zabytkowa wieża widokowa, która wygląda jak zapomniana wieża szachowa z jakiejś dawnej partii olbrzymów, wynagrodzi nam to dalekimi widokami ze szczytu majestatycznej góry stołowej. Głębokimi lasami następnie zjedziemy aż na skraj miasta Děčín do lśniącej rzeki Łaby, wzdłuż której prowadzi następna, ważna dla nas, ścieżka rowerowa. Ale o niej opowiemy za chwilę.



Na grzbiecie smoka do przeszłości Ziemi

„Już upłynęło wiele stuleci od czasu, kiedy człowiek zaczął przedostawać się do wnętrza Ziemi, aby wydobyć nieoczekiwane skarby. W starożytności wynoszono stąd też węgiel, ale rzeczywisty rozmach wydobycia tego palnego i grzejącego kamienia przyszedł dopiero w XVIII wieku, aby definitywnie mógł on zasilić rewolucję przemysłową, która nie skończyła się do dziś. Człowiek wgryzał się w ziemię, najpierw gołymi rękami, potem coraz lepszymi narzędziami, a ziemia poddała się jego woli. Zmienił się charakter krajobrazu. A człowiek za swoje wzrastające potrzeby zapłacił wysoką cenę. Pola, łąki, lasy i wsie zmieniły się w niezmierzone pustkowia. Ale potem człowiek zdał sobie sprawę z tego, co uczynił, i zaczął pustkowie to oddawać przyrodzie. Jest to porywająca historia – a my możemy brać w niej udział, być przy tym, cofnąć się w czasie i zajrzeć w przyszłość.”

SAFARI WŚRÓD DINOZAUROW

Taka zupełnie zwyczajna ciężarówka z okienkami i dwunastoma fotelami, a jest to wehikuł czasu. Wsiądziemy do niego wraz z pozostałymi wędrowcami w czasie i za chwilę znajdziemy się w kraju, który wygląda jak powierzchnia jakiejś innej planety albo swoisty rodzaj pustyni w rozległym rowie tektonicznym. Mosteckie safari węglowe. Inaczej mówiąc, jedziemy do królestwa kopalni odkrywkowych, aż na dno jamy o głębokości nawet dwustu metrów. Wokół nas wznoszą się wydrążone ściany, z których, jak z podręcznika geologii, można, warstwa po warstwie, czytać historię Ziemi. Setek otworów w nich nie ma na sumieniu technika, ale brzegówka, ptak, który natychmiast dostosował się do nowego oblicza krajobrazu i zaczął w gigantycznym urwisku pilnie budować tysiące gniazd. A jeszcze zanim pojawią się pierwsze dinozaury, zaskoczy nas na głuchej hałdzie stado muflonów, które szybko przyzwyczały się do warunków, zrozumiały, że tutejsze dinozaury są węgłożercami, i beztrudno między nimi biegają.

A kiedy zataimy oddech nad zjawiskiem maleńkiej z daleka barokowej kasetki – pałacu Jezeří kulącego się na samym skraju lesistego zbocza, pojawią się pierwsze płazy, ponieważ dokładnie takie wrażenie stwarzają solitery techniki wydobywczej, gigantyczne koparki odkrywkowe i gąsienicowe. Niektóre z nich są naprawdę wyjątkowe i potrafią w ciągu jednej zmiany dokładnie skomunować powierzchnię stadionu piłkarskiego na głębokość pięciu metrów. Inne znów pochłoną sześćdziesiąt ton węgla na godzinę. A teraz wyobraźmy sobie, że nasz wehikuł czasu, trzęsąc się, przejeżdża między tymi olbrzymami, i to podczas ich normalnej pracy. Oczywiście tu i tam opuścimy statek macierzysty i niepewnym krokiem wyjdziemy na powierzchnię nieznaną planety, pobierzemy próbki (poważnie, bryła własnoręcznie wydobytego węgla bywa najcenniejszą pamiątką), staniami u stóp tych skomplikowanych pożeraczy ziemi i pocujemy się jak Guliwer w Krainie Olbrzymów. A kiedy będziemy z bezpiecznej odległości obserwować zauropoda, który zębami czerpakowymi wygryza ziemię ze zbocza, będziemy zdumieni siłą ludzkiego intelektu. Jak może taka drobna istota wymyślić i efektywnie zmusić do poruszania się coś tak wielkiego? Nigdzie indziej nic takiego nie przeżyjemy. A potem wokół nas zawiruje czas i polecimy do niedawnej przeszłości, współczesności, przyszłości i z otwartymi ustami popatrzymy na triumfy tutejszych rewitalizatorów, ponieważ, jak wiadomo, czeska rekultywacja stała w początkach prób przywrócenia wyeksploatowanego krajobrazu przyrodzie w światowej czołówce. A wyniki są zdumiewające – po przepięknym hipodromie biegają konie, na polu golfowym, gdzie nic, co rośnie, nie jest starsze niż dwadzieścia lat, dźwięczą drivery i świszczą piłki, sztuczne jezioro o głębokości nawet 75 metrów, powstałe w miejscu niegdyśszego wyrobiska kopalni Ležáky, kusci do odbicia kąpiel, a na nim łopoczą żagle jachtów w niejednym miejscu na zboczach otaczających Most można zobaczyć jeżaste winnice, w których dojrzewają winogrona, które potem zmieniają się w delikatny, upojny napój. Nie ma co się dziwić, że to widowisko musimy rezerwować z dużym wyprzedzeniem. Trudno, podróżować w czasie chce dziś prawie każdy.



BAJKOWĄ DROGĄ DO SMOCZEJ GROTY

Na drugą wyprawę nie wolno zapomnieć wziąć dzieci, będą zachwycone. Mało kto bowiem wie, że w miejscowości Březno, między miastami Chomutov i Kadaň, w zasięgu wzroku od zbiornika wodnego Nechranice, do dziś we wrzuszającej symbiozie z tubylcami żyje cała sfera bajkowych istot. Największy i najpotężniejszy z nich jest smok Severus. Bajka mówi (musimy się przyzwyczaić do tego, że tu obowiązują po prostu bajkowe reguły), że jego ojciec kiedyś tyranizował okolicę, dopóki go dzielny rycerz Betula nie pokonał i nie uczynił go obrońcą Března. Synek wcale nie był lepszy od ojca, zaczął niemiliosiernie połykać ziemię, aż się wydawało, że urokliwe Březno zeżre jak malinę. I znów pojawił się Betula i drugi raz nauczył smoka rozumu. Dziś Severus jest dobrym smokiem, dzieci go kochają i jest im wszystko jedno, że jest to właściwie wysłużona olbrzymia koparka KU 800 i że stoi na terenie kopalni firmy Severočeské doły, ponieważ dobrzy górnicy chętnie puszcza do smoka dzieci z rodzicami. Severus jest wysoki jak Petřínská wieża widokowa w Pradze i ciężki jak siedemnaście załadowanych samolotów transportowych, więc jest to naprawdę kawał smoka. W smoczej grocie znajdują dzieci mnóstwo bajkowych dekoracji i rekwizytów, które można wypróbować, a przede wszystkim dzieci mogą też wypełniać bajkowe zadania. Zadania te wkrótce zaprowadzą je na smoczą drogę wokół całej miejscowości. A jest to wyprawa iście niezwykła, ponieważ spotkamy się na niej ze znanym nam już rycerzem

Betulą, który ma tu nawet drewniany posąg naturalnej wielkości, skrzatami kopalnianym Uhelňčikiem, ogniowcem Plamínkiem, który umie otwierać skały i namalować jutrzeńkę, słowikiem błękitnopiersiem Březňáčkiem, największym przyjacielem smoka Severusa, kościelnymi aniołkami Piotrusiem i Pawełkiem, którzy dbają o to, aby turyści nie zabłądzili, a wieczorem usypiają Březeňské dzieci, straszliwie pocziwym rozbójnikiem Bu-bu-bikiem, który mieszka w koronie prastarego zabytkowego dębu, a nad stawem na pewno natrafimy na dobrodusznego wodnika Březulę i tańczącą eteryczną nimfę Egerię. A kto tę wyprawę pomyślnie odbędzie, dostanie w Březeňskim centrum informacyjnym małego smoka Severusa. Jest zatem jasne, że pozbawić dzieci czegoś takiego byłoby niesłychanie okrutne. A trzeba je zabrać w to miejsce na przykład wiosną, kiedy odbywają się tu uroczystości przebudzenia smoka ze snu zimowego, z zabawą i mnóstwem jadła, wówczas wyprawa naprawdę stanie się wspaniałym przeżyciem! Ale prawdę mówiąc, po smoczej drodze wędruje też mnóstwo dorosłych, którzy nie mają ze sobą dzieci. Březno bowiem jest naprawdę urocze i pełne atrakcji – od galerii rzeźb drewnianych, poprzez interesujący barokowy kościół świętych Piotra i Pawła, jeden z najcenniejszych zabytków okolic Chomutova, być może autorstwa genialnego Kiliana Ignacego Dientzenhofera, aż po już wspomniany niedaleki zbiornik wodny Nechranice, raj sportów wodnych i leniwego odpoczynku.



Za najpiękniejszymi widokami i do niesamowitego młyna

Czeska Szwajcaria jest jak ośmiornica..., też ma trzy serca. Jednym jest zabytek przyrody Pravčická brána, drugim – szczeliny na Kamenici a trzecim – Jetřichovice. A jeżeli ktoś tych miejsc nie widział, nie może twierdzić, że był w Czeskiej Szwajcarii ani mówić, że ją zna. O pierwszych dwóch sercach już w Bramie pisaliśmy. Do Jetřichovic wybierzemy się razem właśnie teraz.

ZE SKRZATAMI DO CZARCIEGO MŁYNA

O okolicy Jetřichovic bez problemów można napisać całą książkę. Na powierzchni tych dwóch stron nie pozostaje nic innego niż upraszczać i skracać, i poniekąd okraść czytelnika o to, co i tak najlepiej jest poznawać własnymi nogami i oczami. Toteż tylko w zarysie i przelotnych wrażeniach. Falkenštejn wynagrodzi nas za mozolną wspinaczkę kamiennymi pozostałościami swego czasu dumnego zamku zamieszkałego jeszcze na początku XVII wieku. Kiedy nad krajem wiatr pędzi zaprzęg ciężkich chmur, to miejsce ma wspaniałe przygnębioną i tajemniczą atmosferę. Trpasličí skála jest triumfem siły twórczej człowieka. Ernst Vater wyrzeźbił kiedyś w bliskiej okolicy w wąskiej skalnej szczelinie płaskorzeźby skrzatów. Do dziś widać, że kiedyś były pięknie kolorowe. Jeżeli są z nami dzieci, ich odwiedzenie jest absolutnym obowiązkiem, ale dla dorosłych jest to też uroczne miejsce. Křiřový szczyt jest stąd blisko, wznosi się nad miejscowością Rynartice. Jeżeli wspiemy się aż na górę do potężnego krzyża, od którego pochodzi nazwa szczytu, nagrodzą nas widoki, które są znane zwłaszcza wśród fotografów. O świcie na pewno paru z nich tu spotkamy. Nie chcę lekceważyć ich sztuki, ale stąd genialną fotografię może zrobić naprawdę każdy. Wrócić możemy kamienną drogą wykutą w masywie lub parędziesiąt metrów pod nią obydwojoma brzegami rzeki Chřibská Kamenice, która tworzy tutaj jedną z najliczniej odwiedzanych i najpiękniejszych dolin w Czeskiej Szwajcarii – dolinę Pavlino.

Czego jednak w żadnym wypadku nie wolno zaniedbać, to jest to wyprawa do młyna wodnego Dolský dolina, chyba najpiękniejszego potoku jak okiem sięgnąć, potoku Jetřichovická Bělá. W kryształowej wodzie faliszcie spływają zielone włosy nimf, które botanicy nazywają włosieniczkami. Kawalek od miejsca, gdzie nad zbiegiem z rzeką Kamenice wznosi się majestatyczny świerk Královský, między skałami odkryjemy romantyczne ruiny młyna wodnego Dolský. Filmowcy je uwielbiają – kręcono tu bajki Dumna księżniczka, Zagubiony królewicz, Piekło z księżniczką... Ale dużo ważniejsze jest to, że to miejsce kochają ludzie, za którymi nie powieja, co prawda, taśma filmowa, ale za to po każdej ich wizycie sam młyn wyraźnie ożywa. Wolontariusze pod przewodem dobrej duszy tego miejsca, pisarki Natalii Belisovej, cierpliwie, z szacunkiem i pilnie jak skrzaty leśne naprawiają wszystko, co się da, po okresowych powodziach wracają i znów budują to, co już wcześniej dokończyli. Posągu im, co prawda, nikt nie postawi, ale zasługują na niego. Więc wspomnijmy też o nich, stojąc tu i delektując się wyjątkowością miejsca, które ma tak silny genius loci, że trudno stąd tak zwyczajnie odejść.

NIECH OCZY PATRZĄ

Pomimo tego, że wieś sama jest malownicza, pełna ciekawych obiektów architektury ludowej, prawdziwą sławę i ponad sto lat trwające zainteresowanie turystów zdobyła dzięki swojej naprawdę wyjątkowej okolicy. Oferta atrakcyjnych celów jest tu naprawdę bogata. Na przykład: jetřichovické punkty vidokowe, Dolský młyn, dolina Pavlino, formacja Trpasličí skála, ruiny zamku Falkenštejn, kamienna droga, Křiřový szczyt..., i to wszystko w zasięgu maksymalnie czterech kilometrów od Jetřichovic! Nie popełni błędu ten, kto to wszystko najpierw obejrzy z góry. Czeką nas stroma, intensywna, ale przyjemnie krótka wspinaczka koło pogorzeliska na szczycie Havraní, który osiem lat temu niemal doszczętnie spłonął. Dziś można tu obserwować, jak przyroda znów opanowuje miejsca, które żywioł wtedy zamienił w osmałony cmentarz pełny kikutów drzew. Powoli, ale wytrwale powraca tu życie, ponieważ matka przyroda jest spokojną, potężną i cierpliwą uzdrowicielką. Po krętych ścieżkach i schodach wykutych w kamieniu wspiemy się na pierwszy punkt widokowy, wdrapiemy się na skalny ostróg koronowany altaną, oprzemy się o poręcz i wyślemy swój wzrok na długą wędrówkę krajobrazem. Z formacji Mariina skála (nazwanej imieniem księżnej Marii Kinskéj) widzimy całą Czechę i Saksońską Szwajcarię, i jeszcze dużo dalej. Saksońskie góry stołowe, doskonały stożek szczytu Růřovský, Jedlova, Studenec, w tle Rudawy, czyli Czeskie Średniogórze. Dobrym pomysłem jest obejrzenie z punktu widokowego Mariina zachodu słońca – to jest delikates z najwyższej półki, tego nie zapomnimy do końca życia. Droga do pozostałych dwóch punktów widokowych prowadzi grzbietem koło jaskini szczelinowej Tetřevna, zwanej Balzerovo ležení.

Formacja Vileminina stěna ma swoją nazwę od innej księżnej z rodziny Kinských. Tym razem chodzi o skalny wierzchołek dostępny z masywu piaskowcowego przez mały mostek. Oczywiście są tu także wspaniałe widoki. Na trzeci punkt widokowy, Rudolfův kámen (od imienia księcia Kinského), dostaniemy się idylliczną drogą polami naparstnicowymi i srebrnymi buczynami, o ile wybierzemy się tu w lecie. Niemniej jednak trzeba pamiętać, że prawdziwy smakosz tu chadza, kiedy szczytuje wielobarwna Pani Jesień. Sam Rudolfův kámen nie podda się tak łatwo – jest to prawdziwa wspinaczka ułatwiona schodkami, galeriami i poręczami. Widok stąd może śmiało konkurować z punktem widokowym Mariina skála, a jeżeli posłuchamy bardziej doświadczonych, wstaniemy wcześniej, to będziemy mogli podziwiać wschodzące słońce, które w jednej chwili przepali celuloidowy horyzont i szerokim gestem zaleje kraj złotawym światłem. To jest nie do opisania. Do Jetřichovic zejdziemy przyjemną drogą, zataczając tak w przybliżeniu ośmiokilometrowe koło, którym, oczywiście, można iść też w przeciwnym kierunku. Zawsze jest to przeżycie tak głębokie jak morze.

Wyberzmy się nad Łabę



Trzeci numer „Bramy” ma centralny temat – ścieżki rowerowe. W województwie ústeckim jest ich mnóstwo, cztery z nich są jednak najważniejsze i bywają nazywane magistralami.

Spróbujmy nimi podróżować, nie naciskając na pedały. Zapewniam czytelnika, że w rzeczywistości jest to dużo bardziej porywające. Zaczęliśmy przed chwilą od Magistrali Rudawskiej, czeka na nas Ohře i Ploučnice. Główna i chyba najpiękniejsza jest jednak, oczywiście, łabska ścieżka rowerowa. Tak jak Łaba jest ona arterią dostarczającą życiodajną ciec, przepięknie wijącą się srebrną nicią kształtującą krajobraz, jej brzegi są naturalnym – i bardzo przyjaznym dla rowerzystów – terenem do zwiedzania. Można tu wędrować pieszo, przechadzać się z wózkiem dziecięcym, znaczna część nadaje się też dla łyżworolkarzy i handbikerów, ale na rowerze..., na rowerze ta trasa jest po prostu najpiękniejsza.

NAJGŁĘBSZYM KANIONEM AŻ GDZIEŚ POD PUNKT WIDOKOWY VĚTRUŠE

Tym razem wyruszymy pod prąd Łaby. Teren jest bardzo przyjazny nawet dla naprawdę rekreacyjnych turystów i rodzin z dziećmi. Zatem wsiądźmy wirtualnie, najlepiej na rower trekkingowy, w saksońskim Schmilka lub jeszcze kawałek dalej w Bad Schandau, przepięknym i idyllicznym letnisku i uzdrowisku, z bardzo komfortową ofertą turystyczną, łącznie z interaktywną ekspozycją Centrum Parku Narodowego Szwajcaria Saksońska, žandovská „Wieżą Eiffła” z wyciągiem na szczyt skał, ośrodkiem wodnych igraszek Toskana Therme i możliwością wyjątkowej wycieczki tramwajem do skał. Dlaczego w Saksonii? Ponieważ granica jest tu tylko fikcyjną linią, a przyroda stanowi niepowtarzalną całość, która jest najpiękniejsza z łabskiego kanionu właśnie między Bad Schandau i Děčínem. Na granicy przejeździemy najniższe położone miejsce w Czechach – morze będzie pod nami tylko 128 metrów. Przez cały czas będziemy sobie używać jazdy najgłębszym piaskowcowym kanionem w Europie, z 250-metrowymi skalnymi ścianami, iglicami i interesującymi formacjami. W Hřensku drogowskazy pierwszy raz zacząną nas kusić do skręcenia w bok. Jeżeli mamy dość czasu, warto wybrać się w głąb Czeskiej Szwajcarii, wspaniałego kraju skał, lasów, łąk, parowów i architektury ludowej. Tym razem jednak oprzemy się pokusie i pojedziemy dalej wśród malowniczej skalnej scenerii, mijając mnóstwo interesujących miejsc. Na przykład w miejscowości Dolní Žleb zatrzymamy się przy krzyżu Hille z przepięknym malowidłem Chrystusa (znów skusi nas stroma ścieżka wybrukowana gigantycznymi piaskowcowymi płytami, zwana Dlážděnka, do lasów koło miejscowości Maxičky) i na pewno pokłonimy się patronowi flisaków, tj. św. Wojciechowi. Nie powinniśmy dziwić się, kiedy z przepływającego statku towarowego załoga rzuci do wody drobne monety – w ten sposób chroni się ona przed nieszczęściem.

Potem już pojawi się port przeładunkowy

w Loubí, kamienna altana nad rzeką

i wysoko wznoszący się Kvádrberk, a za zakrętem

– Děčín. Tu już naprawdę nie oszczędzamy czasu i przejeździemy

barokową trasą Dlouhá jízda na zamek, zwiedzimy go, pospacerujemy

po różnym ogrodzie (Růžová zakrada) i nowo otwartym ogrodzie południowym (Jižní

zakrada), być może wyberzemy się też na przeciwległy brzeg, gdzie za śnieżnobiałym pałacem

Nebíčko na skale Pastýřská rozciąga się bardzo ciekawy ogród zoologiczny (a jeżeli pojedziemy dalej na zachód,

możemy w miejscowości Tišá wjechać na Magistralę Rudawską). Przy kamiennym moście zauważymy odgałęzienie na ścieżkę

rowerową Ploučnice (o niej przeczytamy w innym miejscu) i już jedziemy prawym brzegiem Łaby wokół półwyspu Nebočadský luh,

zabytku przyrody i stanowiska ptaków i bobrów, przez Těchlovice, aż do miejscowości Malé Březno, gdzie nie da się nie skręcić do niedalekich

Zubrníc (choć to jest trochę pod górę), ponieważ czeka na nas tam interesujący skansen i muzealna kolej. Następnym przystankiem jest Velké Březno ze schroniskiem turystycznym i przytulnym zabytkowym Tivoli, browarem (który warto zwiedzić) i chotkovským pałacem otoczonym parkiem angielskim. Koło późnogotyckiego kościoła św. Jakuba Większego w miejscowości Svádov już zbliżamy się do Ústí nad Łabą. I podobnie, jak całą drogę z Děčína podziwialiśmy widok dostojnej góry Buková, teraz zachwyci nas lśniący na przeciwległym brzegu pałacyk majówkowy Větruše (można tam wyjechać kolejką linową), widoczny przez liny unikalnego architektonicznie mostu Mariackiego. Byłoby błędem nieodwiedzenie gotyckiego kościoła Wniebowzięcia Marii Panny z czwartą najbardziej pochyloną wieżą w Europie, ogrodem zoologicznym usytuowanym na stromym zboczu czy też nieskosztowanie wybornego Mazla w minibrowarze Na Rychtě.

PRZEZ BRAMĘ PORTA BOHEMIKA DO KRAJU WINA

Z miasta wojewódzkiego wyprowadzi nas spektakularny zamek Střekov, który obejrzymy i rozejrzymy się z niego. Koło jedynej czeskiej ryglowej dzwonnicy koło kościoła w miejscowości Čirkvice niepowstrzymanie zbliżamy się do Porty Bohemiki (Bramy Czech), perły Czeskiego Średniogórza, gdzie meandrująca Łaba wytworzyła cieszącą oko dolinę, którą najlepiej obejrzymy ze szczytu góry Kalvárie, od trzech krzyży widocznych z daleka. Strasznie wysoko, ale warto było. Kto nie czuje się dość silny na wspinaczkę, jedzie dalej nad wodą, aż do miejscowości Velké Žernosky, gdzie zwiedzi wytwórnę win w pałacu z piwnicami wykutymi w skale i obejrzy winnice wspinające się po zboczach na obu brzegach Wielkiej rzeki. Tak przemierzamy się do Litoměřic. Przepiękne miasto, którym przejeździemy na wszystkie strony, na Dómský pahorek, na rynek, na wieżę ratuszową, zajrzemy do galerii, ekspozycji winiarstwa w gotyckim zamku, skosztujemy tutejszego słynnego piwa Labuť z minibrowaru Labuť, być może skręcimy do niedalekich Ploskovic do bajkowego pałacu – by znów popędzić dalej. Na chwilę zdradzimy Łabę i wzdłuż rzeki Ohře wyruszymy do Terezína (o tym jednak dopiero w rozdziale o oherskiej ścieżce rowerowej) i pokornie, z cierniem w sercu, który pozostawiła w nas twierdza z tragiczną przeszłością, wracamy do koryta Łaby. Koło barokowego kościoła dientzenhoferowskiego św. Wojciecha w miejscowości Počaply, ze zwiedzaniem Galerii kraszanek w miejscowości Libotenice, powoli docieramy, teraz już szeroko rozwartym kanionem Łaby z widokami malowniczych wzgórz Czeskiego Średniogórza, z wciąż widoczną sylwetką Hazmburka, aż do miejscowości Roudnice nad Łabą. Tu musimy odwiedzić pałacową wytwórnę win Lobkowiczów, pałac z romańskim zamkiem, kościół Narodzenia Marii Panny, Galerię sztuki współczesnej – i oczywiście wyruszyć na mityczną górę Říp. Za miejscowością Račice, gdzie można się wspaniale wykąpać w kanale wioślarskim, kończy się ścieżka rowerowa województwa ústeckiego. Przejechaliśmy ok. 100 wspaniałych kilometrów – i nawet nie bołą nas nogi!

Kraj usiany młynami

Bywały czasy, abyły to czasy długie, kiedy ludzie byli całkowicie zależni od mąki, która była podstawą ich pożywienia. Uprawiali zboże i, aby było ono strawne, mielono je w specjalnych urządzeniach. Odwiedzanie młyna było nieodłączną częścią życia w średniowieczu, i to często jeszcze na początku ubiegłego stulecia. Młyny były po prostu ważnymi i ogólnie szanowanymi budowlami, a młynarze byli szanowani i uznawani. Małe, często poddańcze młyny są dziś głównie romantycznym elementem krajobrazu, znajdziemy w nich pensjonaty i hotele, obiekty rekreacyjne, nieczęsto ekspozycje rzemiosła młynarskiego. Zawsze jednak są piękne. W Bramie do Czech jest ich bez liku.



KRĘCI SIĘ KOŁO, KOŁO MŁYŃSKIE

Młyn wodny. Ten związek frazeologiczny wywołuje w nas przeważnie obraz idyllicznego, bardzo romantycznego, zawsze romantycznego zakątka, trochę bajkowego, trochę tajemniczego. Nie inaczej jest też w jednym z najpiękniejszych wąwozów Czeskiego Średniogórza – w dolinie Oparenské. Tu, niedaleko majestatycznego szczytu Lovoš, na potoku Milešovský, stało kiedyś kilka młynów. Z niektórych pozostały dziś ruiny, inne zmieniono na kempingi i obozy dziecięce, jeszcze inne – na obiekty rekreacyjne. Na pewno jednak możemy zatrzymać się w młynie Černodolský, gdzie jest przyjemny pensjonat z restauracją, i w młynie Oparenský z wycuciem odrestaurowanym zespole zabudowań młynarskich, który służy jako ośrodek wychowania środowiskowego oraz jako baza turystyczna Asocjacji Kół Turystycznych Młodzieży Republiki Czeskiej, gdzie można przenocować w bardzo autentycznym otoczeniu. Najlepiej zachowany młyn wodny można zobaczyć w miejscowości Zubrnice. Młyn Týniště, nr domu 27, jest częścią tutejszego skansenu, uratowano go w 1976 r., a trzy lata później rozpoczęto jego rekonstrukcję. Dziś można się tu zapoznać z historią małego wiejskiego młyna, w którym mielono zboże z udziałem klienta. Nie jest to jednak jedyny tutejszy młyn. Przeciwnie, w dolinie potoku Luční stało ponad dwadzieścia młynów, co trzysta metrów jeden – gęstszej sieci młynów nie znajdziemy w Europie Środkowej. Większość z nich nie zachowała się, ale miejscowi entuzjaści restaurują następne cztery, zatem już niedługo w miejscowości Zubrnice powinna powstać młynarska ścieżka poznawcza łącząca w sumie pięć młynów. Za ostatnim z młynów wodnych musimy wyruszyć do głębokiego wąwozu rzeki Kamenice, kawałek od Jetřichovic. Uwielbiane przez turystów romantyczne ruiny, o których mogliśmy przeczytać przed chwilą, były młynem już dawno, w XVI wieku, i z czasem młyn rozrastał się o następne zabudowania – gorzelnię i dom mieszkalny, który czasem służył też jako piekarnia. Dziś tu miele swoje już tylko wiatr, ale miejsce nadal jest przepiękne.



Z WIATREM W SKRZYDŁACH

Wiatrak. To słowo niezawodnie wywołuje w nas obraz równiny w Holandii lub dziwnie odzianego starca na chudym koniu z kopia wojowniczo skierowaną przeciwko skrzydłom wiatraka. Najprawdopodobniej wcale nie skojarzymy sobie go z czeskim krajobrazem, a w ogóle nie będziemy skłonni uwierzyć, że byłaby to budowla typowa dla Czech. Jednak w Czeskiej Szwajcarii i Šluknovsku tak istotnie jest. Zachowało się tu w ogóle najwięcej wiatraków w Czechach. Jest ich dziesięć. Wszystkie są holenderskiego typu, większość z nich wybudowano ok. 1850 r. W miejscowości Mikulášovice już zostały widoczne tylko fundamenty, ale pozostałych dziewięć jest wyjątkowych. Te, które znajdziemy w miejscowości Arnoltice pośrodku wsi, w miejscowości Huntřov na wzgórzu Františkův, w miejscowości Janov nad stawem i w miejscowości Varnsdorf w spokojnej dzielnicy miasta, są dziś wykorzystywane do celów rekreacyjnych. W miejscowości Růžová, na szczycie Petřín, odkryjemy nawet wiatrak pięcioramienny, którego skrzydła jednak nie obracają się i są tylko atrakcyjną dekoracją pensjonatu, na który młyn przebudowano już w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia. Nawiasem mówiąc, wtedy jego właściciel kupił go, jako ruiny, za 730 koron. Najciekawsze są jednak dwa wiatraki, których losy różnią się zupełnie, a patrząc na każdy z nich, odnosimy zupełnie odmienne wrażenie. Jeden z nich, ten rumburski na szczycie Strážný, wcale nie wygląda jak wiatrak. Budynek wybudowano w 1722 r., jako kaplicę poświęconą św. Janowi Chrzcicielowi. Za czasów reform cesarza Josefa II została odświęcona, sprzedana, a nowy właściciel, kupiec handlujący płótnem Fidelis Salomon, przebudował ją na wiatrak. Po jego śmierci z młyna powstał zajazd, dopóki w 1842 r. nie wykupił



go mistrz sukienniczy Artl i ponownie przebudował na kaplicę. W 1902 r. przed kaplicą wybudowano nawet drogę krzyżową. Po wojnie kaplicy groziła destrukcja, ale w 1959 r. odkupił ją Kościół prawosławny, który o kościółkę dba do dziś. Wewnątrz jest interesujący ikonostas i oryginalne zdobienia naściennne. Ciekawe losy, nieprawdaż? Natomiast wiatrak koło miejscowości Horní Podluží to już zupełnie inna historia. Tu chodzi o najlepiej zachowany wiatrak w kraju. Stał pośrodku wsi Lichtenberg, o czeskiej nazwie Světlík. Po wojnie całą wieś zburzono. Już na początku lat pięćdziesiątych młyn odrestaurowano, ale na tym się wszystko skończyło i budynek bez opieki niszczał. Jakiś czas był domkiem rekreacyjnym, potem jakimś przytułkiem dla turystów. W latach dziewięćdziesiątych młyn przechodził z rąk do rąk, w ostatnich latach miał jednak szczęście i światłego właściciela, który postanowił uratować i uruchomić obiekt. Wiatrak ma nie tylko funkcjonujący pięciopatkowy wirnik, ale jest to prawdziwy młyn, dom-maszyna, ponieważ udało się zachować i odrestaurować w nim wszelkie urządzenia techniczne. W znacznym stopniu wykorzystano zachowane oryginalne części, co z wiatraka světlickiego czyni prawdziwy rarytas. Wiatraki są pobudowane jednak nie tylko w okolicy Děčína. Jadąc autostradą z Prahy na Lovosice, nie da się nie zauważyć atrakcyjnych ruin niegdysiejszego wiatraka Windsor, przebudowanego w neogotyckim „zamkowym” stylu, a w miejscowości Donín koło Loun we wsi zaskoczy nas prawie piętnastometrowy, pięciopiętrowy dom rodzinny wybudowany z wiatraka.

Zabierz dzieci na jazdę konną

Mówi się, że świat jest najpiękniejszy z grzbietu końskiego. Dzieci chyba nie znają tego powiedzenia, ale konie je podświadomie przyciągają. Zwłaszcza dziewczynki w określonym wieku (w przybliżeniu od czterech do stu lat) są dosłownie opętane przez te szlachetne, piękne i bardzo towarzyskie zwierzęta. Rancz i farm, gdzie konie nie tylko żyją, pasą się i biegają, ale gdzie też można na nich jeździć, co roku przybywa. Nie inaczej jest w Bramie do Czech. Wybraliśmy trzy, które orientują się przede wszystkim na zwiedzanie przez dzieci. Raz odwiedzimy koniki w sercu Czeskiej Szwajcarii, a dwa razy – na wzgórzach Czeskiego Średniogórza.



FARMA ZABABEČ

Przytulny pensjonat otoczony stajniami znajdziemy we wzgórzach nad miastem Litoměřice, obok ślicznego miasteczka Třebušín, pełnego pięknych egzemplarzy architektury ludowej. Kiedy już będzie się nam wydawało, że dalej ta droga po prostu nie może nas już nigdzie poprowadzić, będziemy na miejscu. Spędzenie tu jakiegoś czasu niezmiennie oczyszcza – otoczy nas przyroda wolna i czysta, a przy tym odczuwamy komfort, do którego jesteśmy przyzwyczajeni. Zababeč jest farmą rodziny Voštův, u której można poczuć się jak w rodzinie. Czy posłamy tu swoje dzieci na obóz wiosenny lub letni (oprócz zabawy obozowej codziennie pojeżdżą na koniach), czy też praktycznie kiedykolwiek w ciągu roku wybierzemy się z rodziną, zawsze czekają nas tu niecodziennie przeżycia. Dzieci będą otoczone zwierzętami – oprócz dwudziestu czterech koni i kucyków są tu koty, psy, kozy, owce, gęsi króliki, a nawet małe dziki, do dyspozycji jest też plac zabaw i basen. Przede wszystkim jednak można z całą rodziną pojeździć na koniach, ile tylko dusza zapagnie, nawet gdybyśmy byli nowicjuszami. I nawet ten, kto pierwszego dnia uparcie stwierdzi, że nigdy w życiu nie wybierze się na konną przejażdżkę, w tym miejscu też się jej nie oprze.



Można tu brać udział w ćwiczeniach w przestronnej ujeżdżalni lub wyruszyć na łono przyrody – okolica jest przepiękna: same wzgórza, co koniom ani trochę również nie przeszkadza. Tutejsze pagórkowate łąki z dalekimi widokami do całego Czeskiego Średniogórza chyba sama przyroda wymyśliła specjalnie dla koni. Gospodarze gotują tu jak w domu. Można stąd też organizować wyprawy – na Kalich, do Úštěka nad staw, do wodospadów Bobří, na Varhošť, do Ploskovic, do miejscowości Velké Březno lub Zubrnice. Najważniejsze jest jednak, że tu nam przygotowują program dokładnie na miarę – od zwykłego pobytu na farmie, poprzez przejażdżki na koniach, aż po tygodniową wędrówkę do cypla szlukowskiego... I nie jest ważne, czy jesteśmy dziećmi, dorosłymi, czy też seniorami, ani to, czy człowiek jest sam, z rodziną, czy też z większą grupą. Po prostu ziści nam się taka wyprawa, jakąkolwiek sobie tu wymarzymy.



EKOFARMA BABINY

Praktycznie za wzgórzem, koło uroczej wsi Homole u Panny, w miejscowości Babiny II, zakończymy swoją wędrówkę. Tu pasie się osiemnaście koni, na których możemy wraz z dziećmi (najlepiej po uprzednim uzgodnieniu) wybrać się na przejażdżkę leśnymi drogami i łąkami i znów zobaczyć całe średniogórze. Czego jednak nasze dzieci doczekają się najwięcej, jest w tym miejscu duże gospodarstwo ekologiczne. Dzieci dowiedzą się, jak się dba o stado trzystu krów, za chwilę zaprzyjaźnią się z dwoma sympatycznymi bernardynami, zobaczą owce, kozy (i spróbują dojenia krów lub kozy), króliki, koty, świnki, nawet osiołka. Znajdziemy tu też plac zabaw dla dzieci, chociaż wcale nie jest pewne, że zostanie na to czas, ponieważ wrażeń jest tu bez liku. Najlepiej wybrać się w to miejsce na cały dzień, wszystko obejrzeć, koniach odbyć przejażdżkę konną i odwieźć zapas wrażeń, który wystarczy na długo. Do tego wszystkiego jest też tutaj rozległa chata z bierwion z krytym ogniskiem i maszynym rusztem do opiekania, w którym można zrobić imprezę nawet dla pięćdziesięciu osób, można również przenocować w kilku domkach. Odwiedzenie rancza z dziećmi jest naprawdę dobrym pomysłem, bowiem, oprócz najróżniejszych zabaw, dowiedzą się one, że zwierzęta można hodować bardzo humanitarnie, naturalnie, że pomimo tego, że są przeznaczane na ubój, mogą swoje życie przeżyć spokojnie i jako część wielkiej rodziny Radičův. Na końcu naszej krótkiej oferty jeszcze jedna uwaga dla tych, którzy boją się posadzić dziecko na konia nawet pod opieką doświadczonego instruktora. Podobnie jak na ranczu Vlčí, tu także będziemy siedzieć w tak zwanych siodłach westernowych, które mają z przodu praktyczną „gruszkę”, której można się zawsze przytrzymać, i które sprzyjają poczuciu bezpieczeństwa nawet u zupełnych nowicjuszów.



RANCZO VLČÍ WE WSI JÁNSKÁ

Między miejscowościami Česká i Srbská Kamenice, niedaleko szczytu Růžovský, młyna Dolský i Jetřichovic, leży wioska Jánská. Przejeżdżając tędy, zobaczymy konie. Nie da się ich nie zauważyć. Wybiegi i część pastwisk dobrze widać z drogi, a samo ranczo Vlčí, gdzie mieszkają, jest przy samej drodze. Kiedyś było mieściło się tu państwowe gospodarstwo rolne, jednak w ciągu ostatnich dziesięć lat Państwo Simon Müller i Bára Voslařová spełniają w tym miejscu swoje marzenia. Mają trzynaście koni, które większą część roku wolno się pasą, a chociaż w zimie mają do dyspozycji przytulne schronienie, kiedy nie dmucha naprawdę silny wiatr lub nie dokucza śnota, że konia by nie wypędził, dalej pasą się na pagórkach wokół rancza. Bára prowadzi dziecięcy klub jeździecki, który stopniowo w konkursach tresury i skokach parkurowych zdobywa prestiż. Dzieci przybywają z bliskiej i dalszej okolicy, a tego sposobu spędzania wolnego czasu nie wymieniłyby na nic innego. Ranczo i konie może jednak odwiedzić

każdy. Można tu, na przykład, posłać swoje dzieci na tygodniowy obóz jeździecki, na którym nauczą się podstaw jazdy, ale również poznają konie i ich potrzeby. Albo można przyjechać na zarezerwowaną przejażdżkę. Można swoim dzieciom zafundować naukę podstaw na ujeżdżalni lub przejażdżkę w terenie. Pojadą z nimi doświadczeni opiekunowie, a kto ma doświadczenie w jeździe konnej, może także pojechać z nimi. Tereny są wspaniałe, czy się pojedzie doliną rabštejską, czy też do stawu w stronę miejscowości Stará Oleška, popatrzeć na widoki na Filipínky lub łąkami nad ranczem, aż gdzieś do Všemil. Zobaczymy Czeską Szwajcarię, Góry Łużyckie i część Średniogórza. Dzieci znajdą tu też ciekawy, ekstremalny tor trialowy, który na małym obszarze imituje przeszkody w wolnej przyrodzie. A jeżeli zostanie chwila, można porozmawiać z Simonem o jego wielkim upodobaniu – naturalnej komunikacji z końmi. Szybko zrozumiemy, jak wspaniałymi zwierzętami są konie i czego możemy się od nich nauczyć.

Poznaj Klíny

Kto chce poznać Rudawy naprawdę ze wszystkich stron, powinien wybrać się do miejscowości Klíny. Około sześciu kilometrów nad Litvínovem, ponad 800 metrów nad poziomem morza, leży już bardzo długo ta typowo górską miejscowość. Pierwsza wzmianka o niej pochodzi z 1355 r. Jak wiele innych również ona była osadą górniczą, nazywano ją też górą św. Wacława. A jest tu pięknie, inaczej jej bym nie polecał. Klíny są też idealnym miejscem na dłuższy pobyt z kilku powodów. Po pierwsze są stąd łatwo dostępne typowe partie Rudawskie i posiadają atrakcyjne drogi, a po drugie istnieje w tym miejscu świetny areal sportowy Klíny z bardzo dobrym zapleczem, dzięki któremu można tu zorganizować dość atrakcji w zimie i w lecie.



JAZDA NA NARTACH

W zimie można tutaj wygodnie pojeździć na nartach, to jest pewne. Do dyspozycji są cztery kompletnie dośnieżane zbrocza, narciarzy wozi nowoczesny wyciąg czterokrzeselkowy, na nartach jeździ się codziennie, nawet wieczorem (dzięki oświetleniu), całodzienny bilet stały kupić można za mniej niż czterysta koron, dostępnych jest około dziesięciu kilometrów utrzymywanych tras biegowych. Czego więcej można chcieć? Pewnie dałoby się coś skrytykować, ale areal Klíny jest gotów służyć każdemu. Na przykład rodziny z dziećmi jeżdżą tu bardzo chętnie. Tereny są tu rozmaite – od szerokich po wąskie, utrzymywane nowym ratrakami (którym można się przejechać i spróbować, jaką sztuką jest „zwelutowanie” zwłaszcza stromych zbroczy). Mamy także w Klínach piękny snowpark, w którym bez problemów dobrze się pobawią amatorzy freestyle’u i snowboardingu, z dwoma liniami przeszkód – również wieczorem, ponieważ snowpark jest tak samo, jak zbrocza, bardzo dobrze oświetlony. Dzieci można tu zostawić pod opieką doświadczonych instruktorów w szkole narciarskiej, w której zawsze najważniejsza jest zabawa. Oprócz tego można przyjechać bez jakiegokolwiek przygotowania, wypożyczyć można tu wszystko, co będzie potrzebne, zapewniony jest serwis i jeszcze, jako bonus, dodaje się turystom szeroki uśmiech – co w dzisiejszych czasach jest naprawdę cenne. Dla narciarzy biegowych jest to zupełny raj. Areal utrzymuje pięćdziesiąt kilometrów oznakowanych tras, które płynnie przechodzą do pobliskich Niemiec, gdzie w okolicy Seiffen i Neuhausen dniami. Odbývajú się w areale także interesujące imprezy, na przykład w zimie jaśnieją i żyją



jak nikt inny!

NA HULAJNODZE GÓRSKIEJ PO OKOLICY

Jest oczywiste, że można w tej okolicy dobrze zjeść i przenocować. Hotel, dom noclegowy i pensjonat – nawet w budynku starej górskiej szkoły z 1898 r. Wiele z atrakcji i wygód jest wspólnych dla zimy i lata. Na przykład restauracja lub fitness, sauna, wirówka i masaże w hotelu Emeran, kryta hala sportowa ze ścianą do wspinaczki, gdzie można dzieci bez obaw wysłać do szkoły boulderingu. Nawet okiem nie mrugnęliśmy, a już jest tu lato, nie pada, słońce jest w najlepszej formie, odkryte boisko ze sztuczną nawierzchnią nie zostanie długo puste, outdoorowa ściana do wspinaczki też za chwilę będzie pełna wspinaczy i wspinaczek, a przy treningowej ścianie tenisowej już uderza w piłkę grupa dzieci. Jednak największą atrakcją są hulajnogi górskie, które tu można wypożyczyć i wyruszyć nimi na wyprawę – trochę na kołach, trochę pieszo, są dobrze znane – po okolicy, która jest, jednym słowem, wspaniała. Jeżeli mamy rower lub jesteśmy sprawnymi piechurami, możemy, oczywiście, wybrać się poznawczo do tutejszych lasów i błoni bez hulajnogi, i tak będziemy zaskoczeni bogatą ofertą. Życzymy sobie obejrzeć typowe, bardzo malownicze, ale też trochę po rudawsku, smętne torfowisko? Wystarczy wybrać się nad staw Černý rybník (piszę o nim parę stron dalej) i delektować się przejrzystym wdziękiem, który Rudawy mogłyby mieć w herbie. Albo zjeźdźmy nad zaporę flájską, najpiękniejszy zbiornik wodny rudawskich grzbietów, obejrzymy wyjątkową filarową „drażoną” zaporę, przejdźmy się wzdłuż flájskiego kanału żeglugowego lub wspinajmy się na wieżę widokową Jeřábina nad miejscowością Klíny. Jest zupełnie nowa, z 2009 r. Stoi w wyjątkowo wietrznym miejscu i podczas wichury często cierpi na tym altana widokowa, którą trzeba znów naprawiać, a która stoi już od 1884 r. Zobaczymy dwa pasma górskie – bliskie Rudawy i Czeskie Średniogórze w całej jego malowniczej gali. I jeszcze jeden widok zobaczymy – całe zagłębienie mosteckie, ten widok na pewno nie jest często spotykany.



UMIESZ FILCOWAĆ? NAUCZ SIĘ TEGO!

Byłoby błędem zapomnieć o Magistrali Rudawskiej (o której już przed chwilą czytaliśmy, o ile czytamy od początku do końca „Bramy”) i niemal dwustu pięćdziesięciu kilometrach ścieżki rowerowej – na północny wschód, aż gdzieś nad Děčín, lub na południowy zachód, na przykład aż do Chebu. W samej miejscowości Klíny jeszcze możemy się zatrzymać koło drewnianej dzwonnicy z posągami Marii Panny z Lourdes i zamknąć oczy. Być może stanie przed nami obraz kościółka św. Antoniego Padwarskiego, który tu w pobliżu stał od połowy XIX w. W 1985 r. został rozebrany i właśnie dzwonnica Mariacka jest jego jedyną pozostałością. Aby nie było wątpliwości co do wyjątkowości tego miejsca, dodam jeszcze możliwość odwiedzenia tutejszej farmy ekologicznej rodziny Kloučkův. Przede wszystkim dzieci zobaczą tu zwierzęta, o których do tej pory być może tylko czytały, mogą spróbować, jak do siebie kozy lub produkuje domowy ser. Na farmie gospodarze zajmują się odnową rudawskich rzemiosł, dlatego można się na niej spokojnie nauczyć przędzenia, pracy z kołowrotkiem lub filcowania na mokro owczą wełną. Jak widać, nudzić się na pewno nie będziemy – czy w zimie, czy też w lecie. Miejscowość Klíny jest łaskawym, przyjaznym miejscem wśród pięknego krajobrazu.

Króleswo wody zastygnięte w locie

Zima, niezależnie od tego, czy ją człowiek lubi, czy nie, jest po prostu magiczna. Dosłownie. Potrafi zmienić krajobraz nie do poznania, dać mu nowy wymiar, obrócić na opak. Kiedy jesieni znudzą się barwne ekstrawagancje, przyjdzie zima z mroźną różdżką i barwy znikną. Świat zmieni się w czarno-białe królestwo ciemna i półmroku. Krajobraz jest nagi. Wystarczy spokojnie kroczyć alejami zmarzniętych drzew i zaglądać lasom, łąkom i polom pod suknie. Widać wszystko, nawet to, co wstydliva ziemia w lecie ukrywa pod szatami z liści i trawy. Wszystko się zmieni, woda też. Zastygnie w ruchu, stanie się rzeźbą, skamienieje w piękno. To jest czas, kiedy rodzą się lodospady.

BRTNICKA GALERIA

Jest jedno miejsce, które jest dosłownie galerią lodowego piękna. Kawałek drogi z miejscowości Krásná Lípa lub Rumburka, niedaleko miejscowości Brtníky, w stromych lasach, które powoli opadają do doliny rzeki Křinice, co roku ci, którzy wiedzą, gdzie szukać, podziwiają cztery spektakularne lodospady. Pomijając fakt, że lodospady tu powstają prawie wszędzie, w każdej rozpadlinie i wąwozie – te cztery lodowe posągi są prawdziwym arcydziełem. Mroźny oddech powietrza zmienia tu stan skupienia wody, która zastyga w cudacznych i niewiarygodnych kształtach w tak szczególnych kolorach, że czasem można odnieść wrażenie, że wewnątrz tych lodowych stalaktytów i stalagnatów płoną pomarańczowe ognie. Ze względu na to, że tutejsze wąwozy są bardzo chłodne i mają wyjątkowy klimat, wodospady wytrzymują tu czasem aż do Wielkanocy. Jednak w najlepszej formie bywają w czasie, kiedy zima trzyma kraj twardą ręką i nikt nie zagraża jej mocy. Jeżeli znamy tę drogę z lata, wiemy, że wtedy idzie się do wielkiego obozu pruskiego i na Brtnický hrádek, ale teraz, w zimie, jest to jakby inna planeta. Już od lat drogi prowadzące do lodospadów są oznaczane widocznymi strzałkami, zatem nie możemy zabiłdzić. Pierwszym kryształowym eksponatem jest Opona (kurtyna). Potężna, grająca wszystkimi kolorami. Białą przechodzi w ciemnobrązowy, bogate lodowe draperie spływają miejscami niemal do ziemi. Zdumiewające. Jest to prawdziwy teatr, mistrzowski opus zimy. Wejście na scenę i obserwowanie kryształowym wizjerem w kurtynie drzew w białych kożuchach, jak kroczą na swoje miejsca, jest naprawdę wyjątkowym przeżyciem.

Droga nas prowadzi w dół, nad rzekę, ale jeszcze zanim się pojawią pokryte szronem brzegi rzeki Křinice, skręca w lewo, na ścieżkę rowerową. Następny lodospad wygląda, jakby wyrastał z wody potoku Vlčí. Białośnieżny obruś, a na nim drobne postacie z lodu – jasełka. Jeszcze trochę dalej natrafimy na nawis skalny, z którego spływają lodowe Varhany (organy). W czasie kiedy warstwa lodowa jest najgrubsza, organy potrafią zakryć cały nawis, który wtedy wygląda jak olbrzymia paszcza wilka z wyszczerzonymi zębami. Nic w tym dziwnego, jesteśmy w dolinie potoku Vlčí. Zresztą za chwilę przejdziemy przez drewniany mostek i wyruszymy do lodospadu Velký. Jest to niewątpliwie najpotężniejszy z tutejszych lodospadów, ponad ośmiometrowy, masywny i majestatyczny słup lodowy, na górze ozdobiony przepiękną lodową głowicą, która w najbogatszej formie przypomina rozłożystą palmę lub olbrzymi zimny ogień. Tajemnicę tego lodospadu możemy odkryć w lecie – o skałę opiera się tu potężny pień obumarłego drzewa, który w zimie całkowicie pokrywa lód. Komu to wystarczy, wróci do miejscowości Brtníky. Komu rośnie apetyt w miarę jedzenia, może szukać następnych lodospadów. Być może znajdzie lodospady Křepelčí stěnka, Konírna, Vlčí doupě, Malá i Velká kaskáda, Vlčí stěnka, Prádlo..., albo te, które jeszcze nie mają nazw.

VAŇOVSKI CZARODZIEJ

Lodospady powstają też w innych miejscach, na przykład w okolicy Ústí nad Łabą. Dla tego, kto wie, że Ústí czasem nazywa się też miastem wodospadów (w okolicy jest ich ponad dwadzieścia!), nie będzie to znów taką niespodzianką. Trzy z tutejszych lodospadów leżą po drodze, która prowadzi z Trmic do Vaňova. Pierwszy czeka na nas kawałek nad Trmicami, tam, gdzie w lecie szumi wodospad Hostovický. Teraz zmienił się on w setki szklanych bochenków leżących jeden na drugim. Kawałek za Hostovicami zaprowadzi nas do lasu czerwona trasa, z której na skrzyżowaniu skrócimy do Podlešína i żółtą trasą podążymy wzdłuż biegu potoku Podlešínský. Skrócimy z trasy, abyśmy mogli obejrzeć lodospad Čertův mlýn, a potem, znów żółtą trasą, zbliżymy się do największego tutejszego lodospadu, tak wielkiego, że nawet czasem wspinają się na niego odważni amatorzy wspinaczki po lodzie, do lodospadu Vaňovský. Ściana, o którą opiera się ten olbrzym, mroźny czarodziej w śnieżnobiałym, bogato zdobionym płaszczu, mierzy dwanaście metrów. Naprawdę trudno wyzwolić się spod jego władzy, tak wspaniały jest to widok. Nieco dalej czeka na nas jeszcze jeden wspaniały widok, ale już nie na lodowe posągi. Niedaleko mostka, pod wodospadem Vaňovský, jest ścieżka prowadząca do punktu widokowego na szczycie bazaltowego cudotworu – góry Vrkoč. Popatrzymy stąd na krajobraz bez kolorów, na zmarznięte Ústí nad Łabą, na leniwą Łabę, która na przekór mrozowi majestatycznie sunie się gdzieś do morza, na ascetyczny zamek Střekov i obłę oraz stożkowate wzgórza Czeskiego Średniogórza, wśród których w tej części króluje szczyt Vysoký Ostrý. I jeszcze długo potem, siedząc w nagrzej gospódce i popijając wrzący grog, przed oczami będzie się nam przewijać katalog artefaktów stworzonych mroźnym dłutem Pani Zimy.

Skąd do Czeskiej Szwajcarii? Zdecydowanie z miejscowości Krásná Lípa

Skądkolwiek przyjeżdżamy do miasta Krásná Lípa, serce zamiera na widok wspaniałej przyrody, która otacza miasto. Rzeka Křinice, która przepływa środkiem miasta, pod rynkiem ukryta, gdzie indziej lśni i szumi, doprowadzi każdego, kto tego chce, do Czeskiej Szwajcarii, do parku narodowego, do kraju, gdzie piaskowcowe-dziwy sąsiadują z kwiecistymi łąkami, lesistymi szczytami, głębokimi dolinami pełnymi chłodu, z których o poranku wznoszą się gęste tumany mgły, gdzie w niebiańsko przezroczystych wodach potoków myją swoje długie zielone włosy rusałki. Krásná Lípa jest po prostu piękna. I przyjazna. Zresztą przekonajmy się o tym sami.



MIASTECZKO PEŁNE WRAŻEŃ

Niewiarygodne zmiany nastąpiły w mieście, przede wszystkim na rynku, w ciągu ostatnich kilku lat. Jeszcze pod koniec lat dziewięćdziesiątych było to ośpałe, niepozorne gniazdo – a dziś? Pulsujące centrum turystyczne z bardzo dobrym zapleczem. W ubiegłym roku na rynku wyrósł budynek nowego hotelu Lípa, wybudowanego według interesującego architektonicznie projektu. Centralnym obiektem na rynku jest jednak dom Czeskiej Szwajcarii, miejsce poniekąd magiczne. Jest w nim dobrze wyposażone centrum informacyjne, a przede wszystkim świetna interaktywna ekspozycja. Na dwóch piętrach możemy tu wraz z dziećmi – szczególnie one będą zachwycone – obejrzeć, dotknąć, nadebrać i wypróbować własnymi zmysłami, skąd właściwie wziął się fenomen skalnego świata i na czym polega jego wyjątkowość. Staniemy się tu geologami, archeologami, kompozytorami, przyrodznawcami, furmanami, pielgrzymami, taternikami, malarzami – i wspaniale się pobawimy. Parę kroków dalej, pod kościołem św. Marii Magdaleny, lśni nowością elewacja zabytkowego domu, w którym od ubiegłorocznego

lata ma siedzibę křinicki browar z przytulnym lokalem, a przede wszystkim – doskonałym piwem Falkenštejn. Ale o tym będzie mowa w innym miejscu „Bramy”. Wspaniały zapach przyciągnie nas, przez cały rynek, do wytwórni czekolady Mana, gdzie mają, na przykład, ręcznie produkowane cukierki czekoladowe i gorącą czekoladę. Ale nie przejadajmy się – parę kroków stąd czeka Továrna, centrum wypoczynkowe i sportowe z fitness, masażami i sauną, ale również z galerią i restauracją. Naprzeciwko dostojnie spogląda na nas zabytkowy budynek starannie wyremontowanego pensjonatu České Švýcarsko, gdzie nas przyjemnie nakarmią i ułożą do snu. Ale nam się jeszcze nie chce spać, więc wybierzemy się – niedaleko, jak zresztą wszystko w mieście Krásná Lípa jest nieopodal – do areálu sportowego České Švýcarsko, z rozmachem i przyjemnie wyposażonego obiektu sportowego z kilkoma boiskami (między innymi do siatkówki plażowej), krytymi kortami tenisowymi, ścianą do wspinaczki, zamkiem dla dzieci i placem zabaw, kolejką linową dla dzieci, altanką z miejscem do spoczynku i grillem...

OKOLICA JAK ŻADNA INNA

Trudno uwierzyć, że tak małe miasto może zaoferować tak wiele. Jeżeli dodamy okolicę, jest to miejsce, gdzie da się bez problemów przeżyć bogaty w atrakcje dwutygodniowy urlop. Krásná Lípa jest bowiem bazą wypadową do zasłużenie popularnej doliny Kyjovské, którą dostaniemy się na przykład aż na niemiecką stronę, do wąwozów Obere Schleuse, którymi można przepłynąć łódką. Stąd można dojść do malowniczej miejscowości Doubice, która jest nieogłoszonym skansenem zabudowań ludowych i miejscem, które uwielbiają dzieci dzięki olbrzemu interaktywnemu placowi zabaw wśród setek drewnianych rzeźb, do miejscowości Sněžná, do jednej z najbardziej malowniczych kapliczek w regionie, na szczyt Vlčí hora, gdzie można wejść na wieżę widokową, zejść na dobre jado do Vlčárny lub pokręcić się po ekspozycji i sklepiu firmy Nobilis Tilia, która produkuje czeską aromaterapeutyczną kosmetykę pielęgnacyjną, lub do permakulturowego bio-ogrodu... Niedaleko jest też miejscowość Brtníky, gdzie nie wolno zapomnieć o odwiedzeniu nowo otwartego centrum informacyjnego Ametyst z ekspozycją czeskich i światowych kamieni szlachetnych i fotografii Czeskiej Szwajcarii, a stąd wyruszyć na Brtnický hrádek i nawis skalny Velký pruský tábor i Kyjovskou doliną rzeki Křinice, przez malowniczy Kyjov, gdzie można się doskonale najeść w znanym lokalu Kyjovská terasa, by znów powrócić do miasteczka Krásná Lípa. A najlepiej będzie wyruszyć 23-kilometrową ścieżką poznawczą Köglera, która najlepiej nas poprowadzi okolicą z odcinkami w parku narodowym. Na wycieczki już po prostu zabraknie czasu. Nie ma rady, musimy po prostu sami zjechać do miasteczka Krásná Lípa.

DO PARKU I MIĘDZY CHATAMI

Jeszcze nie opuściliśmy miasteczka, a już nie wiemy, co najpierw zwiedzić. A jeszcze czeka na nas przechadzka po parku miejskim z potokami, altankami i miejscami do odpoczynku, który otacza absolutnie wyjątkowy zabytek. Zaraz za murem cmentarza wznosi się wspaniały grobowiec rodziny Dittrichów, który w 1886 r. zaprojektował słynny berliński architekt Julius Carl Raschdorff (m.in. był autorem grobowca niemieckiego cesarza Friedricha III w Poczdamie). Wspaniała budowla ma jeszcze prawdziwy unikat techniczny – tylko parę kroków dalej znajdziemy wysoki ceglany komin, a przy nim małą kotłownię, z której grobowiec ogrzewano. Niestety na uratowanie tego absolutnie wyjątkowego zabytku wciąż nie udaje się zdobyć środków, dlatego warto pośpieszyć się, aby go jeszcze zobaczyć, zanim ząb czasu skruszy go zupełnie. Na pewno spodoba się nam beztrojski spacer nad stawem Címrák lub wycieczka do tutejszej osady Kamenná Horka, gdzie przed byłym zajazdem Josefa Köglera zobaczymy następny unikat – krzyż Köglera. Jest nowo odrestaurowany i jaśniej na wszystkie cztery strony świata – na tę Bożą mękę nie można znikąd patrzeć, nawet z tyłu, wszędzie jest tylko przód. Jak już tu jesteśmy, przejdźmy się między uroczymi domami przysiółkowymi, skromnymi klejnotami architektury ludowej.



Ścieżką rowerową Ohře jedzie się nam dobrze

Trzecią ważną ścieżką rowerową w województwie pojedziemy nad rzekę Ohře. Jest tylko nieznacznie krótsza niż Magistrala Rudawska, na terytorium dwóch województw – karłowarskiego i ústeckiego – liczy 230 kilometrów. Na razie. W bliskiej przyszłości zostanie połączona z niemiecką częścią, dzięki czemu będzie można jechać wzdłuż rzeki Ohře, od źródeł po ujście. Dwie trzecie tej trasy prowadzą terytorium województwa, po którym na stronach tego czasopisma wędrujemy i jeździmy. Doświadczeni rowerzyści pewnie pamiętają tę tarę jako trasę numer dwieście czternaście, w tym roku całą przejrzyście oznaczono jako numer 6.



DO MIAST KRÓLEWSKICH

Nad piękną i życiodajną, bogatą w ryby i lubianą przez ptaki, rzeką Ohře można wybrać się w obu kierunkach. Z prądem jedzie się trochę z górki, to jasne – ale i tak jest to prawie cały czas równina. Tym razem zaczniemy w mieście Perštejn, do którego z sąsiedniego województwa wpływa nie tylko Ohře, ale również

asfalterowana ścieżka rowerowa. Aż do miasta Kadaň nasza podróż będzie miała charakter ścieżki rowerowej (jedziemy po asfalcie), dalej, aż do Litoměřic, gdzie Ohře zasila Łabę, to już jest (na razie) nieutwardzona trasa rowerowa. Pierwszych siedem kilometrów jedziemy piękną doliną i zbliżamy się do pierwszego miasta. Miasta są bowiem klejnotami na linii Ohře. Ktorekolwiek z nich warto dokładnie poznać. A my właśnie wjeżdżamy do miejscowości Klášterec nad rzeką Ohře. Urzekająco piękny pałac pełny kruchej pięknej porcelanowej, piękny ogród pałacowy z salą tereną i posągami Brokofa, grobowiec Thunów w kościele Trójcy Przenajświętszej. Ale Ohře nie czeka. Co prawda, wody nie będziemy doganiać, ale sporo nas jeszcze spotka, dlatego wyruszamy dalej z prądem, ramię w ramię z Oharą, jak kiedyś też nazywano rzekę. A warto naprawdę! Czekają na nas romantyczne, wzruszające i spektakularne widoki krajobrazu ukształtowanego korytem rzeki. Chwilę jedziemy przez unikat techniczny, wiszącą konstrukcję stalową wrośniętą wprost do masywu skalnego. Do miasta Kadaň wjeżdżamy w akompaniamencie przyjaznego oszczekiwania dużego psa Fika, którego imię nosi to nabrzeże. I znów – godzina nie wystarczy. Barbakan, rynek, biały ratusz z unikalną wieżą, uliczka Katova, największa z wąskich, krużganki na murach, kadański zamek... Teraz czeka nas żelinski meander, wspaniały krajobraz, gdzie rzeka wykraja w łąkach majestatyczną literę omega, łamowana strumieniami skalnymi zboczami ze stępową roślinnością. Trochę wysiłku kosztuje wspinaczka do żelinskiego kościółka, ale już znów jedziemy, tym razem w stronę lśniącego lustra zbiornika wodnego Nechanice z najdłuższą usypaną groblą w Europie (ponad trzy kilometry!). Kąpiemy się, biwakujemy, wędrujemy... Do Žatca warto mieć rower górski, ponieważ ścieżka zaczyna tu być nagle kamienista i niezbyt utwardzona. Ale potem, nie wiedząc jak, znajdziemy się w południowej Francji, w zalanym słońcem kraju winnic. Już za chwilę zobaczymy Žatec.

DO METROPOLII CHMIELU

I znów – zapomnijmy, że tylko tak przemknijemy. Nie chodzi tylko o naprawdę piękny rynek z widokiem z wieży ratuszowej, o interesujące zabytkowe centrum. Nie wolno zapominać, że jesteśmy w stolicy chmielu, który jest najlepszy na świecie – o to, bez obaw, pokłóć się z każdym! Niemal obowiązkiem jest odwiedzenie z rozmachem koncipowanej ekspozycji świątyni chmielu i piwa z latarnią piwną i projekcją 3D w windzie, z kurantami piwnymi, labiryntem między workami i szukaniem największej szyszki chmielowej, muzeum Homolupulów, dopiero niedawno odkrytego narodu piwnego, rozległe muzeum chmielarstwa (największego na świecie)... Nie mogę pominąć ciekawego faktu, że po drodze, wzdłuż rzeki Ohře, minimy siedem minibrowarów, a w miejscowości Žatec również duży browar. Czytelnik zauważy, jak zachęcam do zatrzymania się tu i kosztowania – przecież rowerzysta nie pije i patrzy na kraj bystrym sokolim okiem... (ale kto postanowi przenocować, niech się nie ośmieli nie skosztować tych specjałów!). Zanim dojedziemy do następnego miasta królewskiego, pokręcimy się jeszcze po miejscowości Postoloprty, a głównie Březno, za atrakcjami górniczymi i archeologicznymi, o których już jednak w tym numerze dostatecznie informowaliśmy. Przed nami stanie miasto luny, miasto husyckie, odwiedzić rynek, muzeum poświęcone głównie husytom, ekspozycję araukarytów, Benedikta Rejta – i oczywiście wybudowaną przez niego niepowtarzalną świątynię św. Mikołaja, kolonię robotniczą. Który... Mamy za sobą znów piękny i pełen atrakcji przystanek.



KRAJEM HISTORII ŁASKAWEJ I OKRUTNEJ

Jeszcze wcale nie mówiliśmy o wyprawach na wzgórza, z których nas śledzą zamki i ruiny. Jednak za chwilę będziemy po drodze Loun mijać jeden z nich – Šebín. Spotkamy też jeden barokowy pałac, nawet jeden z najpiękniejszych z nich. Libochovice, miejsce urodzenia Jana Evangelisty Purkyně (urodził się wprost w pałacu), z ekspozycją życia szlachty w przeciągu wieków, związane ze słynnym krokodylem, pawim ogrodem pałacowym... Potem majestatyczny Hazmburk, twierdza wodna Budyně z wyraźnie alchemiczną przeszłością, klasztor Doksany... Tu już Ohře jest dorosłą rzeką i spieszy się w objęcia Łaby. Jeszcze zanim tam dotrzemy, wjedziemy cicho i z pokorą do Terezína. Mała twierdza, muzeum getta i inne pamiątki i wspomnienia terroru, i barbarzyństwa nazistowskiego, ale również nieustępliwości i odwagi ludzkiego ducha. Warto też przypomnieć starszą historię miasta-twierdzy, odwiedzając, na przykład, Muzeum artylerii lub jego współczesną formę, na przykład, w muzeum Kryształowy dotyk – ekspozycję kryształowych kopii rąk słynnych ludzi. Na skraju Terezína można nawet zagrać w golfa, na najniższym położonym polu golfowym w kraju. Trasa prowadzi zresztą obok dołków, a w tych miejscach już pokrywa się z łabską ścieżką rowerową. Więc jak? Już dokręcasz gwinty i smarujesz łańcuch?



Szukanie klucza do taje mniczego płaskowyzu

Trochę surowy płaskowyz nieustępliwego i przytłaczającego piękna, takie jest Verneřicko. Płytką i pofałdowana miednica otoczona szczytami i wzgórzami. Żadnego pola, same łąki i pastwiska. Lasy tu skupiają się tu w niewielkie, dokładnie ograniczone bryły i rozbijają łąki jak wyspy, gdzie indziej znów jak smukłe kosy, nagle kończące się pasy lub niedokończone kręgi. Krajobraz, którego jakby człowiek nie pokonał – tylko trochę go oswoił – znów zniszczył swoje ślady. Były tu dostojne i dumne zabytki sakralne, które musiały ustąpić ideologicznej fali uderzeniowej. Ten latający talerz lewitujący wśród kilku cieków wodnych pośrodku centralnego Czeskiego Średniogórze jest jakby zamkniętym biotopem, światem, który po paru kilometrach ze wszystkich stron kończy się skałami i urwiskiem. Przekorny wdzięk, nieustępliwa kruchość.

Z HUMBOLDTEM NA SZCZYT BUKOVÁ HORA

Na zachodzie wznosi się współczesna dominanta, najwyższa betonowa budowla w kraju, nadajnik o wysokości 223 metrów na szczycie Buková hora. W latach sześćdziesiątych stał tu jego poprzednik, który po paru latach zniszczył pożar i musiał zostać rozebrany. Parędziesiąt metrów na zachód od fundamentu nowego nadajnika z 1967 r. mieści się platforma skalna niosąca imię podróżnika, przyrodnika i geografa Alexandra von Humboldta. W 1837 r. nie mógł się on oderwać od nierzeczywistego widoku doliny Łaby i znacznej części Czeskiego Średniogórze. Tu kończy się verneřicka niecka i teren opada stromo w dół skalnym miastem Ptačí kameny, głęboką rozpadliną w masywie bazaltowym Ledová jáma, gdzie nawet w lecie utrzymuje się śniegowy firn i tafle lodu. Jak nożem uciął, skończył się chłodny i surowy świat specyficznego górskiego klimatu, ponieważ już koło ruin zamku Vrabinec nad Těchlovicemi jest jakaś wyspowa enklawa flory ciepłolubnej. Wróćmy jednak i przejdźmy verneřickim płaskowyzem aż na jego wschodni kraniec. Na południowym zachodzie platforma łąmie się do doliny potoku Luční, ale my tego nie zobaczymy, ponieważ przejeżdżamy przez Verneřice, gdzie zachował się jedyny cenniejszy kościół św. Anny, który już otrzymuje zupełnie nowe szaty. Z odkrytą głową pokornie wspniemy się na bliskie wzgórze Boží, wcześniej Gottesberg, na którym stał kościół pielgrzymkowy Trójcy Przenajświętszej z drogą krzyżową, śnieżnobiała barokowa świątynia na samym szczycie wzgórza. Od końca wojny niszczał, podobnie jak pozostałe budowle sakralne w regionie. W 1975 r. został rozebrany, bez względu na to, że kosztowało to więcej niż kosztowałby remont. Trzeba było czerwoną pięścią wymieść zabobony z kraju. Cóż, ludzki irracjonalizm...

DOLINĄ BOBŘÍ SOUTĚSKA NURKIEM W DÓŁ

Nie potrwa długo, a znajdziemy się na drugim końcu verneřického świata. Tu też teren stromo łąmie się w pasie i zaczyna gwałtownie opadać wraz z burzliwą wodą potoku Bobří wśród rozerwanych skał. Bobří soutěska jest pełna niezwykle romantycznych scenerii, woda tworzy tu ściany, kipiela, kaskady, progi skalne, tysiące lat cierpliwie wygładza głazy w korycie. Wokół wznoszą się ściany często na wysokość trzydziestu metrów, do tego wodospad, ok. sześciometrowy próg, który stwarza wrażenie dużo potężniejszego, jest na pewno wspaniałym widokiem. Żyją tu salamandry plamiste, śpiewają i biegają pluszcze. Na dnie tej tajemniczej doliny powodzi się zimnolubnym, a nawet wysokogórskim, roślinom, natomiast na górze, na szczycie skał, kwitną te, które nade wszystko lubią ciepło. Rozdwojony świat. Doliną prowadzi stosunkowo wygodna oznakowana ścieżka, która doprowadziłaby nas aż w dół, do miejscowości Kravaře, ale my nie damy się skusić światu w dolinie i wracamy na płaskowyz. Jeszcze nas czeka kierunek północny. Dwa ze szczytów, do których zmierzamy, są koronowane wieżami widokowymi – Kohout i Strážný vrch. O nich jednak powiemy w innym miejscu „Bramy”.

CZAR WSI ŁANOWYCH

Kraj pastwisk dociera do dwóch wsi – Valkeřice i Merboltice, rozciągniętych średniowiecznych wsi łanowych wybudowanych nad niespokojnie płynącymi potokami. Tu i tam były kościoły – w miejscowości Merboltice św. Katarzyny, w miejscowości Valkeřice św. Barbary – oba zburzono w 1975 r., kiedy na Verneřicku niszczone obiekty sakralne, aby w tym swoistym kraju wiara nie miała się o co oprzeć. W miejscowości Merboltice chyba cudem udało się uratować przynajmniej dzwonnice. Przez którąkolwiek z miejscowości wyruszymy doprowadzą nas potoki aż w objęcia rzeki Ploučnice na dole w dolinie. Nasza droga będzie lamowana wspaniałymi obiektami architektury ludowej w dziwnym konglomeracie stylów – od chat z biervion po cembrowane i podstępne domy, uroczne chatki i wyniosłe piętrowe domy w czarno lub biało-brązowe pasy, piękne, aż serce zamiera. W lesie koło Valkeřic napotkamy zatopiony kamieniołom fonolitowy, a nad Merbolticami znów rezerwat przyrody Kamenná hůra na zboczach szczytu Kamenec. Tu odkryjemy największe zwarte powierzchnie luźnych i otwartych rumowisk bazaltowych w Czeskim Średniogórze i już nas nawet nie zdziwi, że tu obok siebie są rumowiska ciepłe i chłodne, które zapewniają całkowicie odmienne warunki zupełnie odmiennym organizmom. Z jednej strony znajdziemy jamy lodowe ze śniegiem w środku lipca, z drugiej strony odkryjemy ventarole, to znaczy kominy ciepłego i wilgotnego powietrza, gdzie, na odwrót, śnieg nie wytrzyma nawet w styczniu. I ponownie nas coś nieznanego, jakaś zniewalająca i telluryczna siła, ciągnie z powrotem na płaskowyz. Bowiem najpiękniejsze jest wędrowanie po prostu wystawionymi językami łąk, zanurzanie się do zamkniętych zarośli, znajdowanie kupy kamieni i wchłanianie surowego piękna tego zakątka. I dopiero kiedy cały kraj nagle zaleje słońce, pojmujemy je w pełni. Verneřicko jest jak góral, który ze swoich wierchów nie schodzi do dolin. Jest jak człowiek nawykły do niełatwych warunków, na zewnątrz twardy i pochmurny, w rzeczywistości jednak dobronudny i przyjazny. A słońce jest kluczem do jego serca.

Dostojny kwartet rudawski

W niemal doskonałej linii prostej podgórza Rudawy, między miejscowościami Chomutov i Osek, wznoszą się starannie wyrównane cztery interesujące zabytki historii. Dwie ruiny majestatycznych zamków Hasištejn i Rýzmburk, romantyczny Červený hrádek i pałac Jezeří, wyjątkowa budowla o bogatej historii. Z odrobiną dobrej woli zdążymy je zwiedzić w ciągu jednego dnia. I na pewno będzie warto. Zaczniemy zatem od Chomutova...

POETYCKI HASIŠTEJN

Na wąskim ostrogu nad głęboką doliną potoku Pruněrovský wznosi się cylindryczna wieża ruin zamku Hasištejn. Podobnie jak niedalekie Jezeří ten zamek powstał w połowie XIV wieku, jako jedna z podrudawskich bastionów obronnych ziem czeskich. Znaczenie strategiczne Hasištejna było znaczne, niemal całą swoją „karierę” uczciwie służył, zgodnie z pierwotnym przeznaczeniem, do obrony i nigdy nie spotkała go przebudowa na wygodniejszą siedzibę pańską. Jego właściciele inwestowali raczej w szereg przebudów, które z Hasištejna uczyniły mocną twierdzę. Najważniejsze przebudowy miały miejsce w czasach, kiedy na początku XVI w. osiadł na zamku humanista i poeta Bohuslav Hasištejnský z Lobkovic. Było to po jego powrocie z podróży do Włoch, Grecji, Palestyny i Egiptu, kiedy rozplynęły się jego plany zostania biskupem ołomunieckim. Energiczny mąż aktywnie zajął się zarządzaniem swoim majątkiem i przebudową zamku. Właśnie on zainicjował budowę owej cylindrycznej wieży z otworami strzelniczymi dla armat, zlecił wzmocnienie murów, baszty z krużgankami dopełniły dwie piętrowe wieże... Szkoda, że nie był podobnie aktywny też jako mężczyzna i nie pozostawił po sobie potomka. Po jego śmierci Hasištejn został opuszczoną budowlą, która stała się bogatym źródłem budulca dla okolicznych osadników. Pod koniec XIX w. zamek stał się własnością Emanuela Karscha, który rozkazał usunąć gruzy, wzmocnić mury, w byłym budynku pałacowym wybudował restaurację, a na najwyższej wieży powstał punkt widokowy. Jednak w latach siedemdziesiątych XX w. restauracja spłonęła doszczętnie. Dziś znów chętnie nas obsługuje w restauracji zamkowej. Hasištejnem opiekuje się grupa entuzjastów ze stowarzyszenia Przyjaciele zamku Hasištejna. Dzięki nim zamek wciąż żyje, a od początku kwietnia do końca października są tu mile widziani zwiedzający.



OGROMNY RÝZMBURK

Tak jak na początku również na końcu tej legendarnej linii stoi jedno stowarzyszenie starające się uratować ruiny. Tym razem jest to niedysiejszy zamek Rýzmburk koło Oseka. W ciągu ostatnich trzech lat udało się zabezpieczyć rozpadający się zamek, oczyścić od samosiejek, odnowić drogi i rozpocząć fachowe prace nad odnowieniem średniowiecznych murów. Oprócz tego zorganizowano szereg imprez kulturalnych, dzięki którym przypomniano ten zapomniany zabytek kultury. Przy tym chodziło kiedyś o jeden z największych gotyckich zamków w Czechach – Rýzmburk można przetłumaczyć jako „ogromny zamek”. Jego założenie datuje się na 1230 r., a dla Boreša z rodu Hrabišicůw, nadwornego marszałka Wacława I, stał się bardzo prestiżowym zadaniem. Od 1250 r., kiedy dokończono główną część rozległego zamku, zaczął używać przydomku Boreš z Riesenburgu. Miał być z czego dumny, większy był podobno tylko zamek w Pradze. Pomimo swojej wielkości Rýzmburk stracił w XVI w. znaczenie, stracił status siedziby pańskiej i zaczął niszczeć. Jego sławę udało się przywrócić dopiero w XIX w., kiedy dzięki rozwojowi turystyki stał się wdzięcznym celem. Ówcześni turyści nie wiedzieli, że przyszli na miejsce, gdzie już w IX w. p.n.e. mieściło się pradawne siedlisko. Dziś Rýzmburk jest jednym z przystanków ścieżki poznawczej Przyroda i historia Oseka, na której, oprócz ruin zamku, można obejrzeć pierwszą manufakturę w Czechach, kompleksy sztolni w okolicy Oseka lub zimowisko nietoperzy.



UPIORNE JEZEŘÍ

Trudno znaleźć u nas zamek z bardziej osobiowym otoczeniem: Jezeří stwarza wrażenie romantycznego ufo w krajobrazie księżycowym. Kiedyś zamek otaczał rozległy park, którego większa część padła jednak ofiarą wydobycia węgla, jak kilka wsi w podzamczu – Ervěnice, Nové Sedlo, Komořany, Třebušice, Dřínov, Albrechtice i Dolní Jiřetín. Sam zamek uniknął podobnego losu tylko o mały włos, maszyny wydobywcze jeszcze zdążyły wgrzyźć się do podnóża jezerskiego zbocza. Widok z Jezeří jest nie do opisania: apokaliptyczny i fascynujący. Jednakże zamek byłby magiczny nawet bez tych smutnych okoliczności. Pierwotnie gotycki, później renesansowy zamek przebudowany do dzisiejszej barokowej postaci stoi w wyjątkowym miejscu, którego energię rozpoznali już dawni Słowianie, a jeszcze przed nimi Celtowie. Pisemne wzmianki o tutejszym majątku pochodzą z drugiej połowy XIV w., kiedy osiadł tu ród panów ze Rvenic, aby mieli blisko i pod kontrolą wydobycie rudy w Rudawach. Właściciele zmieniali się później bardzo często, ale wszyscy aktywnie bronili interesów ziem czeskich. Najdłużej przebywał tu ród Lobkowiczůw, własnością których zamek był 250 lat i stał się reprezentacyjną siedzibą rodu. Ostatnim jego gospodarzem był dr n. pr. Maxmilián Lobkovic. Przedwojenny ambasador w Wielkiej Brytanii wołał zostać w 1948 r. na emigracji, a jego majątek spotkał taki sam los, jak szereg innych zabytków historii w ówczesnej socjalistycznej Czechosłowacji: stopniowa dewastacja, która miała skończyć się w połowie lat osiemdziesiątych likwidacją. Jednak udało się uratować zamek, zwłaszcza dzięki aktywności tutejszych mieszkańców. Dziś w Jezeří możemy oglądać interesujące wnętrza, zejść do podziemi, w których mieszkają straszdyła, przejść się romantycznym parkiem i podziwiać widok, jakiego na pewno nie ma nigdzie indziej.

ROMANTYCZNY ČERVENÝ HRÁDEK

Ten uroczy i romantyczny pałac, dziś bardzo popularny jako doskonała sceneria dla obrzędów ślubnych, swoją nazwę zawdzięcza husytom. Husyci kilkakrotnie zdobyli go i doszczętnie spalili, a kiedy w latach dwudziestych XV w. go odbudowywano, otrzymał jaskrawo czerwoną elewację. Już dawno jej nie ma, ale nazwa została. Pod koniec XVII w. hrabia Hrzán zaprosił do tego pałacu interesującego artystę, rzeźbiarza i snycerza Jana Brokoffa, któremu podczas pracy nad zdobieniami rzeźbiarskimi parku i pałacu narodził się syn Ferdinand Maxmilián. On to miał go znacznie przewyższyć swoją sławą. Przede wszystkim dzięki Rottenhanom i Buquoyom wokół pałacu wybudowano wspaniały park angielski. Pod koniec lat trzydziestych minionego stulecia pałac stał się miejscem dwóch spotkań Konrada Henleina z Walterem Runcimanem, pochmurnego preludium idących dalej i dużo bardziej fatalnych pertraktacji w Monachium. Dziś pałac przyjemnie prosperuje jako majątek miasta Jirkov, które przez wiele stuleci było jego miastem poddańcym. Jest tu komfortowy hotel z bogatą ofertą wellness, ale przede wszystkim bardzo interesująca trasa zwiedzania z najciekawszą salą rycerską z unikalnymi na skalę europejską nadnaturalnej wielkości. Pałac żyje intensywnym życiem imprezy, od festiwalu muzyki chóralnej po adwent i Boże pałacowej jest zainstalowana bardzo interesująca ekspozycja wojskowej. Warto się tu wybrać nawet wtedy, kiedy nie ożenić czy wyjść za mąż.



Miejsca, gdzie fortel przodków żyje dalej

„Człowiek od czasu do czasu przeczyta lub usłyszy, jak upadają rzemiosła, jak ludzie już nie potrafią pracować rękami, a jeżeli już muszą, nie potrafią połączyć pracy ręcznej z umysłową, jak stare rzemiosła i ich tradycje podupadają i zanikają... Być może, ale nie zawsze i nie wszędzie. Są jeszcze miejsca, gdzie żyją ludzie, dla których tradycje rzemieślnicze są święte. Uparcie i niezmordowanie badają, szukają, uczą się, próbują, aby w końcu doczekać się zasłużonego sukcesu i móc swoją rodowodową sztukę użytkową zaoferować innym. Przeważnie nie poprzestają tylko na wyrobach, ponieważ ci smakosze rzemiosła chętnie pokażą nam swoje królestwo, jak się wykonuje pewne prace, a nawet pozwolą nam coś własnoręcznie stworzyć.”

KRÓLESTWO TRADYCJI LUDOWEJ W MIEJSCOWOŚCI BECHLÍN

Najlepiej będzie zacząć na górze Říp. Dokładniej ok. sześciu kilometrów stąd, w miejscowości Bechlín. Powód jest prosty – tu mistrzowie tradycji ludowej mają swoje gniazdo. W tutejszym Warsztacie czeskiej tradycji ludowej połączonym z Muzeum pieczywa niedrożdżowego zapoznamy się z produkcją tradycyjnych przedmiotów, które produkowano – i do dziś się produkuje – z najróżniejszych łatwo dostępnych materiałów, na przykład z jajek, ciasta, gliny, słomy, kolb kukurydzy. Nad asortymentem pracują wspólnie prawdziwi fachowcy danego rzemiosła, można tu nie tylko kupić ich wyroby, ale również podpatrzeć ich sposoby, a nawet pod ich nadzorem coś wyprodukować, to wszystko przez cały rok – co w Czechach jest naprawdę rzadkością. Własnoręcznie upleciona palma wielkanocna, chusta barwiona sinodrukiem, kraszanki, zwierzątko lub świecznik z pieczywa niedrożdżowego, lalka z kolby kukurydzy, wieniec ze słomy żytniej... Oprócz Bechlína znajdziemy filię również w miejscowości Rovné u podnóża góry Říp.



PAPIEROWA WIEŻA W MIEŚCIE LITOMĚŘICE

Z „Bramy” już dowiedzieliśmy się, że w mieście Litoměřice są pięknie zachowane mury miejskie. Ale że jedna z wież ukrywa w swoim wnętrzu warsztat tradycyjnej produkcji papieru czerpanego, być może czytelnik dowiaduje się właśnie teraz. Jest to ciekawe pomieszczenie. Nie tylko dlatego, że zazwyczaj trafimy na jakąś ciekawą wystawę, z których większość jest związana właśnie z papierem, ale możemy do woli patrzeć na mistrzów papierników, którym pod rękami na drewnianych sitach brzydka kasza zmienia się w piękny papier, wspaniale nierówny, o wyraźnej strukturze – po prostu papier czerpany. Mało tego, możemy sami jeden taki arkusz spróbować wykonać. Papier towarzyszy ludzkości już dwa tysiące lat, warto więc wiedzieć, jak go zrobić samodzielnie w domu.



i kunszt naszych

DZIADEK DO ORZECHÓW Z MIEJSCOWOŚCI NOVÁ VES

Ja wiem, że chodzi tylko o dziadków do orzechów, ale wyroby te mają duszę. I nie są same. Przenieśliśmy się na grzbiety Rudaw, do miejscowości Nová Ves v Horách, na miejsce, gdzie bywały silne i sławne tradycje obróbki drewna, a od lat osiemdziesiątych XIX w. również wytwórnia zabawek. Firma NBW postanowiła zachować stare rzemiosło na przekór zmieniającym się czasom. Działa do dziś jako jedyna w górach, ma już stu dwadzieścia lat tradycję. Asortyment jest fantastyczny – od już wspomnianych dziadków do orzechów, które przedstawiają drażnione figurki, na przykład kucharza, kominiarza lub ogrodnika, do których wkłada się zapalone kadzidło, a z ust im wychodzi dym, po bardzo popularne kuchenki, gdzie znów wychodzi dym z garnka na fajerce, to wszystko z drewna sosnowego i bukowego. A do tego jeszcze gra planszowa, o której chyba mało z nas wie, że została wymyślona tu, w rudawskich górach, i potem dopiero rozpowszechniła się po całej Europie – tivola. Gracze wypuszczają w niej kulke i starają się trafić nią do „ogrodzenia” z najwyższą punktacją. Nawiasem mówiąc, ludzie wymyślili tu też zabawki mechaniczne na kółkach, na przykład kaczo, który ma swoje stałe miejsce w czeskim języku.



GRA SZKŁA I ŚWIATŁA W MIEJSCOWOŚCI LUBENEC

Przejeżdżając przez Lubenec, można zobaczyć dom, który już z daleka obwieszcza, że ma tu siedzibę firma Skloart, jeżeli nie śpieszymy się, warto tu zajrzeć. Jitka i Richard Kantowie zajmują się tworzeniem i produkcją witraży i pracą artystyczną ze szkłem. Są w swojej pracy prawdziwymi mistrzami, ich witraże są uznawane w całej Europie. Za drzwiami tutejszego sklepu jest inny świat. Świat magicznego światła, urzekających kolorów, kruchej magii. Ale najpierw trzeba było wymyślić, jak to zrobić, nauczyć się rzemiosła, wykształcić, podróżować i poznawać, a przede wszystkim – zacząć do naszego środowiska wносить zainteresowanie witrażami, ponieważ dwadzieścia lat temu było ono niewielkie. Wszystko to osiągnęli dzięki własnej wiedzy i doświadczeniu. Kiedy obejrzymy ich dzieła w sklepie, będziemy mogli obejrzeć warsztaty czy spróbować lutowania lub cięcia albo zobaczyć film o sztuce witraży, gospodarze po prostu zaproszą nas do swojego niezwykłego świata. A kiedy już to wszystko zobaczymy, pozwólmy opowiedzieć sobie o tym, co robią we wszystkich wolnych chwilach, a potem pójdźmy na to popatrzeć. Będziemy zachwyceni. A wszystko dzięki temu, że gospodarze ci niechący uratowali i odrestaurowali wieżę widokową i kościół, w którym znajduje się obecnie, jakżeby inaczej, muzeum witraży.



KRÓLESTWO BANIEK MYDLANYCH W MIEJSCOWOŚCI RŮŽOVÁ

Na samym skraju wsi Růžová w Czeskiej Szwajcarii znajdziemy mydlarnię Rubens. Trudno uwierzyć, jak powstała. Właściciele sąsiedniego pensjonatu znaleźli na strychu zeszyt z recepturą, jak wyprodukować mydło w domu. Spróbowali to wykonać w kuchni, w garnku – i udało się! Wybudowali więc budynek i zaczęli ludziom pokazywać, jak się wytwarza mydło – zainteresowanie było takie, że dobudowali pomieszczenie prezentacyjne. Jest ono otwarte... do zmroku. Większość ich produktów jest naturalna, z ziół z ogródka. Oprócz mydeł i wyrobów z soli z Morza Martwego znajdziemy tu na przykład ziołowe pasy z solą do nagrzewania w kuchence mikrofalowej i twarde szampony lub olejki do smarowania... Podczas gdy dzieci będą biegać po ogrodzie i starać się zgadywać nazwy ziół lub wykrajając w mydle obrazki, my możemy użyć sobie tego luksusu i porozmawiać z tutejszymi mydlanymi rusałkami. Służy to zdrowiu tak samo, jak niektóre ich kąpiele. Odejdziemy nie tylko z pachnącą torebką, ale przede wszystkim z uśmiechem, którego nie da się kupić.



O pięknym parku w mie jscowości Krásný Dvůr

Był kiedyś jeden zameczek myśliwski, przebudowany w epoce baroku. Hraiovie z Černínůw w XVIII w. przyjeżdżali w to miejsce z Petrohradu na odpoczynek i polowania. W zameczku były, jak wypadało, doskonale uporządkowane barokowe ogrody, w których smutno krzyczały pawie, a arystokraci się przechadzali. Ale później Jan Rudolf Černín w 1779 r. wyruszył w podróż po Europie Zachodniej – i zachwyił się. Zapoznał się z fenomenem parku angielskiego.

CZEMU NIE MIEĆ PARKU ANGIELSKIEGO W ŚRODKU CZECH?

Szlachta nie znała się na sprawach finansowych, oprócz tego wśród niej zaczęły krążyć idee Rousseau o powrocie do natury oraz panowało olśnienie dalekimi krajami i Orientem. Hrabia Černín przechadzał się po parkach, które były koncipowane jako miejsca nieustannych niespodzianek i zabawy. Kto tędy przeszedł, był co chwilę zaskoczony nieoczekiwanymi sceneriami z niezwykle budowlami. Hrabia postanowił, że na zamku Krásný Dvůr też coś takiego wybuduje. Więc w latach osiemdziesiątych XVIII w. zaczęto kultywować przylegające do zameczku leśne gaje, bażanciarne i porosty łęgowe nad potokiem Leska z więcej lub mniej zalesionymi zboczami i pofałdowanym terenem. Powstawał tu niemal stuhektarowy park angielski – pierwszy na ziemiach českich. A ponieważ epoka, oprócz zabawy i krotoczwil, wymagała też wymiaru duchowego i pamiętania o przeznaczeniu człowieka, do parku przyłączono też romantyczny parów z pustelnią i grobowcem. Wyprawa do takiego parku była wtedy wielogodzinną przygodą, której oddawali się członkowie rodu Černínůw i ich goście, często bardzo znani – na przykład Franciszek I, cesarz meksykański Maksymilian, Franciszek Józef I, król szwedzki Gustaw IV czy też Goethe lub Dobrovský.



Czas przyniósł zmiany, często gwałtowne i bezwzględne, ale tu możemy przejść się po pięknym parku angielskim też w czasach nam obecnych. Ząb czasu, co prawda, cierpliwie drążył, zwłaszcza od wojny do końca lat osiemdziesiątych, ale ostatnie lata przyniosły stopniową rekultywację terenu i zabudowań, dzięki czemu, przechadzając się po parku, można doznać wrażeń bardzo podobnych do tych przed stu laty. Jest oczywiste, że człowiek najpierw zwiedzi sam zameczek, który w czasach, kiedy słowa „szlachta” nie wolno było mówić głośno, służył jako magazyn, do którego przewożono rzeczy z ponad trzydziestu zamków służących naówczas (i często dziś) jako zakłady psychiatryczne, internaty, siedziby władz lokalnych lub nawet koszary. Do dziś można powiedzieć, że zamek jest dosłownie po dach wypełniony mnóstwem artefaktów i nie jest możliwe wystawienie ich wszystkich do oglądania przez zwiedzających. Ale mieliśmy opowiadać o parku, więc zwrócę uwagę na unikalną kolekcję czterdziestu dwóch portretów psów naturalnej wielkości, z których wybrane można obejrzeć w tak zwanym „psim korytarzu”. Pójdźmy jednak do parku. Możemy wybrać jedną z trzech tras: czerwona liczy pięć kilometrów, niebieska ma niecałe trzy, a żółta – nieco ponad dwa.



NIESPODZIANKA NA KAŻDYM KROKU

Radzę dobrze, nie spieszmy się. Przechadzajmy się spokojnie, rozważnie i poświęćmy na to dostatek czasu. Tylko tak doskonale poznamy wyrafinowanie budowniczych parku, którzy inteligentnie wykorzystali naturalny charakter terenu i wkomponowali do niego wiele egzotycznych drzew, ponieważ zakładanie arboretum jako swego rodzaju kolekcji drzew z całego świata było w czasach powstawania parku bardzo modne. Widok symbolicznych i dekoracyjnych budowli jest szczytem tego pejzażu. Wyobraźmy sobie, że spokojnie kroczymy ścieżką pod koronami potężnych drzew i nagle przed nami na brzegu potoku wynurza się olbrzymia latarnia – a nie jest to autentyczna latarnia, ale woliera dla ptaków. Dużo większe wrażenie jednak sprawia najstarsza budowla w tutejszym parku – Panův templ. Ta wariacja na temat antycznej świątyni, poświęconej bogu o dwóch twarzach Janusowi, służyła też jako pawilon muzyczny. Naprzeciwko zaskoczą nas sztuczne kaskady wodne i antyczny Gloriet, czyli okrągła budowla, inspiracją dla której była być może słynna Świątynia miłości w Małym Trianonie w Wersalu. Idziemy dalej, otoczeni drzewami, lub przez łąki i myślimy sobie, czego jeszcze nie było, co jeszcze nas czeka...? Nie będziemy zgadywać – czeka nas ponad kilometrowa aleja, a na końcu dwudziestosześcimetrowy kamienny obelisk przypominający jedną z bitew czasów napoleońskich. Gdzieś pośrodku „milowki”, jak nazywa się aleję prostą jak strzała, jest ukryty różowawy pawilon chiński nad dużym basenem, który służył jako zasobnik wody do kaskad wodospadu. I nagle zmiana planu – jesteśmy gdzieś w nizinach holenderskich, w idyllicznej siedzibie wiejskiej, ponieważ przed nami stoi gospodarstwo holenderskie. A co dopiero zamek gotycki, który harmonijnie i niezwykle efektownie utożmaica widok przez szeroką łąkę. Służył jako wieża widokowa, a w czasach kiedy powstał, był jedną z pierwszych neogotyckich budowli w kraju. Ten widok długo będziemy pamiętać. A jak już mówimy o pamięci i duszy – jest tu jeszcze wąwóz, zwany Poustevníkova roklá, pierwotnie Ráchel. Miał służyć do medytacji i wywołania pokornych myśli. Pośrodku rozpadliny stała bardzo romantyczna pustelnia, a nad nią cembrowany kościółek. Pustelnia jest dziś zburzona, a z kościółka pozostały tylko porośnięte mchem schody, ale to nie osłabia magii tego miejsca, zwłaszcza kiedy na końcu wąwozu przyjdziemy do tajemniczego grobowca, który w ciemnym wnętrzu ukrywa symboliczny sarkofag. Listy budowli i atrakcji nie da się wyczerpać, bowiem na dwóch stronach nie można opisać czegoś tak rozległego i pięknego. Odłóżmy zatem czasopismo i wybierzmy się do zameczku Krásný Dvůr osobiście, ponieważ coś tak wspaniałego każdy powinien zobaczyć chociaż raz w życiu.



Doliną rzeki Ploučnice na rowerze, czyli garść wspomnień

Jeżeli miły czytelnik pozwoli, autor wkroczy teraz na strony czasopisma na chwilę in persona, ponieważ sam za siebie. Inaczej nie potrafię przekazać sedna tematu, ponieważ dotyczy on mojej duszy. Prażanie o sobie mówią, że są ochrzczeni Wełtawą, i ja mam we krwi dużo wody z rzeki Ploučnice. Wyrastałem nad nią i w niej. W szkole, w latach siedemdziesiątych, przebąkiwano, co prawda, coś o „czarnej rzece”, rodziców z palcem na ustach ostrzegano, aby nam kąpiel w „Ploučce” zakazali, ale w mieście Děčín nie moglibyśmy nawet oddychać i musieliśmy chodzić wśród kropli kwaśnego deszczu. Kąpiel w zatoce z potężną olchą, na której wisiała lina – nasza katapulta do wody. Przechadzki z rodzicami nad rzeką do Březin i pod górę, koło Bechlejovic, gdzie można było znaleźć wspaniałe skamienieliny. I, oczywiście, wyprawy na rowerze do Benešova, do taty, który całe życie dojeżdżał do narzędziowni w fabryce Mikov. Wraz z tymi wspomnieniami przystępuję do tematu tego artykułu.

KRAJEM WĄWOZÓW I JAZÓW

Dziś Ploučnice jest znów bogatą w ryby, czystą rzeką, w mieście Děčín już można bez obaw tańczyć w deszczu i oddychać pełnymi płucami. Nawet na zamek można zająć bez obaw, że radziecki żołnierz zbije nas klamrą odpiętego pasa. Ale ta droga nad rzeką jest tak samo piękna, pełna przygód i tak samo różnaita, jak ją pamiętam z dzieciństwa, z jedną tylko zasadniczą różnicą – zamiast bagnistej harówki rower na niej dosłownie jedzie sam. Użyteczny projekt Zielonej Magistrali Rowerowej Ploučnice (nr 15) jest dokończony. Z łabskiej ścieżki rowerowej na niej człowiek w mieście Děčín skręci koło wspaniałego renesansowego mostu z XVI w. z barokowymi rzeźbami czeskich patronów św. św. Wita, Wacława i Jana Nepomucena autorstwa Michala Jana Josefa Brokofa. Koło aquaparku, gdzie warto na chwilę się zatrzymać, ponieważ na zewnątrz i pod dachem czeka tu mnóstwo atrakcji i zabaw wodnych, rowerzysta dotrze do stadionu zimowego. Za nim ścieżka także trzyma się rzeki i nie opuści jej wiele kilometrów. Tędy nie dało się kiedyś nawet przejść. Dziś człowiek jedzie na przemian o bruku zamkowym, asfalcie i grysie praktycznie całą trasą aż do miejscowości Starý Šachov, na sam koniec województwa ústeckiego, gdzie, owszem, ścieżka nie kończy się, ale wije dalej nad coraz węższą rzeką, aż do jej źródła. Potężny jaz Daimonky ma dziś przejście dla łososi (wtedy byłoby to śmieszne, ale dziś naprawdę wracają tu łososie). A parędziesiąt metrów dalej będzie nasza zatoka... Nie ma jej. Regulacja brzegów podczas budowy ścieżki rowerowej zmieniła ją w kupę kamieni. Nie szkodzi. Kiedy zamknę oczy, widzę ją do dziś. Chętnie ten drobny wymienie na fakt, że nawierzchnia ścieżki jest perfekcyjna, rower jedzie prawie sam, a ja mam czas na obserwację krajobrazu. Jest coraz piękniejszy. Mijamy średnią szkołę ogrodniczą i rolniczą w miejscowości Libverda, gdzie jest dostępny ogród botaniczny i można obejrzeć hodowlę koni. A potem mijamy Březiny spektakularnymi Soutěskami, przejeżdżamy przez miejscowości Malá Veleň i Jedlka, łąkami, zaroślami i drogą leśną, aż do Benešova nad rzeką Ploučnice. Z Czeskiej Szwajcarii dotarliśmy nagle na skraj Czeskiego Środoniogrza i wszędzie wokół widzimy krajobraz, który nie jest ostatecznie panoramiczny, ale taki wzruszająco czeski, aż serce zamiera. Rzeką lśni w popołudniowym słońcu, co chwilę zaskakuje nas jazem lub małą elektrownią. W jej najbliższej okolicy na pewno spotkamy wędkarzy i nie muszę nikogo przekonywać, że na zręcznego wędkarza łowiącego pstrągi można patrzeć jak na film przyrodniczy. Jeżeli będziemy mieli szczęście, zaskoczy nas błyskawicznym ruchem wydra, nad wodą w locie błysnie błękitny zimorodek, z mokradeł dostojnie wzniesie się bocian, aż krajobraz zacznie się zmieniać na swój własny negatyw lub przeleci nam nad głową nietoperz.



Z PERŁY SAKSOŃSKIEGO RENEANSU AŻ DO ŹRÓDEŁ

Benešov nad rzeką Ploučnice jest, owszem, miejscem, którego nie można tak zwyczajnie przejechać. W samym środku miasta są tu dwa pałace w stylu saskońskiego renesansu, które są koroną miejskiej strefy zabytkowej. Tu najdalej prowadziły nasze rodzinne wycieczki, z Děčína to ok. dziesięć kilometrów. Jeżeli tylko w tym miejscu zboczyliśmy z łabskiej ścieżki rowerowej, pokonamy ten odcinek jeszcze raz w przeciwnym kierunku – zobaczymy mnóstwo nowych rzeczy. Kto ma ochotę zajechać stąd do Czeskiej Szwajcarii, dam mu jedną sekretną radę, wypróbowaną i sprawdzoną. Lepiej wyruszyć pod prąd rzeki Bystrá i jechać trasą z bardzo małą różnicą wysokości, praktycznie po równinie, wspaniałą scenografią najróżniejszych obiektów architektury ludowej, od cembrowanych po podstępne domy, przez Dolní i Horní Habartice, aż do Markvartic, które są już naprawdę na samym końcu kraju wspaniałych skał i wąwozów. Ale my wybraliśmy się zbadać ścieżkę rowerową Ploučnice, jedźmy więc dalej. Zaraz za Benešovem czeka nas naprawdę trudniejsze wzniesienie, ponieważ ścieżka opuszcza dolinę rzeki i prowadzi nas (czy raczej my prowadzimy rower) aż na szczyt Ostrý (około 180 metrów wysokości) i, nagrodzeni wspaniałymi widokami, zjeżdżamy znów do koryta rzeki, do Františkova nad naszą Ploučnicą. Jeszcze zanim to zrobimy, skróćmy koło placu zabaw w prawo i za chwilę jesteśmy przy ruinach gotyckiego zamku Šarfenštejn z XIII w. Za widok mnie pochwalicie. W miejscowości Františkov na pewno nie pogardzimy rzeckim piwem w tutejszej gospodzie i jedziemy dalej, już tylko bardzo łagodnie pofałdowanym terenem, do miejscowości Starý Šachov... Można spokojnie jeszcze dalej ujechać, aż do miejscowości Osečná, ale już wzdłuż meandrującej rzeki Ploučnice na terytorium województwa libereckiego. Wracam znów do anonimowości, dziękując na koniec wszystkim, którzy zasłużyli się w wybudowaniu ścieżki rowerowej. Pocięli moje serce i wszystkim umożliwili poznanie terenów, których piękno do tej pory znali tylko miejscowi.

Milešovka w nowych szatach

Jeżeli chcemy naprawdę zrozumieć Czeskie Średniogórze, nie pozostanie nam nic innego, niż wspiąć się na szczyt Milešovka. Z królowej całego województwa widać doskonale niezmiernie piękno urozmaiconego krajobrazu pełnego malowniczych i niezwyklej stożków, gór, szczytów lesistych oraz gołych, skalistych i lesistych, nadgryzionych przez wydobywanie kamienia i koronowanych zamkami, łąk i jeżastych dywanów lasów, klejnotów stawów i wstążek rzek oraz potoków. Z Milešovki Czeskie Średniogórze jest po prostu najpiękniejsze, ponieważ widzimy je oczami oczarowanego awiatyka, wzruszonego Karla Hynka Máchy, zaskoczonego Alexandra von Humboldta, oczami Goethego, Nerudy, Vrchlickiego... Oni zrozumieli, ponieważ tu byli. Przyłączmy do nich i stańmy w szpalerach turystów, którzy tu przychodzą już setki lat.

PANORAMICZNY WIDOK WPROST OD STOŁU

Właśnie teraz zaistniała najlepsza okazja – Milešovka, najwietrzniejsza, znana w naszych okolicach, góra od tegorocznego marca pokazuje swoje gościnne oblicze. Może nie tylko ona? Hromová hora to Hromová hora, jej nie interesują ludzkie sprawy. Ale ludzie, którzy ją kochają, są nią zainteresowani. Kiedy wejdziemy na szczyt, czeka nas dużo przyjemnych niespodzianek. Gmina Veleřín, we współpracy z województwem ústeckim, wykonała tu sporo pracy – wyremontowano mury oporowe i punkty widokowe, a przede wszystkim zmieniło się zaplecze turystyczne. Na pierwszym piętrze schroniska turystycznego, wybudowanego na początku XX w., powstał panoramiczny punkt widokowy z miejscem do odpoczynku i bufetem. Znajdziemy tu też serwis informacyjny dla turystów, nowo wybudowane toalety i siedemdziesiąt miejsc do siedzenia, wszystkie z doskonałym i niewątpliwie niepowtarzalnym widokiem. Na Milešovkę nie prowadzi droga, wszystko przywozi się tu wyciągiem towarowym, łącznie z wodą. Pomimo to czeka nas wybór dań gorących, piwo rozlewane i lemoniada – po prostu wszystko, co doceni turysta po forsownej wspinaczce. Na dużym ekranie telewizora można spokojnie oglądać filmy o Milešovce, Czeskim Średniogórzu i obserwatorium meteorologicznym, które tu stoi i pracuje już 108 lat! Z krużganka wieży jest okazja, by jeszcze po posiłku dokarmić oczy widokami. Można tu wejść w ramach zwiedzania z grupą, ale tylko przy dobrej pogodzie. Przecież jednak wieża jest częścią obiektu naukowego, co musi uszanować każdy. Bardzo przyjemna jest informacja, że obecny stan zaplecza turystycznego na Milešovce jest tylko początkiem. Planuje się plac zabaw dla dzieci, a nawet dom noclegowy (istniał tu już od wybudowania schroniska górskiego). A jak właściwie dostać się na szczyt Milešovki? Nie wiadomo dokładnie, którą drogą zdobywał Milešovkę jej siedmiokrotny pogromca Jára Cimřman, ale my możemy wybrać jeden z czterech punktów wyjściowych: czerwoną trasę z miejscowości Břilka (2 km) lub z Milešova (3 km), ewentualnie niebieską trasę z Černčic (2 km) lub z Veleřína. Ostatni wymieniony punkt wyjściowy oznacza pięciokilometrową, ale najwygodniejszą trasę, która wznosi się łagodnie wokół góry, natomiast pozostałe warianty wymagają determinacji do pokonywania stosunkowo stromej, kamienistej trasy.



Wieża widokowa poety nad Kryrami

Mijał szósty rok dwudziestego wieku i na szczycie Kostelní nad miejscowością Kryry, niedaleko Podbořan, dokończano budowę wieży widokowej, według projektu wieńerskiego

architekta Aloisa Kaisera. Miejscowe towarzystwo upiększania, które przyszło z pomysłem wybudowania wieży widokowej, postanowiło nazwać ją imieniem wielkiego człowieka, od którego śmierci w tym roku upłynęło dokładnie sto lat – poety i dramaturga Friedricha Schillera. Była połowa czerwca i w miejscu, gdzie kiedyś stał dumny zamek Kozihřady, świeciła nowością imponująca wieża. Do jej budowy częściowo wykorzystano też kamienie z pierwotnego zamku, wyrosła nawet na fundamentach niegdysiejszej wieży zamkowej. Niemal sto tysięcy cegieł świeciło czerwienią i pierwsi acanowie i damy, miejscowi i zamiejscowi, nawet delegacja kryrskich rodaków z Wiednia, którzy znacznie wsparli wybudowanie wieży widokowej, wszyscy wchodzili po stu dwudziestu schodach, aby pierwszy raz rozejrzeć się po kraju.

PREZENT NA SETNE URODZINY

Jednakże entuzjastyczne budowanie wież widokowych z przełomu stuleci stopniowo wygasło, więc i budowla niszczała. W wielu miejscach spróchniały drewniane krużganki w 1924 r. stał się miejscem tragedii i decyzją władz miasta został rozebrany. Po wojnie wieżę widokową zamknięto zupełnie. Do jej odrodzenia przyczyniła się znów rocznica, tym razem samej wieży widokowej. Już w 2000 r. miasto Kryry rozpoczęło rozległy i dokładny remont. Według fotografii z początku ubiegłego wieku znów wybudowano krużganek z bukowego drewna, cegły nowo wypoinowano, platformę widokową na wysokości 22 metrów nad ziemią naprawiono, drewniane schody wrzcionowe odnowiono – turyści i miejscowi mogli w 2006 r., sto lat od pierwszego otwarcia wieży, znów wspiąć się, by ujrzeć wspaniałe widoki krajobrazu. Najwyższa platforma została niedostępna, ponieważ metalowe schody kręcone nie nadawały się do remontu, byłoby konieczne wykonanie zupełnie nowych. Jednak pięć metrów różnicy nie ma żadnego znaczenia, ponieważ widoki z Schillewarte, dziś wieży widokowej Schillera, są wspaniałe pomimo tego, że obserwator stoi tylko 402 metry n.p.m. Panorama pasma Douřpovské hory z potężnym Hřadištěm, Rudawy z dominującym Klínovcem, Czeskie Średniogórze z królową Milešovką czy też Křivoklátsko. Bilet wstępu na tę architektonicznie unikalną wieżę widokową kosztuje parę koron, ale na pewno go schowamy, jest to przecież taka mała widokówka. A jak już będziemy schodzić z wieży widokowej do Kryr i miniemy barokowy kościół Narodzenia Marii Panny, zatrzymajmy się koło mostu, przechodząc przez rzeczkę Blřanka obok niezbyt często odwiedzanego pomnika przypominającego powódź w 1872 r.



„Słyszac dziś słowo „torfowisko”, prawie każdy doświadczony turysta zawoła: „Jasne, Šumava!” Mało kto bowiem wie, że Rudawy są dosłownie posiane torfowiskami, i to, że dzięki troskliwym i sensownym interwencjom aktywistów w ostatnich latach ich powierzchnia wzrasta i sięga już ponad 100 hektarów. Prawdą jest jednak, że kiedyś było ich sto razy więcej. Można powiedzieć – torfowisko, jeszcze bez drewnianych chodników okrągłakowych i wszędobylskich tablic informacyjnych... No to co? Błąd. Duży błąd. Rudawy są jak mustang. Nieosiodłany, nieposkromiony koń, na którym można się przejechać, ale będzie to jazda dzika, często niewygodna, ale wspaniała i absolutnie naturalna. A tutejsze torfowiska – to też jedna wielka jazda.”

Chybotliwym krokiem do duszy Rudaw



W KRÓLESTWIE WĄSATYCH LUDZIKÓW

Człowiek, który przeszedł ziemię czeską wzdłuż i wszerz, poznał już niemal wszystkie typy barwnego i niezmiernie urozmaiconego czeskiego krajobrazu. Ale rudawskie torfowiska są po prostu inne. Bywa to zupełna cisza, czasem odezwie się ptak, od czasu do czasu pszczoła odważy się zabrzączeć, konik polny – zaskrzypieć. Dziwna i szczególna cisza. Olbrzymie placki, których skraje tworzą przeważnie lasy, które jakby w okolicy torfowisk klęczały i dopiero stopniowo prostowały się. A czym są te placki ozdobione? Nieprzerwany szeregiem pagórków porośniętych wytrwałą trawą – chyba wszystkimi gatunkami mchów, które grają niezliczonymi kolorami, od jasnej zieleni, poprzez czerwony, po syty brązowy, nawet niebieskawo, tu i tam prześwieca rdzawa woda, którą torf zabarwia jak karmelowy słód czarne piwo, wiatr igra z białym puchem wełnianki, wydaje się, że – jak okiem sięgnąć – stoją prastare wąsate ludziki. Gdzieś tam soliter niskiego świerku i przede wszystkim wspaniałe kadłuby uschniętych drzew, widmowa galeria awangardowych rzeźb, plotkarki karłowate brzozy zbierają się w gąki, trawa mruga niebieskimi oczami barwinków, przed burzą załsnia przetaczalniki, dojrzewają żurawiny, kusi łochynia, wabią rosziczki. Gdzieś tam żmija lub jaszczurka, nawet bocian czarny zakrąży nad tym niezwykłym kawałkiem niepewnej, zataczającej się ziemi. Torfowiska są duszą Rudaw – nieustępliwe, surowe, chwilami zdradliwe, ale – zawsze w każdych okolicznościach – piękne.



SIEDEM WSPANIAŁYCH

Zatrzymajmy się na siedmiu z nich, na tych, na których przebiega tu – mniej lub więcej – widoczna próba zahamowania ich odwadniania, pozwolenia wodzie podskórnej, aby stała, odżywiła to, co do biotopu należy i wypierała to, co przyszło skądinąd. Jeżeli dojdziemy z Chomutova przepiękną doliną Bezručovo aż do miejscowości Nový Dom, jesteśmy już tylko parę kroków od torfowiska Novodonské rašeliniště. Państwowy Rezerwat Przyrody istnieje tu już niemal pół stulecia. Leśną drogą, oznakowaną niebieską trasą, od miejscowości Nový rybník w kierunku na zachód i północny zachód, możemy przejść całe torfowisko i dojść aż do Načetína, skąd wygodnie dostaniemy się autobusem z powrotem do Chomutova. Spotkamy tu wspaniałe porosty kosodrzewiny, zobaczymy bagno, modrzewnice, bażyny i oczywiście wąsate ludziki torfowe – wełnianki. Nieco dalej na północ, niedaleko od miejscowości Klíny (które leżą nad Litvínovem), aż przy granicy państwa, leży torfowisko Černý rybník. Jak nazwa wskazuje, częścią biotopu jest górski staw otoczony trawami, wrzosami, florą torfowiskową i – jak już mówiliśmy – tą mistyczną ciszą. Kiedy krajobraz zmieni się w negatyw, a ludzkie oko dostrzeże już tylko kontury, przyjdzie godzina sów. Puszczki i puchacze swoim niezwykłym ociężałym lotem kreskują pociemniałe niebo nad trzęsawiskiem. Bardziej znane jest jednak torfowisko, do którego dostaniemy się, mijając jezioro Fláje i idąc w kierunku miejscowości Moldava. Tu rozciąga się grünwaldzkie wrzosowisko. Jest olbrzymie, upiorne, skromnie piękne. Niebo nad nim, tym razem w dzień, opanowały drapieżniki, skądś z krzaków odzywa się bekas. Wydaje się, że stoimy na brzegu jeziora niedoskonale porośniętego trawą. Tak samo jak na poprzednim torfowisku, również tu – zresztą na większości rudawskich torfowisk – gnieździ rzadki cietrzew i właśnie torfowiska zwiększają szanse na zachowanie tego gatunku.

Następne torfowisko, ukryte u źródeł potoku Flájský koło miejscowości Nové Město, ma cietrzewia nawet w nazwie – Velké tetřeví tokaniště. Jeszcze nieco dalej na północ wznosi się do nieba szczyt Pramenáč, który od niepamiętnych czasów moczy zmęczone nogi w niezliczonej ilości kałuż i strumyków, a torf ze stanowiska U jezera mu bardzo pomaga na reumatyzm. Jak okiem sięgnąć widać sosny, brzozy, jeziorko niemal pochłonięte przez ziemię, prawdziwe rudawskie pustkowię, dziewiczy kraj. Już jednak można dostrzec Čínovec. Na samym szczycie grzbietu čínoveckého, przylegając ściśle do miejscowego pola golfowego, rozciąga się torfowisko Čínovecké rašeliniště. A ponieważ woda z granic nic sobie nie robi, spływa tu nie tylko na czeską, ale też na niemiecką stronę gór. Można zatem powiedzieć, że torfowisko Čínovecké rašeliniště stopniowo przechodzi w torfowisko georgenfeldzkie – Georgenfelder Hochmoor. Opłaci się zrobić wycieczkę na niemiecką stronę, ponieważ w końcu znajdziemy tam okrągłaki, chodniki, po których możemy przenikać aż do serca torfowiska. Jest to wygodne, ale jednak tęskno jest do tego błąkania po chybotliwym terenie „nieosiodłanych” torfowisk. Turysta przecież nie jest istotą bez fantazji ani skłonnością do pokonywania przeszkód. Przynajmniej nie powinien być. Więc wracamy na torfowisko Čínovecké rašeliniště i zadumanie patrzymy na rdzawą powierzchnię z kwitnącymi różowolonicami stoplankami, prześlicznymi czeskimi orchideami. To są chwile, które chyba się nie liczą do życia.



Žatec – miłość filmowców w z całego świata

Wystarczy przejść się uliczkami zabytkowego centrum miasta Žatec i możemy się poczuć jak gwiazda filmowa. Kręciła tu film, na przykład, Barbra Streisand (Jentl), a Roman Polański nakręcił w tym mieście szereg ujęć do filmu Oliver Twist. Fotogeniczny Žatec potrafi się zmienić w rewolucyjny Paryż, stary Londyn lub warszawskie getto podczas II Wojny Światowej.

Z FILMOWEJ SŁODOWNI ZA WSPANIAŁĄ BARBRĄ

Filmową wycieczkę po Žatcu opłaci się zacząć w galerii Sladovna. W tutejszej stałej ekspozycji o nazwie Žatec w filmie można zobaczyć fotografie i urywki z czterdziestu filmów, które tu powstały w przeciągu lat. Jest to jednak tylko ułamek žateckiej sławy filmowej – sztaby tu znalazły idealne miejsca do filmów, seriali lub reklam niemal dwieście pięćdziesiąt razy. Odpowiedź na pytanie, dlaczego Žatec jest dla filmowców tak atrakcyjny, znajdziemy w chwili, kiedy opuścimy galerię i będziemy tylko sobie spacerować po centrum miasta. Po chwili stwierdzimy, że mijamy jeden rynek za drugim, i że tutejsze ulice przypominają ekspozycję stylów architektonicznych.

Dziesiątka rynków, każdy o innej atmosferze, około pięciuset budowli w różnych stylach czynią z miasta Žatec bogaty katalog filmowych scen. I nie chodzi tylko o majestatyczne kościoły, dla filmowców mają duże znaczenie też zwykłe domy mieszczańskie. W mieście Žatec trafimy do zakątków, które – z odrobiną dobrej woli – przypominają Paryż w czasach Wielkiej Rewolucji Francuskiej, bez większych zmian mogą się zmienić na Londyn w 1830 r. lub na polskie żydowskie getta z początku XX w. Potencjał filmowy miasta Žatec włączył się w Hollywoodie dawno przed tym, zanim padła żelazna kurtyna i zanim w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku do Republiki Czeskiej zaczął przyjeżdżać jeden zagraniczny sztab za drugim. W 1982 r. w mieście Žatec znalazła doskonałe miejsce amerykańska gwiazda Barbra Streisand, która postanowiła, że nakręci w nim większą część swojego debiutu reżyserskiego Jentl. Opowieść o żydowskiej dziewczynie, której konwencje religijne i społeczne uniemożliwiają kształcenie, potrzebowała szeregu miejsc, które przypominałyby dzielnice żydowskie w polskich miastach z przełomu wieków XIX i XX. Zabytkowy Žatec mógł wtedy zaoferować autentyczne uliczki i budynki, które nie podległy jeszcze modernizacji – w tym lepszym i gorszym znaczeniu. Zabytkowe budynki były cenne właśnie dlatego, że nikt nie starał się ich remontować, dlatego, co prawda, niszczały, ale zachowały w sobie ducha dawnych czasów. Wiele miejsc rzeczywiście wyglądało tu jak przed stu laty. Więc oskarowa aktorka zamieszkała w Žatcu, a nakręciła tu szereg ujęć, przede wszystkim w okolicy ulicy Dlouhá, gdzie stoi synagoga, na rynku Chelčického, na placu 5 května, w ulicy Nádražní schody lub na rynku Hošťálkovo, którego czoło zdobi świątynia Wniebowzięcia Marii Panny. Te miejsca należą w Žatcu do najbardziej fotogenicznych, filmowcy do nich wracali bardzo często i z odrobiną przesady można powiedzieć, że Barbra Streisand odkryła je dla swoich kolegów. Mieszkańcy Žatca mogli więc być dumni z tego, że ich miasto w znacznym stopniu przyczyniło się do sukcesu wspaniałego filmu. Muzyczny dramat Jentl otrzymał bowiem cztery nominacje na Oscara.

OLIVER TWIST I JEAN VALJEAN NA ŽATECKICH ULICZKACH

Do dziś nie tylko po mieście, ale również wśród filmowców opowiadają historyjki o Barbrze Streisand. Tak zależało jej na tym projekcie, że była gotowa zrobić dla niego wszystko, a kiedy było trzeba, zlecała zerwanie z ulic asfaltu i ich wybrukowanie. Doceniło to wielu filmowców, którzy do Žatca przyjechali za nią, na przykład sztab serialu Młody Indiana Jones. Jego producent Rick McCallum, który współpracował na przykład z Georgem Lucasem przy legendarnych Wojnach gwiazdnych, przyjechał do Republiki Czeskiej szukać ciekawych miejsc i znalazł je w mieście Žatec. Spodobało mu się tutaj tak bardzo, że osiadł potem w Pradze i ożenił się. Sceny do dwóch części serialu Młody Indiana Jones, który zdobył dziesięć nagród Emmy, kręcono znów na placu 5 května. Parę bloków dalej, w 1997 r., na ulicy Dlouhá i na rynku Chelčického, urzędowali filmowcy, kiedy kręcili tu ujęcia do filmu Nędznicy. Tę wersję adaptacji słynnej powieści Wiktora Hugo reżyserował Bille August, a Jeana Valjeana tym razem grał Irlandczyk Liam Neeson. Kręcono to trudne sekwencje, w których eksplodowały barykady, a po jednym takim wybuchu zostały wybite szyby w oknach w całej ulicy. Ktoś bowiem zapomniał mieszkańcom powiedzieć, że w takich przypadkach trzeba zostawiać otwarte okna. Film jest, co prawda, iluzją i wszystko, co się w nim dzieje, jest tylko „na niby”, ale skutki kręcenia często bywają bardzo namacalne. Podobnie było w przypadku kręcenia niezbyt znanego trzyczęściowego filmu Marsz Radeckiego. Wtedy, w 1993 r., filmowcy przywieźli na ulice błoto grubości trzydzieści centymetrów, które jednak z powodu zmiany pogody zamarzło, filmowanie musiano przerwać, a następstwa likwidowano jeszcze długo. Nie zawsze jednak bywa to tak dramatyczne, na przykład kręcenie historycznego serialu Scarlet Pimpernel wspominają miejscowi chętnie, szereg z nich w nim nawet zagrało. Zresztą tak samo jak w innych filmach, które tu kręcono, na przykład w serialu Oliver Twist, a później w bardziej znanym filmie z tym samym tytułem Romana Polańskiego, w nowej adaptacji powieści Doktor Żywago z 2002 r. lub parę lat temu w doskonałym filmie biograficznym Edith Piaf. Žatec polubili nie tylko producenci z Hollywoodu i Europy, chętnie jeżdżą tu też czescy filmowcy. Już w 1962 r. Ladislav Rychman kręcił tu słynny musical Starcy na chmielu, a Juraj Herz w 1973 r. nakręcił w okolicy wszystkie sceny plenerowe komedii Dziewczęta z porcelany. Na tutejszym dworcu kręcono praktycznie cały film o tematyce kolejarskiej Jeszcze żyję z wieszakiem, lizakiem i czapką, centrum miasta znów zapewniło wdzięczną scenę dla serialu Náměstíčko (Ryneczek) lub dalszego ciągu Szpitala na skraju miasta. Parę ujęć nakręciła też w Žatcu reżyserka Agnieszka Holland do interesującego trzyczęściowego filmu HBO Płonący krzew o przekazie Jana Palacha.

Statek, ahoj! Czyli przepłyn Czeską Szwajcarię

ŁABA

Tą największą, która w objęciach pomieści wszystkie trzy pozostałe, jest Łaba, od początku dziejów zwana też Wielką Rzeką. Pływanie po niej jest dostojne i majestatyczne. Wsiądziemy na statek wycieczkowy Poseidon pod zamkiem w mieście Děčín, wkrótce czeka nas niezwykle przeżycie. Polecam górny pokład, miejsca stojące. Ten niezwykły ruch-nieruch to dryfowanie bez chybota i trzęsienia po spokojnej wodzie, a jest to przeżycie, które jest obramowane nie do pojęcia piękną scenerią. Kanion łabski jest niewątpliwie najpiękniejszą lokalnie doliną rzeki. Po obu stronach wznoszą się stromo brzegi do nieba, miejscami porośnięte jeżastymi drzewami w gęstych zastępach, gdzie indziej znów lśnią nagimi ścianami skalnymi, kruche piaskowcowe iglice na przemian z gigantycznymi posągami skalnymi, horyzont zamykają kamienne blanki z wieżami strażniczymi, z których maleńcy gapie oglądają z góry to, co my widzimy z dołu, malownicze wsie, szpalery rowerzystów i łyżworolkarzy, nawet rodzin z wózkami na łabskiej ścieżce rowerowej, najrówniejszej ze wszystkich równych drózek, gdzieś z trzciny podniesie się głowa ciekawskiego bobra, który kontroluje przepływających i znów ruszy do swojej wiecznej ciesielki. Piękne jest też mijanie się z barkami, potężnymi kolosami zanurzonymi w cieczy, które uparcie, kawałek po kawałku, pokonują prąd Łaby, kiedy nad nami latają czaple, bociany i kormorany... To wszystko możemy mieć też w dużo aktywniejszym podaniu – wystarczy w mieście Děčín pożyczyć łódź i zanurzyć wiosło do grzbietu rzeki lub pozwalać się tylko unosić przez mitycznego wodnego smoka aż gdzieś do Saksonii... Trzy łabskie „mamki” spotkamy w miastach Děčín, w Hřensku i w Bad Schandau, ponieważ właśnie tam dokarmiają nienasyconą Łabę Ploučnice, Kamenice i Křinice.

KŘINICE

Křinice jest pięknym przykładem, że przyroda nie uznaje granic. Z trzech źródeł splata się rzeka między miejscowościami Studánka i Krásná Lípá, aby tam, gdzie jeszcze pod koniec XIX w. płynęła pod mostkiem otwartym korytem, to znaczy na rynku w mieście Krásná Lípá, gdzie ukryła się pod brukiem, teraz znów wypływa na powierzchnię, zmierzając na Krásný Buk i do doliny Kyjovské. Opłaci się nam wyruszyć wspomnianą doliną wzdłuż koryta rzeki, ponieważ tu Křinice jest młoda i niewypowiedzianie piękna. Nogi nas poniosą śladami wody, nad głową nam przeleci okazałe czarny bocian, będziemy znajdować pozostałości życia ludzi w miejscach nieistniejących już wiosek i dotrzemy aż na saksońską stronę, tam, gdzie Křinice tworzy, ściśniętą między surowymi skałami i lesistymi zboczami, cieśninę Obere Schleuse. Można nią przepłynąć na łodziach i jest to znacznie bardziej intymne, ale nie mniej piękne przeżycie niż na hřenskich zwężeniach rzeki Kamenice. Křinice szumi nadal przepiękną doliną aż do Bad Schandau, spieszy się, aby dodała nową siłę Łabie. Włóżmy zatem pasiastą koszulkę, białą czapkę z daszkiem, zawołajmy „Ahoóóó!” – i płynmy Czesko-saksońską Szwajcarią dla radości, przyjemności i poznania.

Czeską Szwajcarię można postrzegać na tysiąc sposobów, to jest tajemnica jego nieodpartego wdzięku. Mówi się o formacjach, ścianach i miastach skalnych, punktach widokowych, domkach, wąwozach, o różnych rzeczach się mówi, ale o rzekach niewiele. A właśnie rzeki i potoki są jednym z największych bogactw tego przepięknego kawałka ziemi. Wybierzmy się zatem tym razem do Czeskiej Szwajcarii po wodzie, popłynemy z przezroczystą krwią tego kraju, popłynemy innymi jej arteriami, żyłami i kapilarami. Kto zdecyduje się na coś takiego, powinien wiedzieć, że Czeska Szwajcaria jest krajem czterech rzek.

PLOUČNICE

Rzece Ploučnice możemy jednak towarzyszyć w jej wędrówce na rowerze (o tym już przed chwilą czytaliśmy) albo przyłączyć się do tych niewielu wodniaków, smakoszy, którzy ją w ostatnich latach odkrywają, jako wyjątkowy teren rzeczny. I jak ta rzeka jest w górnym biegu w sąsiednim województwie dosłownie puszczańska, bogato meandrująca i nieustannie zaskakująca, to potem, kiedy koło miejscowości Starý Šachov wpływa do województwa, którym na tych stronach wędrujemy, przyjazna i miła, jest to rzeka spiesząca się piękną doliną, czasem z figlarnym zahuśtaniem na kilku jazach. Czeskiej Szwajcarii od Benešova nad rzeką Ploučnice lekko dotyka na jej południowym skraju, aby do niej wpadła swoją największą siłą koło Děčína i pojednawczo przyłączyła do wody, którą Łaba nagromadziła w całych Czechach.

KAMENICE

Za to Kamenice jest główną arterią Czeskiej Szwajcarii. Dzika i nieobliczalna rzeka, która podczas powodzi zmienia się w ryczącego lewianta z niezmierną siłą przenoszącego skały, potrafi być większą część roku idylliczną rusałką ze srebrną pianą. Jeżeli zajrzemy za miejscowością Srbská Kamenice do przełomu Ferdinandova soutěska, usłyszymy być może dawne głosy tych, którzy tu przed stu laty pływali łódkami. Kiedy oczarowani zatrzymamy się obok romantycznych ruin młyna Dolský, dla którego rzeka była sensem istnienia, Kamenice poprowadzi nas dziką rozpadliną gdzieś pod miejscowość Mezní Louka, gdzie znów można wsiąść na pokład łodzi, która nas zawiezie wspaniałym przełomem Divoká, a potem Tichá, czyli Edmundova soutěska. Stumetrowe ściany wznoszące się pionowo do nieba wprost z wody, cudaczne kształty cypli skalnych, słynny sztuczny wodospad, cisza wąwozu naruszana sternika... To jest przeżycie, możemy potem, już nawet zadanie bycia ostatnim dopływem Łaby w Czechach.

Krajobraz jak po bitwie wulkanicznej

„**Stać na Milešovce lub Hazmburku, na którejkolwiek z wież widokowych lub punktów widokowych albo gdzieś w dolinie między wzgórzami i spoglądać na Czeskie Średniogórze, to widok, jakiego nie zobaczymy nigdzie indziej na tej planecie. Potrzebny jest malarz lub poeta – albo geolog, aby potrafił opisać niezwykłość tego kraju. Geolog sprawdziłby się najlepiej, ponieważ zna on przyczyny, które doprowadziły do powstania czegoś tak wyjątkowego. Tylko, z ręką na sercu, nie dałoby się to zapewne odczytać. Co więc czynić w takim wypadku? Wznieśmy się nad ścisłość nauki i bądźmy po prostu tylko zachwyconymi ciekawskimi laikami, którym ten kraj zapiera dech w piersiach.**”

MIĘDZY LODEM I OGNIEM

Dla przykładu spójrzmy na jamy lodowe i ventarole. Pierwsze są szczelinami w skałach lub zagłębieniami w polach rumowiskowych, z których zimne powietrze nie może nigdy się wydostać, dlatego nawet w czerwcu znajdziemy tu kryształki przemarzniętego śniegu i lodowe tafle. Oddech, który wieje z jam, jest lodowaty i zaciskający gardło. Natomiast ventarole wyglądają tak, jakby były podłączone bezpośrednio do jądra ziemi – kamieniste jamy połączone ze szczelinami we wnętrzu wzgórza wydychają gorące powietrze nawet w środku siarczystej zimy, dzięki czemu śnieg ustępuje trawie, która jest bezsensownie świeża. Te zjawiska spotkamy na Czeskim Średniogórzu w kilku miejscach, najbardziej znanymi przedstawicielami są jednak Plešivec i Boreč. Plešivec jest szczytem niedaleko Litoměřic, którego drugim imieniem jest Ledový vrch (Eisberg), i dostaniemy się na niego niebieską trasą łączącą Velké Žernoseky i Sebužín. Jest zalesiony, ale południowe zbocze jest jednym wielkim rumowiskiem. I właśnie w komorach tego rumowiska gromadzi się ciężkie powietrze, którego podłoże kamiennego morza nie wypuszcza. Pomimo wysokości zaledwie pięciuset metrów nad poziomem morza lód znajdziemy tu nawet na początku lata. „A gdzie to

powietrze właściwie znika?” – ktoś spyta. A to już jest zapewne magia. W wielu miejscach jednak ono nie znika, zastąpi je jeszcze zimniejsze powietrze, kiedy mrozy ogłoszą przyjście następnej zimy. Za jamą Dáblův dech wybierzemy się teraz na Boreč. Jest on niedaleko Lovosic i tworzy jakby przeciwny biegun dominującego szczytu Lovoš. Prowadzi tu ścieżka poznawcza, na której dowiemy się o geologii i geomorfologii dużo dokładniejszych informacji niż w tym poniekąd pełnym zachwytu i egzaltowanym artykule. W każdym razie jest prawdą, że Boreč niepokoi ludzi od niepamiętnych czasów. W 1881 r. badacze naukowci zmierzli u jego podnóża minus jedenaście, a na szczycie koło komina ventarol plus czternaście stopni Celsjusza. I jak tu się nie bać i nie wierzyć w czary? Wyjaśnienie jest znów skomplikowane, ale ja to spróbuję trochę naiwnie. Góra po prostu podnóża zasysa kominami lodowate powietrze, które unosi się szczelinami do jego szczytu i po drodze nagrzewa się, aby na szczycie góry oddychała jak człowiek w mroźny dzień. Co zatem zobaczymy na szczycie? Kilka małych jaskiń czy raczej zagłębień porośniętych nawet w ostrą zimę zielonym mchem i trawą. A gdyby mróz sięgał trzydziestu stopni, mogłoby nam się nawet udać zobaczyć już z dołu, jak szczyt góry paruje.

CHŁODNE SŁOŃCA

Niedaleko wsi Hnojnice koło Třebívlic czeka nas ostatni z trzech wybranych unikatów geomorfologicznych – kamienne słońca. Chodzi właściwie o były niewielki kamieniołom z odkrytą ścianą skalną. Z początku mamy wrażenie, że ktoś nas żartuje i że tę ścianę porysowały małe dzieci naiwnymi obrazkami słońca. Podejdziemy bliżej i zrozumiemy, że jest to w rzeczywistości wynik zjawisk wulkanicznych. Winna jest magma, która eksplodowała i zaczęła mieszać się ze wszystkim, co napotkała. Kiedy natrafiła na chłodne ilaste głązy, jakby się od nich odbiła (znów chodzi o moją wizję; kto unosi brwi, niech szybko uda się do biblioteki Akademii Nauk) i zaraz wytworzyła promieniste pęknięcia skały. A ponieważ rdzenie z łowca są różnej wielkości (od trzech milimetrów do trzydziestu centymetrów), różną wielkość mają też kamienne słońca. Szczerze mówiąc, fajnie jest wiedzieć, jak to piękno powstało, ale dużo lepiej po prostu na nie patrzeć, nawet z otwartymi ustami, jak to się tu często zdarza. A nawet jeszcze nie byliśmy ujrzyć zjawisk pseudokrasowych w jaskini Loupežnická koło miejscowości Velké Březno, na czeskich granatach koło Třebenic i Podsedic, na bazaltowych słupach na ústeckim zabytku przyrody Vrkoč i na skale Panská lub szczycie Zlatý koło miejscowości České Kamenice... Czeskie Średniogórze jest krajem, w którym wspaniały nie tylko jest krajobraz. Jest w tym miejscu jakaś magia panująca z zewnątrz i wewnątrz. I naprawdę warta zbadania, wierzcie mi.

TRZECIORZĘDOWA INWAZJA

Wyobrażam sobie to tak, że kiedyś była tu spokojna równina, niegdysiejsze dno morza, sam sediment, opoka, piaskowiec, naturalnie osiedleni tubylcy. Ale potem przyszły hulaśliwe i bombastyczne trzeciorzędowe hordy i zaatakowały z dołu, przez tych osiadłych piecuchów, zaczęły przedzierać się do Słońca, wyskakiwać, pęcznieć, zapadać się i sączyć, wynurzać się i rosnać – armia bazaltowych i fonolitowych wojowników, którzy przebijali i łamali wszystko wokół siebie. A kiedy minęła wulkaniczna złość, kiedy ich gorąca lawowa krew zastygła, skamienieli. Krajobraz nad rzekami Łaba i Ohře już nie był tak równy jak stół. Był tu teraz sam stożek i bochenek, i iglica, jakby w tym kolosalnym krasowym szaleństwie wyrosły z ziemi gigantyczne stalagmity, miejscami wysokie, gdzie indziej niskie, tu szerokie, tam znów wysokie – żadne nieprzerwane pogórze, ale samodzielne, zapatrzone w siebie szczyty. Było to tak inne, tak niezwykle, że wystąpiły tu wszystkie możliwe zjawiska – bazalt jakby czary ukształtowały w doskonałe graniastosłupy i wytworzyły kamienne organy i warkocze, wachlarze i mury, kominy wulkaniczne zostały obnażone jak palce Ziemi, krople piropowej krwi czeskiej ziemi wytworzyły lśniące i upojne granaty, wróciły morza, ale kamienne, oceany rumowisk, dziwne miękkie nawisy lessowe, szczeliny, z których tchnie lodowaty oddech planety, i na odwrót, kominy, z których nigdy nie przestanie promieniować ciepło Ziemi, czy też pomarańczowawe rdzenie łowcowe z krętymi promieniami tworzącymi tajemnicze słońca, które nie grzeją. Jest to tak trochę szalona wizja, ale to wszystko w Czeskim Średniogórzu naprawdę istnieje, a my to możemy dziś dostrzec. I bez wątpienia jest to niezwykle przygoda.



Lotnisko Dresden International. Twoja brama do północnych Czech

**DRESDEN
INTERNATIONAL**
MITTELDEUTSCHE AIRPORT HOLDING

Spółka Flughafen Dresden GmbH jest spółką-córką holdingu Mitteldeutsche Airport Holding z ok. 1,9 milionami pasażerów rocznie (2012 r.). Obsługiwany obszar lotniska Dresden International, lotniska krótkich lotów, obejmuje, oprócz niemieckich regionów Saksonii i południowej Brandenburgii, również północne Czechy w Republice Czeskiej i Dolny Śląsk w Polsce.

W rozkładzie lotów są w ofercie loty dzienne do metropolii Niemiec i Europy. Lata się do Barcelony (Vueling), Bazylei (Easyjet), Düsseldorfu (Air Berlin, Germanwings), Frankfurtu nad Menem (Lufthansa), Köln / Bonn (Germanwings), Krasnodaru (Hamburg Airways), Londynu-City Airport (Air France / Cityjet), Moskwy-Szeremietiewa (Aeroflot), Moskwy-Wnukowa (UTair), Monachium (Lufthansa), Palmy de Mallorca (Air Berlin) i Stuttgartu (Germanwings). Oprócz tego codziennie w ofercie są loty bezpośrednie do destynacji turystycznych nad Morzem Śródziemnym, Atlantykiem, Morzem Czerwonym lub Morzem Czarnym.

Odlecieć z Drezna, tylko raz przesiąść się i osiągnąć każdy cel w Europie i na świecie, można dzięki: liniom lotniczym Aeroflot, Air Berlin, Air France / City Jet, Germanwings, Lufthansa, UTair i Vueling. Oferują podróży wiele praktycznych połączeń do metropolii i destynacji turystycznych. Czas czekania w danym węźle przewozowym jest zazwyczaj krótki, a duża liczba połączeń z Drezna umożliwia elastyczne planowanie podróży.

Bezpośrednie połączenie z autostradą A4, niemal 3 000 miejsc parkingowych w pobliżu terminalu i kompaktowy terminal ze stacją szybkiej kolei i centrum konferencyjnym stanowią całościową koncepcję umożliwiającą wygodny przyjazd, odjazd lub przebieg konferencji i posiedzeń. Po autostradach A4 i A17/D8 można w ok. 45 minut dojechać do północnych Czech. Na dworcu głównym w Dreźnie podróżni mogą przesiąść z linii szybkiej kolei podmiejskiej S2 z lotniska na połączenia zmierzające do Republiki Czeskiej. Jazda z lotniska na dworzec

główny trwa w przybliżeniu 20 minut. Oprócz tego linia autobusowa Student Agency łączy lotnisko w Dreźnie kilka razy dziennie ze stolicą Republiki Czeskiej, Pragę. Jak wskazują badania ankietowe lotnisko zdobywa uznanie swoim kultywowanym wyglądem i uczynnym oraz kompetentnym podejściem swoich pracowników.



Rozkład lotów, kalendarz podróży online, rezerwacja miejsca parkingowego:
www.dresden-airport.de
www.letiste-drazdany.cz

Flughafen Dresden GmbH
Flughafenstraße 01109 Dresden
Telefon: +49 (0)351 881-30 31
Telefax: +49 (0)351 881-30 35

Zwiedzanie lotniska w języku czeskim
E-mail: petra.vetrakova@dresden-airport.de



Ja i Brama do Czech – Lukáš Konečný Ústí to przede wszystkim przepiękna przyroda

„Lukáš Konečný jest najlepszym czeskim bokserem zawodowym. Już udzielił w życiu wielu wywiadów, ale tym razem czekało go coś zupełnie nowego. Jeszcze się mu nie zdarzyło, aby z nim ktoś rozmawiał godzinę i nie padło ani jedno słowo o boksie. Jako boksera bowiem Lukáša zna każdy. Jako Ústečáka już raczej nie. Spotkaliśmy się w ústeckiej gospódce Eden, której współwłaścicielem jest Lukáš i z której wznosi się wspaniałe widoki miasta i wzgórz wokół niego. Jeszcze zanim zaproszę Was na naszą rozmowę, muszę wyjaśnić niektóre fakty: Lukáš pochodzi z Brna, gdzie pierwszych osiem lat życia mieszkał, jego ojciec Milan Konečný jest pierwszym czeskim bokserem zawodowym. Lukáš ma ze swoją małżonką, Jarką, trzy córki – dziesięcioletnią Anię, siedmioletnie Basię i Jaromirę.”

Lukáš, kim właściwie jesteś – Brniakiem czy Ústečkakiem?

Raczej tak pół na pół. Do Brna jeżdżę cały czas, głównie do rodziny. Brno jest zupełnie inne niż Ústí, mentalność ludzi jest tam zupełnie odmienna, inaczej się tam żyje. W Ústí jednak mieszkam, spędzam tu większość czasu – to znaczy podróżuję, oczywiście, po kraju i po Europie, ale jestem osiadłym Ústečkakiem i podoba mi się tu.

Jako ośmioletni chłopiec przeprowadzałeś się z miejsca, gdzie akurat skończyłeś trzecią klasę. Jak to było wtedy?

Kto tego nie przeżył, nie w pełni zrozumie, jak postrzega to chłopiec, który do tej pory żył na drugim końcu kraju, miał tam przyjaciół i nawet do głowy mu nie przyszło, żeby ich miał opuścić i wyruszać nie wiadomo gdzie. Ale rodzice tak postanowili, więc pojechaliśmy. Nie było to takie proste. Miałem za sobą trzy klasy w Brnie, a w Ústí zacząłem chodzić do czwartej... Z drugiej strony już jako mały chłopiec wiedziałem dobrze, że przyroda w Ústí jest zupełnie inna – Brno to plac, Ústí jest otoczone wzgórzami. A to mi się od samego początku podobało.

Czym żyłeś, jako chłopak?

Głównie sportem. Ojciec przeprowadzał się tu właśnie z powodu boksu, dlatego natychmiast zacząłem chodzić na treningi bokserskie, ale jednocześnie grałem w piłkę nożną i próbowałem innych sportów – wtedy jeszcze nikt nie wiedział, czym się będę naprawdę zajmować. Ja najmniej ze wszystkich. Było więc boisko, hala, treningi. To z dzieciństwa pamiętam najlepiej. Najpierw mieszkaliśmy przy ulicy Severní Terasa, a potem przeprowadziliśmy się do Dobětic, do Poláčkovki.

Więc byłeś dzieckiem osiedlowym?

W Brnie mieszkaliśmy w domu z cegły, w normalnej trzypiętrowej kamienicy, ale od tego czasu – i do dziś – mieszkam tylko w domu z płyt. To znaczy, że kiedy nie byłem na treningu, rozrabialiśmy na osiedlu, na placach zabaw i w parku... Jeszcze na Severce sporo chodziliśmy bawić się do doliny nad potok Chudеровský, i tu potem była klasyka Erbenka, to znaczy wieża widokowa Erbenova vyhlídka. Wtedy była jeszcze znacznie niższa, a głównie był tam bunkier, do którego chodziliśmy, tłukliśmy w jego żelazne drzwi i chcieliśmy dostać się do środka. To była wielka przygoda. Głównie wtedy, kiedy nam się to w końcu udało. Dziś już te są drzwi zaspawane, więc dzisiejsze chłopaki mają pecha.

Jeździliście na wycieczki rodzinne?

Ciągłe. W każdy wolny weekend. Objedziłem tu wszystko i nie tylko tu, całą republikę. Rodzice mnie ciągaliby po wszystkich możliwych zamkach i pałacach, wieżach i punktach widokowych – nawet tego wszystkiego nie pamiętam i przypominam to sobie dopiero teraz po latach. Bardzo często

jeździliśmy na Hazmburk, jeszcze kiedy był zupełnie rozbity. Dziś to już jest idylla, człowiek dostanie się też na wieżę. Na zboczach pod zamkiem rosyły wyborne gruszki i jabłka, pamiętam, że je zrywaliśmy. A dziś chodzę tam z moimi dziećmi, jest to jedno z naszych ulubionych miejsc, gdy wybieramy się na wycieczkę. Zwiedziliśmy wszystkie wieże widokowe w okolicy Ústí, Ostrý, Mariánská skála, Bořeň, Milešovka, na Děčínský Sněžník też sporo jeździliśmy... A teraz ponownie z dziewczynkami zwiedzam te same miejsca.

Więc kontynuujesz tradycję?

Oczywiście, jeździmy na wycieczki, kiedy tylko się da.

Dokąd najwięcej?

To by była długa lista, objedziliśmy tu naprawdę wszystko.

Dobrze, a jakie jest, na przykład, Twoje najbardziej ulubione miejsce?

Tych... W lecie, kiedy jest upał, dzieci biegają, nikomu nic nie brakuje, świetnym azylem jest ta gospoda. Widok stąd jest niewiarygodny. Albo z mieszkania, z balkonu, piąte piętro, widok jakich mało... Nie, poważnie – na przykład Blansko, ruiny Blankenštejnu, też je lubimy. Dopóki mieliśmy psa, beagla, przebywaliśmy wiele czasu koło Erbenki, tam naprawdę znamy każdy kamień. Doběticki wodospad mamy równie blisko. Z dziećmi, oczywiście, byliśmy w Zubrnice, gdzie moja mama na jarmarku maluje kraszanki, potem na pewno takim miejscem będzie ZOO, mamy je kawałek stąd i latami miewaliśmy całoroczny bilet stały, więc zachodziliśmy tam po prostu nawet na godzinę – dzieci dokładnie wiedzą, gdzie znajdują się gatunki zwierząt. Też koło Bukovki jest piękna przechadzka. A jaka jest tam ogromna woda, świetna jest też śluza Masaryka, którą zwiedzaliśmy też wewnątrz.

Jesteś tatą trzech dziewczynek. Musisz im cały czas wymyślać jakiś program, prawda?

To akurat nie jest wcale problemem, przeważnie go wymyślimy w ciągu paru minut. Teraz niedawno byliśmy Pravčickiej, dziewczęta do tego długo przygotowywaliśmy, aby naprawdę wykorzystały czas. I w przełomach na łódkach byliśmy... Wydaje mi się, że trudno byłoby znaleźć miejsce w okolicy Ústí, którego nie znalibyśmy. Ze mną chodzili rodzice, teraz my chodzimy z dziewczętami, ponieważ gdy się do tego przyzwyczają, będą to lubić całe życie, jak ja.

Czy córki uprawiają sport?

Oczywiście! Robią wszystko, co się da – floorball, wspinaczka, lekka atletyka, koszykówka... Nic wyczynowo, szukają, co je będzie bawić. W ramach treningu biegam nad Łabą w półmaratonie, a dziewczęta jeżdżą ze mną na rowerach.



Lukáš, gdybyś miał kogoś, kto nie zna Ústí, wyjaśnić, dlaczego tu zostałeś, co byś mu powiedział?

Mnie się tu po prostu podoba. To znaczy do miasta dużo nie chodzę, jakoś mnie nie kusi, ale przyroda, która ze wszystkich stron sięga do miasta, a głównie je otacza, jest przepiękna i z jej powodu tu mieszkamy. Kto wie, być może kiedyś skończę znów w Brnie, ale tego (pokazuje panoramę wzgórz i pagórków) mi tam będzie bardzo brakować. Tu wystarczy zrobić parę kroków i człowiek jest otoczony miejscami, które warto odwiedzić i powracać do nich. Właściwie powiedziałbym, że jest tu pięknie zupełnie wszędzie.

To pewnie sporo ludzi zaskoczy, że jednym tchem mówisz Ústí i przyroda...

Ja wiem, kto tego tu nie zna, przeważnie kojarzy to miasto z przemysłem, brudem... Ale my przez okno patrzymy na stado dzików i panoramę, jakiej nie ma nigdzie indziej.

Jeszcze jakiś osobisty pomysł na wycieczkę? Dla tych, którzy tego tu nie znają?

Kolejka linowa na szczyt Komářův vížka. Najdłuższa w Czechach. My ze sobą bierzemy rowery, wywozimy je kolejką linową na górę, a potem z dziećmi jeździmy w dół. Taka wycieczka nie rozczaruje nikogo.



Lužická ścieżka przywraca trasę grzebieniową naturze

„Dziś turystyka to coś zupełnie innego. Każdy z nas od czasu do czasu uważa się za turystę, choćby nie był nigdzie zorganizowany, ponieważ w szerszym znaczeniu tego słowa turystą jest ten, kto wyrusza do przyrody w celu jej poznania. Moda na turystykę nie jest jednak aż tak stara. Rzeczywisty rozwój nastąpił dopiero pod koniec XIX w. A przecież już ok. 1830 r. karczmarka Thekla z miejscowości Kamenická Stráň u Růžové w Czeskiej Szwajcarii głosiła, że byłoby wskazane urządzenie dla turystów drogi od formacji Pravčická brána na Růžovský vrch. Wtedy wszyscy się z niej śmiali, ale ok. siedemdziesiąt lat później jej słowa wreszcie nabrały znaczenia.”



JAK PANI THEKLA DROGI SIĘ DOMAGAŁA

W kwietniu 1902 r. w miejscowości Varnsdorf spotkali się delegaci zrzeszeń działających w północnych Czechach i Górnych Łużycach w celu wprowadzenia w życie projektu dużo bardziej ambitnego. Do najaktywniejszych należały stowarzyszenia „Towarzystwo górskie” z miejscowości Krásná Líba, „Czeska Szwajcaria” z Děčína i „Towarzystwo najbardziej północnych Czech” z Rumburka, którego przewodniczącym stał się koordynatorem i przedłożył plan wytyczenia trasy z Jeszczedu na Růžovský vrch. Inspiracja pochodziła przede wszystkim z systemu alpejskich turystycznych tras pieszych i ścieżek. W przybliżeniu sześćdziesięciokilometrową trasę miał oznaczać czterozębny niebieski grzebień (większość znaków była wtedy czerwona), dlatego trasę zaczęto nazywać niebieską trasą grzbietową (Blauer Kammerweg). Autorem projektu niebieskiego symbolu grzebienia był varnsdorfski fabrykant Otto August. Na terytorium dzisiejszego województwa łódzkiego prowadziła trasa od Tolštejna, przez miejscowości Jedlová, Krásné Pole, Studenec, Líska, Kamenice, Všemily i Dolský mlýn, aż na Růžák. Jeszcze w tym samym roku ścieżkę wyznaczono, więc później českolipski badacz Anton Paudler i kráslipiski rodak, wybitny malarz August Frind całą trasę mogli nie tylko przejść, ale napisać i ozdobić ilustracjami pierwszy przewodnik po niebieskiej trasie grzbietowej. Później przyłączały się następne stowarzyszenia, aż w końcu niebieska trasa grzbietowa połączyła Rudawy z Pradziadem, a na początku lat trzydziestych liczyła imponujących 800 kilometrów. Paradoksem jest owszem, że wyznaczona trasa w końcu ominęła miejscowości Rumburk, Krásná Líba, Děčín i Kamenická Stráň, gdzie karczmarka Thekla swoją supliką skierowaną do teplickiego hrabiego pierwszy raz wyartykułowała ten pomysł.



KTÓRĘDY DROGA

Niebieska trasa grzbietowa później stała się logiczną podstawą wielu tras turystycznych, ale jako całość już nie była wyznaczona i nikt jej już nie postrzegał jako jedną trasę. Dopiero w ubiegłym roku. Inicjatywę wykazało województwo libereckie wspólnie z landem Görlitz, a ze wsparciem Unii Europejskiej odnowiono i wyznaczono (niebieski grzebień dostał się do czerwonego pola) część pierwotnej Kammerweg – z polskiego Orla, przez Góry Izerskie i Góry Łużyckie, aż do Gór Żytawskich. Na rozdrożu Pod Ptańcem ścieżka wchodzi do województwa łódzkiego – i tu zajęli się nią aktywni entuzjaści ze Stowarzyszenia Dobra Publicznego „Czeska Szwajcaria”. Nie kontynuowali, co prawda znakowania trasy grzbietowej, to jest jednak znacznie kosztowny projekt, który czeka na swojego sponsora, ale wymyślili wspólną ścieżkę Lužická, ścieżkę skracającą z głównej trasy. Jest koncipowana tak, aby kiedyś w przyszłości między miejscowościami Hřensko i Schmilka połączyła się z pierwotną trasą grzbietową lub, co jest bardziej prawdopodobne, aby przez Šluknov przeszła do Górnych Łużyc i połączyła się z niemiecką trasą dalekobieżną Oberlausitzer Bergweg, i w ten sposób naprawdę potwierdziła swoją nazwę Lužická spojka. Ten pomysł jest świetny. Oprócz tego, że strzałki z napisem Lužická spojka turystów zaprowadzą do przepięknego kraju na pograniczu Czeskiej Szwajcarii i Šluknovska, trasa ta składa hołd mężczyznom i kobietom, którzy kiedyś całą trasę grzbietową wymyślili, i w końcu zaprowadzi turystów do jej zakątków. Lužická spojka bowiem, przez miejscowości Tolštejn, Jedlová i Rybníště, aby za przepięknie odnowioną wieżą widokową Karlova vyhlídka (ten widok naprawdę zapiera dech w piersiach) prowadziła turystów do miasta Frindy Krásná Líba i dalej, przez miejscowości Sněžná i Vlčí Hora, aż do miejscowości Brtníky. Stąd, jeżeli Bóg i sytuacja ekonomiczna pozwoli, poprowadzi w przyszłości do doliny rzeki Křinice i, przez przełomy Obere Schleuse, po terytorium Saksonii, aż do wspomnianej miejscowości Schmilka. Wspaniała i niezmiernie godny pochwały projekt.



WYPRAWA DO URZEKAJĄCEGO KRAJU

Ale dość geografii. Z pewnością niecierpliwie pytasz, dlaczego właściwie wybierać się ścieżką łużycką. Powodów i sposobów jest wiele. Chyba najwygodniej będzie pozwolić się prowadzić. České Švýcarsko o.p.s. oferuje dwu- lub trzydniowe wycieczki po ścieżce Lužická, które zaczynają się już w Górach Żytawskich, obejmują wejście na najwyższy punkt Gór Łużyckich – Luž i prowadzą dalej na czeskie terytorium już wspomnianą trasą. Czy wyruszymy w drogę z przewodnikiem, czy też będziemy polegać na swoich zdolnościach organizacyjnych, w żadnym wypadku nie powinniśmy zapomnieć o legendach osnutych ruinami kiedyś bardzo potężnego zamku Tolštejn, o wejściu na szczyt Jedlová, gdzie można zobaczyć znaczną część trasy grzbietowej z ramionem dostojnej kamiennej damy – wieży widokowej (i skorzystać z centrum linowego lub zjechać w dół na hulajnodze górskiej), już zalecanym szczytem Karlova výšina,

który też nazywa się Hraběnčin skok z kolosalnym widokiem, osadzie Kamenná Horka z pięknymi krajobrazami i unikalnym krzyżem Köglera, miejscowości Krásná Líba z Domem Czeskiej Szwajcarii (o samym mieście już szczegółowo opowiadaliśmy), malowniczej wyżynie z osadą górską Sněžná i najczęściej fotografowaną barokową kapliczką oraz, jak okiem sięgnąć, domach podślupowych i domkach w miejscowości Dlouhý Důl ani o górze Vlčí ze słynną wieżą widokową i kaplicą Marii Panny Karmelskiej. Lužická spojka na razie kończy się w miejscowości Brtníky, gdzie znajdziemy centrum informacyjne Ametyst z interesującą ekspozycją mineralogiczną i wystawą fotografii pejzażowej ze sprzedażą. Stąd mamy w zasięgu dolinę Kyjovské (tak, ta z pięknymi wodospadami), którą wchodzi się do parku narodowego. Wspaniała wędrowka krajem rozrzućnie szczodrym w przeżycia. Zatem – budowniczości trasy Lužická, trzymamy kciuki!

Caramell z przyjemnym włoskim smakiem

Kiedy będziemy się przechadzać po zabytkowym mieście Louny, spacerować po promenadzie nad korytem rzeki Ohře, z zachwytem obserwować odważne kształty dachu gotyckiego klejnotu, świątyni św. Mikołaja, kiedy przejdziemy wyjątkową galerię Benedikta Rejta i po niezwykłym muzeum araukarytów, skamieniałych drzew i muzeum husyckim, kiedy po prostu w spokoju przeżyjemy piękno, jakie miasto oferuje, z pewnością wygłodniejemy. Nie ma co mówić, w mniejszych miastach ciężko jest znaleźć dobrą restaurację, gdzie nie tylko się najemy, ale również zaspokoimy potrzebę kultywowanej gastronomii, która nie jest zapatrzona w siebie i jest dla ludzi, a przy tym stanowi kompromis. Na rynku lounskim tego problemu nie będziemy rozwiązywać. Jest tu bowiem bardzo dobra restauracja ze zdrową filozofią i z doświadczonym oraz kreatywnym szefem kuchni: Hotel & Café Caramell.



OD KULAJDY PO RATATOUILLE I ZNÓW Z POWROTEM

Zaraz obok Daliborki, wspaniałego średniowiecznego domu z zachowanym pomieszczeniem z bierwion na pierwszym piętrze, świeci zielonkawa elewacja domu, który był kiedyś kamienicą, a do kramu na parterze całe Louny nosiły do naostrzenia noże lub żyłwy. Już trzy lata jest to przyjemny i przytulny hotel, który przywita nas przyjazną, jasną restauracją z bardzo przyjemnym wnętrzem. Jeszcze zanim wybierzemy miejsce, przejdziemy z tyłu na naprawdę piękny taras, z którego widać rzekę. W lecie na pewno się tu najemy, ale przynajmniej zajrzeć możemy też w zimie. Ofertą restauracji będziemy przyjemnie zaskoczeni. Szef kuchni Jaroslav Louda przygotowuje tu dania współczesnej kuchni europejskiej. Ma wieloletnie doświadczenie z restauracji praskich i zagranicznych, a jego specjalnością jest kuchnia włoska. Nikt nas tu nie będzie oszalać eksperymentami gastronomicznymi, to jest naprawdę przyjemna i przystępna restauracja na obiad, kiedy w menu jest kilka dań wraz z co najmniej jednym wegetariańskim, ani później wieczorem, kiedy pomysłowość kuchni widać w pełnym świetle. Kto chce skosztować tutejszej specjalności, zamówi polędwicę wieprzową nadziewaną ricottą i szynką parmeńską. Wśród przekąsek zaskoczy nas ser cypryjski na grillu halloumi (= chalumi), wątróbka z kaczki z grilla na koniaku, a przede wszystkim wołowe carpaccio, ponieważ mistrz Louda da rękę na pieniek za to, że w Lounach lepszego po prostu nie dostaniemy. Kto lubi zupy, musi skosztować kulajdy. Niezmiennie sympatyczne jest tu podejście do wegetarian i dzieci. Gdzie indziej można dostać ratatouille, jako danie główne? A co dla dzieci? Tu nikt ich nie poczęstuje frytkami z keczupem – mogą skosztować za to kruchego burgera z kurczakiem lub na przykład kotlecików z kurczaka przyrządzonych jak tort. Jak już wspomnieliśmy, szef kuchni jest dumny przede wszystkim z dań włoskich – tutejsze risotto smakuje tak, że po pierwszym łyku mamy wrażenie, że słyszymy chlupotanie Canal Grande i podśpiewywanie vaporetta, domowe gnocchi z mięsem z kurczaka i szpinakiem liściowym ze śmietaną są naprawdę doskonałe, a świeże tagliatelle po prostu jest niezawodne. Nie popełni błąd ten, kto zamówi wołowe filetki z czeskich byczków, wyborną kaczkę lub delikatnie marynowanego łososa. Bogata jest też oferta surówek. W każdym razie trzeba zostawić miejsce na deser i pozwolić się zaskoczyć truskawkową bruschettą, słodkim langoszem, jabłkiem w żupanie lub którymś z naleśników. Ja polecam interesującą kombinację karmelowanego ananasa i lodów pistacjowych – jest to bowiem wynik długiego i pomyślnego poszukiwania idealnej harmonii smaków. Jeszcze tylko skosztujemy kawy i jest wspaniale.

Raj dziczyzny na zameczku Kristin

„Wśród pięknych lasów, niedaleko góry Děčínský Sněžník, doskonale samotna, stała od 1735 r. mała siedziba myśliwska. Wybudował ją Jan Josef Thun-Hohenstein i nazwał imieniem swojej małżonki – Kristin hrádek. Piszę „stała”, gdyż chcę w ten sposób podkreślić, że już nie musiała stać. Na początku II Wojny Światowej zameczek myśliwski zajęło wojsko niemieckie, a po wojnie wstęp do pogranicza był dozwolony tylko dla wybranych. Ze wszystkich zabudowań tworzących zameczek myśliwski do dziś zachowały się tylko trzy, które przed paru laty zostały gruntownie odrestaurowane. Już trzy lata działa w tym miejscu przyjemny hotel, który niedawno rozszerzono o ostatni odrestaurowany budynek. Tutejsza restauracja jest znana i popularna, jest też całkowicie wyjątkowa, również w kontekście całego kraju.”



MIĘSO WPROST Z OKOLICZNYCH LASÓW

Hotel jest elegancki i komfortowy. W dwóch budynkach odkryjemy trzynaście apartamentów urządzonych z wyjątkowym smakiem. Każdy ma swój własny charakter, wszystkie mają z wycuciem dobrany styl. Można zatem wybrać, czy będziemy mieszkać w świerkowym, brzoźowym lub dębowym czy też w astrologicznym, geograficznym lub botanicznym apartamencie. Na zewnątrz jest do dyspozycji przestronny oszklony taras z kuchnią letnią, plac zabaw dla dzieci, wokół krzyżują się trasy rowerowe, a w zimie narciarskie trasy biegowe. Restaurację prowadzi szef kuchni Ladislav Kotyza – ma ona jednoznacznie dany styl i precyzyjnie dobraną filozofię. W pierwszym rzędzie postawiono tu na kuchnię domową, zatem żadnych półproduktów i emulgatorów, wszystko przygotowuje się na miejscu i od podstaw, łącznie z rosółami. Jadłospis wciąż się zmienia, w zależności od sezonu, ale zawsze jest jednolity tematycznie – na przykład szparagowy, dyniowy, adwentowy... A teraz kwestia zasadnicza: Kristin hrádek jest jedną z niewielu restauracji w Czechach, która ma własne źródło dziczyzny. A wygląda to tak – hotel ma własne tereny łowieckie, złowiona zwierzyna trafia od razu z lasu na Kristin hrádek. Tu jest kontrolowana jej jakość i wybiera się najlepsze sztuki, które mogą skończyć na stole. Następnie mięso się oparza, ściągają skórę, porcjują – i wędruje ono do hotelowej kuchni. Po prostu marka idealna. W jadłospisie znajdziemy tylko wyraz „dzczyzna” i dopiero obsługa nam powie, z jakiego zwierzęcia konkretnie jest przygotowywane danie, ponieważ zmienia się to w zależności od tego, jakie mięso jest aktualnie do dyspozycji. Bezszytecznie starałem się z kierownika Jiřígo Rippla wyciągnąć hity tutejszego menu. Tu po prostu nie jeździ się na jakieś konkretne danie, tu chadza się do kuchni Pana Kotyzy. Oprócz dziczyzny oferują tu też ryby, drób, wołowinę – zawsze konsekwentnie z hodowli czeskiej, właściciele starają się preferować

lokalnych producentów i prywatnych farmerów. Podstawą jest jednak dziczyzna, co podkreśla zdobienie hotelu i samej restauracji – w przyjemnej ilości wiszą na ścianach trofea myśliwskie, łącznie z gigantycznym łosem europejskim i historycznymi fotografiami zameczku. Ilu ludzi, tyle smaków – są tacy, którzy nie odpuszczają sobie tutejszych klusek z grzybkami lub jarzyn z grilla (a nie muszą być zaraz wegetarianami), ale większość gości przyjeżdża tu na dziczyznę – i wiedzą, co robią. Ja spróbowałem grillowanego grzbietu z dziczyzny na grzybkowym ragu (miałem szczęście na jelenia), krojony na płatki pasek udźca z dziczyzny na grillu z sosem myśliwskim i niezwykle powoli gotowany udziec z dziczyzny z sosną i jałowcem, kluskami maślanymi i sosem porzeczkowym, ale dopiero po tym, jak zjadłem próbkę wybornej pasztetu z dziczyzny i delikatnych płatków marynowanego grzbietu z dziczyzny w dzikich przyprawach, a wszystko to zakończyłem plasterkami knedli z jagodami z ciasta twarogowego, z zalewą śmietanową i owocową oraz bardzo dobrą kawą. Gdy się wokół rozglądałem, podobnym sukcesem cieszyły się też pozostałe pozycje menu, więc nie pozostaje nic innego, niż wybrać się tu i samodzielnie ustalić, co nam zasmakuje najlepiej.



Czarcia wieża nad Bíliną

BOŘEŇ – TAJEMNICZA GÓRA

Wspiął się na nią Goethe, Humboldt, Balbín i co roku odwiedzają setki następnych ciekawskich i miłośników wspaniałych formacji skalnych i dalekich widoków. Wielu specjalistów uważa Bořeň za w ogóle największą bryłę fonolitu w Europie i za najbardziej skalisty i samodzielnie stojący szczyt w kraju. Jest to naprawdę interesująca góra. Naga, lesisty porost jest tylko u jej podnóża, stumetrowe pionowe ściany, tajemnicze szczeliny, czarne skalne ściany i wieże. Zresztą Bořeň jest też największym niepiaskowcowym terenem taterniczym w kraju. Z jej góry jest wspaniały widok, a samą górę widać doskonale z bardzo daleka. Widać Rudawy w całej swej okazałości, Czeskie Średniogórze, jak go z żadnego innego miejsca nie zobaczymy, Doupovské hory, ale też podrudawska niecka i miasto Most, a przede wszystkim Bílina z radovesicką hałdą. Opłaci się tu być uważnym i cichym gościem. Mają tu gniazda puchacz (już od stuleci), zobaczymy ropuchy, jaszczurki, miedzianki, mnóstwo motyli i ciekawych pająków. Jeszcze bardziej fascynuje tutejsza flora. Największym klejnotem jest aster alpejski, który rośnie tylko tam, gdzie od epoki lodowcowej nie było lasu. Rośnie tylko w pięciu miejscach, a tu występuje najliczniej. Smagliczki, zawilce, kosańce, goździki, dziewanna – nieprawdopodobny i bardzo duży ogród skalny. To wszystko już od 1977 r. chronione jest jako Narodowy Rezerwat Przyrody. Dwadzieścia dwa lata później studenci bílińskiego gimnazjum zbudowali w okolicy ścieżkę poznawczą, która poprowadzi nas na szczyt jak najlepszy przewodnik.

Kto by nie pamiętał mrozącego krew w żyłach napięcia z filmu *Bliskie spotkania trzeciego stopnia*, kiedy wybrani mieszkańcy Ziemi pędzeni niezrozumiałym popędem rysowali, malowali lub modelowali dziwną górę o osobliwym kształcie. Devils Tower w stanie Wyoming. Jej brat jest dominantem miasta Bílina. Geologicznie są prawie bliźniakami – potężne i strome fonolitowe stożki wyrastające w przybliżeniu 350 metrów nad rzeką w wyniku działalności wulkanicznej. Czeska wieża fonolitowa nosi nazwę Bořeň.



BÍLINA – MIASTO W CIENIU GÓRY

Punktem wyjściowym jest miasto Bílina, które samo potrafi zaoferować wiele. Na przykład kościół świętych Piotra i Pawła z elementami gotyckimi i renesansowymi oraz cennymi renesansowymi nagrobkami, stuletni secesyjny ratusz, sanatorium Kyselka z legendarną leśną kawiarnią „Kafáč”, przeniesioną z wystawy jubileuszowej w 1891 r., barokowy pałac z wyraźnymi śladami pracy Antonia della Porta, pozostałości wielokątnej „husyckiej” baszty z drugiej połowy XV w. ... Jednak zawsze, gdziekolwiek będziemy w mieście, zafascynuje nas niewiarygodna sylwetka góry Bořeň. A więc, chcąc nie chcąc, przyciągani podobną magiczną siłą jak postacie ze wspomnianego amerykańskiego filmu, pozwalamy prowadzić się przez coś do góry, którą kończą się Rudawy i zaczyna się Czeskie Średniogórze – do szczytu Ďáblová nad Bíliną.

Trzy przystanki historyczne w nowym mieście Most

O mieście Most mogliśmy przeczytać w pierwszym numerze „Bramy”, że jest to miasto dromów – znajdziemy tu aerodrom, aquadrom, hipodrom i autodrom. Wraz z faktem, że stary Most z cennymi zabytkami budownictwa został niemal bez śladu zlikwidowany, powstaje czasem wrażenie, że dobrze się tu uprawia sport, ale nic poza tym. To duży błąd. Oprócz absolutnie porywającej okolicy, zwłaszcza jeżeli wybierzemy się w góry, Most ma minimalnie trzy bardzo ciekawe przystanki historyczne.

ZABYTKI WYBRAŁY SIĘ DO VTELNA

Vtelno bywało samodzielną miejscowością o długiej historii, przecież pierwsza wzmianka o nim pochodzi już z 1278 r. Dziś jest to część Mostu, do której przylegają tereny rekreacyjne i sportowe Benedikt, lub zrehabilitowana wielebnińska hałda z (na razie) dziewięciodołkowym polem golfowym. Vtelno jest jedyną częścią miasta, która w znacznym stopniu zachowała swój pierwotny wygląd. Z drugiej strony Vtelno jest dziś paradoksalnie bardziej bogate w zabytki niż kiedyś. Dlaczego? Już z daleka widać wspaniałą dominantę miejscowości, barokowy kościół Podniesienia Krzyża Świętego z warsztatu geniusza budownictwa Octaviana Broggia. I właśnie do niego poprowadzą nasze kroki, ponieważ otaczają go drobne budowle sakralne, które nie mają z Vtelnem nic wspólnego. Powstało tu bowiem lapidarium, jak w samym kościele, też pod gołym niebem. Koło cmentarza napotkamy trzy krzyże pokutne, kamienne pomniki tragicznych wydarzeń zdobione przeważnie reliefem broni, od której ktoś niedobrowolnie zginął. W tym przypadku nie tu, ale na przykład w miejscowości Libkovic lub Kopisty, to znaczy we wsiach, które musiały ustąpić wydobyciu węgla i dziś nie ma po nich ani śladu. Z Libkovic pochodzą też cztery kaplice niszowe z niegdyśszego zespołu siedmiu kaplic. Pierwotnie lamowały drogę pielgrzymkową z Libkovic do miejscowości Mariánské Radčice i przypominały siedem boleści Marii Panny. Możemy się tu zatrzymać koło kaplic Obrzezania Chrystusa, Ucieczki do Egiptu, Dwunastoletniego Jezusa w świątyni wśród uczonych i wyobrazić sobie trzy brakujące budowle. Przynajmniej coś z tego, co zniknęło pod gąsienicami buldożerów i czerpakami koparek, można do dziś jeszcze zobaczyć.



KOŚCIÓŁ-PODRÓŻNIK

Drugim przystankiem koniecznie musi być budowla, która jest zapisana w Złotej Księdze Rekordów Guinnessa, czy raczej nie ona sama, ale jej przemieszczenie. Kościół Wniebowzięcia Marii Panny został bowiem przed likwidacją starego Mostu przemieszczony o 841 metrów. Po czterech torach, z tyłu pchany, a z przodu hamowany cylindrami hydraulicznymi, z prędkością 2,16 centymetra na minutę był przesuwany dwadzieścia siedem dni. Wielki gest, który miał zamaskować fakt, że pozostałe wspaniałe budowle muszą zniknąć z powierzchni ziemi. Jemniej jednak dziś możemy przejść się po podłodze, chociaż już nie w miejscu, gdzie tutejsi mieszczanie chodzili na mszę być może już w 1570 r. Dziś jest tu ciekawa ekspozycja sztuki gotyckiej i renesansowej oraz galeria.

ZAMEK, Z KTÓREGO UCIEKAŁ MAGISTER KELLEY

Trzeci przystanek jest położony wysoko nad miastem, na zamku mosteckim wybudowanym na szczycie Hněvín. Jego przeszłość alchemiczna i fakt, że tu więziono samego legendarnego magistra Kelleya, zasługują na to, abyśmy się tu wspięli. Przywita nas przyjemna restauracja, ale przede wszystkim pełna wrażeń ekspozycja w warsztacie magistra Edwarda Kelleya, gdzie możemy spróbować wytwarzać w tygielku kamień mędrców. A kiedy staniemy na romantycznej, ponad stuletniej hněvínskiej wieży widokowej i rozejrzemy się daleko po kraju, będziemy z pewnością wdzięczni za tę radę.



Falkenštejn z České Švýcarské

Minibrowarův powstaje w kraju mnóstwo. Ale nie każdy ma tak silną ideę, jak Křínickí browar w miejscowości Krásná Lípa. Kiedy człowiek słucha trzech przyjaciół, którzy tu kiedyś w 2010 r. powiedzieli sobie, że kochają Česká Švýcarsko, a ich stosunek do piwa jest też bardzo pozytywny, dlaczego nie założyc minibrowaru, a kiedy podąża za nimi opowiadanie o zasadzie prawdziwości i czystości, która mają opierać się o przyrodę, o pragnieniu przyczynienia się do rozwoju ruchu turystycznego w mieście, o planie pokonania granic państwowych w sercach ludzi, chciałby powiedzieć – takich marzycieli już było tylu... Ale to nie są marzyciele, ponieważ trzy lata później, w lecie ubiegłego roku, Křínickí browar w zabytkowym domu na rynku w mieście Krásná Lípa otworzył drzwi pierwszym gościom. A piwo, które tu warzą, jest, przepraszam za prywatną ocenę, po prostu doskonałe!



PIWO, KTÓRE ŁĄCZY NARODY

W mieście stał browar już od 1878 r., rok po wojnie warzelnie zostały jednak opuszczone, a budynek rozebrano w latach sześćdziesiątych. Radim Burkoň, Jiří Rak i Jan Srb nawiązują do jego tradycji, ich podstawowa oferta nawet jest podobna do oferty niegdysiejszego browaru. Piwo nazywa się Falkenštejn, ponieważ jest to jedyny piana napój warzony z Czesko-saksońskiej Švýcarské, gdzie Falkenštejn są nawet dwa – zameczek rozbójniczy koło Jetřichovic i piaskowcowy maszyn po saksońskiej stronie. W ten sposób sugeruje filozofię zasięgu transgranicznego – aż browar zdobędzie uznanie, Falkenštejn będzie rozlewany w całej dolinie rzeki Křínice od miasta Krásná Lípa, gdzie rzeczka ma źródła, aż po Bad Schandau, gdzie wpływa do Łaby. Znający języki odkryją w nazwie sokoła, którego tu udaje się pomyślnie przywrócić wolnej przyrodzie. Dobra – ktoś powie – idea piękna, ale co to piwo? Filozofia jest prosta – raczej alternatywna oferta piw leżakowanych, żadnych szalonych eksperymentów, cztery, pięć piw specjalnych rocznie – i wystarczy. Podstawą jest kapitalnie namielona jedenastka, która jest wspaniale gorzkawa i dosłownie zaprasza do wypicia (co najmniej) jeszcze jednej, bardzo dobra do picia ciemna czternastka, która nie jest tak słodka, jak większość ciemnych piw, i mieszana dwunastka, która ma wszystko najlepsze z obu. W lecie piwo pszenne z miętą i „dziewiątką biegową”, jesienią we Wszystkich Świętych ale (górnofementowany „ejl”), a następnie bardzo mocny adwentowy bock.



GOSPODA, W KTÓREJ DOBRZE SIĘ SIEDZI

A jak to wygląda w lokalu Křínickiego browaru? Bardzo przytulnie. Przez duże okna widać malowniczy rynek, tanki lśnią miedzią za szybą, gdzie są też umieszczone fermentownie. Jadąc samochodem, można tu wypić wyborną domową lemoniadę, jeżeli nie, zamówimy Falkenštejną, prosząc personel, który jest po prostu wspaniały. Křínickí browar jest bowiem przedsiębiorstwem socjalnym, dlatego obsługują w nim przeważnie ludzie z jakimś upośledzeniem. Jednak ich entuzjazm, uczynność i niezawodność stosunkowo mocno kontrastują z tym, do czego człowiek jest przyzwyczajony w Czechach. Do jedzenia klasyczne delikatesy piwne – przeważnie pochodzące z regionu – i kilka dań gorących, łącznie z gulaszem piwowarskim, oczywiście przygotowywanym na piwie Falkenštejn. Miejscowi już przyzwyczajają się do piwiarni i turyści przychodzą licznie. A jakie są ambicje trzech křínickich muszkieterów? „Chcemy robić najlepsze piwo w Czechach, do trzech lat chcemy być w TOP 5, aby do miasta Krásná Lípa jeździło się nie tylko do parku narodowego, ale również na piwo”. Osobiście wydaje mi się, że to się stanie znacznie wcześniej. To piwo jest bowiem... po prostu doskonałe.

Łabędź z Litoměřic

Znów zabytkowy dom, znów w pięknym, tym razem znacznie większym, mieście, a przede wszystkim – znów wyborne piwo. W Litoměřicach, kawałek od placu Mírové, przy ulicy Žitková stoi stu pięćdziesięcioletni dom, niegdysiejszy hotel. Zawsze to był dom U Labuť, i tak już zostało. Przed trzema laty małżonkowie Sabina i Ondřej Žákové otworzyli tutaj przepiękną piwiarnię w sutenerze, w której mieszczą się lśniące tanki, ponieważ piw warzy się tu wprost w lokalu. A nazywa się – jakżeby inaczej – Labuť (Łabędź). W ciągu tych trzech lat zdążyło się na tyle zadomowić w Litoměřicach, że niejeden z miejscowych nie pozwoli na nie złego słowa powiedzieć.



PIWO TYLKO Z TEGO, CO MA W NIM BYĆ

Zamiarem małżonków Žákových było przede wszystkim wybudowanie browaru, który będzie warzył dobre piwo, a obok niego piwiarnię, gdzie będzie można wygodnie posiedzieć, przyjemnie rozmawiać i spokojnie pić. Zatem żadna sofistykowana restauracja z wielostronicowym jadłospisem, piwem do posiłku i kelnerami, którzy natrętnie czekają, kiedy w końcu zamówimy coś do jedzenia. Nie – po prostu piwiarnia. Kto jest głodny, zje topielca, marynowany ser hermelin, serki posypane przyprawami, matiesy lub chleb ze smalcem, ponieważ są to dania, które pomogą w kosztowaniu tutejszego głównego bohatera – piwa Labuť. Sklepione pomieszczenie z nietynkowanymi cegłami jest eleganckie i malownicze, jest to ze swoją wielkością bardzo intymne miejsce, gdzie można spokojnie zapomnieć, że nad nami szaleje świat. Filozofia piwowarska jest tu jasna i Žákové nie mają zamiaru od niej odstępować: warzy się tu „naturalne” piwo bez jakichkolwiek stabilizatorów, modyfikatorów lub ekstraktów, tym bardziej sztucznego nasycania, po prostu nic innego niż sód, chmiel, drożdże i woda. Podstawą są klasyczne piwa leżakowane, absolutnym numerem jeden jest jasna dwunastka – aromatyczna, dobrze chmielona, przyjemnie gorzka. Następnie półciemna, wyborne zrównoważona gorzko-słodka dwunastka. Letnie dni doskonale ochłodzi Labuť jedenastka z lekką goryczką na końcu łyka lub delikatniejsza dziesiątka. To znaczy delikatniejsza – ma swoje cztery procenty, ale ma przyjemnie wyrównany smak i też pięknie pachnie. Ogólnie właściciele bardzo dbają tu o aromat piwa – zalecają jego odstanie na chwilę, aby aromat się rozwinął, potem powąchanie – i dopiero potem picie. Przyzwyczajamy się – Labuť jest świątynią piwa, tu znawcą może się stać naprawdę każdy.

PO ZWIEDZANIU SMAKUJE JESZCZE LEPIEJ

Zwłaszcza kiedy jesteśmy mile zaproszeni na małe zwiedzanie, w ramach którego piwowar nam objaśni, jak się przygotowuje, aby z podstawowych surowców powstało to dobre, rdzawe lub ciemne, które z takim smakiem już jakiś czas pijemy. Nawiasem mówiąc raczej umówmy się na zwiedzanie, bywa tu pełno klientów i personel ma co robić, aby zdążyć wszystkich obsłużyć i jeszcze przy tym się przyjemnie uśmiechać. Podczas przechadzki od warzelni do otwartych fermentowni i tanków na pewno dowiemy się też czegoś o tutejszych piwach specjalnych. Žákové nie są zwolennikami piw barwionych i doprawianych koncentratem owocowym lub ziołowym – jest to niezgodne z ich filozofią. Dlatego naprawdę nie czekajmy tu jagodowych lub zielonych pasji. Lekki owocowy odciąć ma wyborne pszenne piwo Labuť, coraz bardziej popularne jest pale ale z górnej fermentacji, chociaż jeśli już to piwo jest doprawiane, to na przykład miodem, nie koncentratem, prawdziwym miodem od litoměřických pszczelarzy. Zamawiając tu w lecie dziesiątkę, możemy być pewni, że nie jest mieszana, ale ma swoją dokładną recepturę, tak samo jak każde tutejsze piwo. Labuť napotkamy też gdziekolwiek poza Litoměřicami, niektóre restauracje nawet rozlewają wyłącznie Labuť, ale w Litoměřicach, nie tutaj. Tu świątynią piwa Labuť jest tylko ta piwiarnia. Więc posiedźmy w niej chwilę.



Ważne jest nie poddawać się, mieć cel i dążyć do niego



„Aleš Černohous urodził się w 1975 r. w miejscowości Děčín i z krótką przerwą tu też całe życie mieszka. Pracuje jako grafik komputerowy i webmaster (administruje na przykład portal www.decin.cz), jest zapalonym i świetnym fotografikiem, aktywnym turystą, ma rodzinę, dwie piękne córki – starszą Elę i młodszą Lolę, buduje dom (z wykształcenia jest budowlancem, chociaż kolejowym), publikuje... Ta długa lista ma jednak swoje interesujące zakończenie – już czternaście lat jest na wózku inwalidzkim.

Aleš, co w tym 2000 r. się właściwie stało?

Ukończyłem szkołę i siódmy miesiąc pracowałem jako projektant linii kolejowych. Jakoś jednak mnie to nie zadowalało, więc w pracy oświadczyłem, że jadę do Izraela zbierać ogórki. Zawsze chciałem podróżować po świecie, a to była szansa. Praca ze zbieraniem ogórków, co prawda, nie wypaliła, ale znalazła się inna praca, więc z kolegą myśliśmy w hotelu naczynia lub woziliśmy turystów po Jordanie pontonami... Potem wyruszyliśmy przez morze do Grecji, ale tam już wtedy sytuacja była stosunkowo zła, więc zadzwoniłem do siostry, która od matury mieszka w Londynie – i wyruszyliśmy do Anglii. Tam też robiliśmy, co się dało, na przykład sprzątałyśmy w jednej żydowskiej szkole. Tego październikowego ranka właśnie stamtąd spieszyliśmy się do następnej pracy. Wiał silny wiatr, całą noc strasznie wiało. Padał deszcz. Starałem się utrzymać na wietrze parasol i spieszyłem się przez jeden z londyńskich parków. Wtedy spadło na mnie drzewo. Miałem rozerwane płuco, otwarte złamanie nogi, a głównie uszkodzony kręgosłup. Nie straciłem przytomności, ale już pod tym drzewem wiedziałem, że nie będę chodzić. Nie czułem nóg. Od tego czasu jeżdżę na wózku inwalidzkim.

Pierwsze miesiące były pewnie do niczego...

Były. Ale ja od samego początku nie miałem zamiaru zrezygnować ze swoich planów ani ich zmieniać. Po prostu tak to było i tyle. Oczywiście mogłem wrócić do zawodu, jest to w końcu raczej siedząca praca, ale ja nie chciałem tego robić nawet w nowej sytuacji. Przyciągał mnie komputer, grafika i fotografowanie. Więc, po początkowych rehabilitacjach, zjechałem do urzędu pracy, tam mi zapłacono za kurs kwalifikacyjny tworzenia stron internetowych, zarejestrowałem działalność, dostałem dotację na wytworzenie miejsca pracy, kupiłem wyposażenie i zabrałem się do pracy w stosunkowo nowej branży, ponieważ w 2000 r. internet dopiero zaczynał być popularny. Fotografowanie mnie bawiło zawsze, bo aparaty miałem od dziecka, i właściwie wcale nie przeszkadzało mi, że jest to związane z poruszaniem się, że niektóre fotografie trzeba wychodzić i wyczekać.

Po prostu odmówiłeś uznania wózka inwalidzkiego za przeszkodę...

Dokładnie tak. Szło to, oczywiście, z początku powoli, stopniowo, zawsze wyznaczałem sobie jakiś cel, zaciskałem zęby i harowałem, dopóki mi się nie udało. Najpierw samodzielnie musiałem przesiąść się na wózek, samodzielnie się ubrać – aż po cele typu, że na tę górę po prostu wjadę. Z pracą dużo pomogli mi przyjaciele, pierwsze zlecenia miałem od nich. Bardzo ważne było Centrum Paraple, z którym zacząłem współpracować, tam ukończyłem następne kursy, głównie programów graficznych, i przede wszystkim dzięki nim zacząłem dostawać kolejne zlecenia. Zaproponowali mi, abym zaczął uczyć tego, czego nauczyli mnie. Przyjąłem tę propozycję, pracowałem trzy lata na pełny etat – to były jedyne trzy lata, kiedy nie mieszkalem w Děčín. Poznałem tam swoją żonę Hedvikę, pracowała tam w rehabilitacji. Narodziła się nam Ela, i nagle zrozumieliśmy, że w Pradze nie chcemy mieszkać z dzieckiem, więc odwiozłem dziewczynę do Děčína. Nawiasem mówiąc, jednym z impulsów było to, że w dzielnicy Prahy Holešovice nie dostaliśmy karty parkingowej.

Turystyka była też jednym z kolejnych celów?

Nawet nie, to była raczej naturalna część życia. Już od dzieciństwa. Wyrastałem w dzielnicy Děčína Želenice, w domu z wielkiej płyty, w jednym pokoiku z siostrą. Był stąd piękny widok na Děčín. Do dziś bardzo lubię widoki i wyszukuję ich. Jeździliśmy i chodziliśmy na wycieczki, na przykład do Hřenska, przez wzgórza, wokół Děčína, ale też nawet w Karkonosze. Również na Tokání, do zakładowego domku rekreacyjnego firmy, w której pracowali rodzice, a stamtąd robiliśmy wyprawy do takich mysich dziur w skałach –co bardzo lubiłem. Okolice Děčína i Czeską Szwajcarię właściwie tak naprawdę zacząłem poznawać dopiero na wózku inwalidzkim. I z radością robię to do tej pory.

Mam wrażenie, że kto tego nie spróbował, nie ma szans zrozumieć, jakie to jest, prawda?

Chyba tak. Trudno to wyjaśnić, ale jest to swego rodzaju ekstaza. Upośledzenie, ale i nie upośledzenie, naraz człowiek jest zupełnie wolny, swobodny, jedzie krajobrazem i pochłania go oczami i obiektywem. Od samego początku jeździłem sam, bo to było bardziej wzruszające. Oczywiście tylko tam, gdzie to było możliwe, ale własnymi siłami... Miałem swoje ulubione miejsca – na przykład właśnie Budersdorfską drogę Tokání, którą znałem już z dzieciństwa. Oczywiście potem człowiek z czasem znajduje swoje triumfalne cele, które pokonał, przeważnie są to szczyty. Dla chodzącego człowieka to często nawet nie jest odrobinę atrakcyjne miejsce, ale z wózka po prostu widać inaczej. Na przykład z Malšovic przez Starą Bohynię na Javory. Tam jest takie długie, całkiem strome wzniesienie, co wyczerpuje człowieka, ale na górze czuje się naprawdę błogo.

Zwykła turystyka w Tobie szybko przerosła w aktywną ochronę...

Po prostu inaczej nie potrafię. Mógłbym, na przykład, samochodem wjeżdżać tam, gdzie widać zakaz wjazdu, abym się gdzieś tylko dostał, ale nie robię tego. Zakazów dotrzymuję. Tylko dlatego, że mam wózek, nie będę przecież niszczyć przyrody. Przeciwnie, mam skłonności do napominania ludzi, którzy po prostu nie przestrzegają jakichś zakazów, chociaż spokojnie mogliby dojść własnymi siłami. Ja po prostu jestem inny. Mnóstwo ludzi na wózkach inwalidzkich jeździ choćby na quadach. Dają one nowy wymiar swobody poruszania się, oferują siłę. Ale ja to uważam za gwałcenie przyrody. O quadzie też myślę, ale tylko jako o narzędziu pracy – abym mógł do domu przewieźć drewno lub odgarnąć śnieg...

Budujesz dom w miejscowości Dobrná nad Děčínem – a dokładniej, zleciłeś budowę?

Tak, my na razie raczej burzyliśmy, dopiero teraz szykujemy się do budowy. Jest to piękna działka, oczywiście ze wspaniałym widokiem, konkretnie na miejscowość Bukovka i okoliczne wzgórza. Ale jeżeli myślisz, że tylko patrzę, to właśnie na odwrót. Normalnie pracuję – łopata, kilof, młotek, to wszystko da się robić na wózku. I bardzo dobrze mi to robi, jest to świetny odpoczynek od komputera.

Jesteś autorem bardzo potrzebnej broszury „Czesko-saksońska Szwajcaria bezbarierowa”. Opowiesz o kulisach?

To powstało w Centrum Paraple. Kiedy tam prowadziłem kursy, dostałem propozycję pracy nad projektem „Z wózkiem inwalidzkim w podróży”, który mapował bezbarierowe noclegi w całej republice. Zrobiliśmy strony, broszurkę..., ale brakowało na to czasu, nie był to priorytet, raczej bonus. Dla mnie jednak mapowanie bezbarierowości było bardzo interesujące i ważne, więc zabrałem się do tego. Zaoferowałem Stowarzyszeniu Dobra Publicznego „Czeska Szwajcaria”, że opracuję broszurę, która mapowałaby bezbarierowe możliwości w regionie, i udało się. Teraz rozważam, że podobną publikację opracowałbym dla całego województwa łódzkiego. Ludzie na wózku inwalidzkim potrzebują wiedzieć, co ich czeka. Wtedy dla nich turystyka może być czymś zupełnie normalnym.



Wejdź i patrz! Czyli wieże widokowe średniogórza

Czeskie Średniogórze jest o każdej porze roku po prostu uczta dla oczu. Jego malowniczość, barwność, różnorodność kształtów, tajemniczość i romantyczność nie mają sobie równych. Dobrze wiedzieć, gdzie dokładnie nakarmić oczy tak, aby tym pięknem przepełniły się aż do łez. Miejsc widokowych jest bez liku, we wszystkie strony i w samym sercu. My jednak tym razem skupimy się na wieżach widokowych.

HOŘIDLA

Zacniemy na wschodzie, koło miejscowości o poetyckiej nazwie Jištěřpy, niedaleko miejscowości Chotiněves, gdzie średniogórze dopiero zaczyna się fałdować. Tu na szczycie Hořidla wznosi się wieża widokowa o tej samej nazwie o nowoczesnej spiralnej konstrukcji. Kiedyś stała tu restauracja z platformą widokową, od 2008 r. można wejść po spiralnych schodach na wysokość trzynastu metrów i z okrągłej platformy przyzwyczajać oczy do panoramy krajobrazu ukształtowanego przez wulkany. Najbliżej będzie potężne Sedlo, ale defilować przed nami będą wszystkie pozostałe szczyty Czeskiego Średniogórza. Podstawowe proporcje zatem mamy, pójdźmy przeniknąć bliżej do serca średniogórza.

KOHOUT I STRÁŽNÝ VRCH

Nad okolicą Verneřic stoją dwie wieże widokowe niedaleko siebie, połączone niebieską trasą turystyczną. Ta za szczytem Kohout koło Valkeřic (589 m. n.p.m.) ma platformę widokową na wysokości dwunastu metrów. Jest to metalowa nadbudowa na wspaniałej cylindrycznej piaskowcowej podstawie. Jest ona pozostałością po śmiałych planach z początku XX w., kiedy dziś gęsto porośnięty lasem szczyt był zupełnie goły. Miała tu wyrosnąć szesnastometrowa kamienna wieża, jak dziś dobrze wiemy, w połowie skończyły się pieniądze. Kto dostanie się pod kogucią chorągiewkę, zobaczy szczyty Buková hora, Varhořt, Milešovkę, Radobyl, Ronov, ale również dolinę rzeki Ploučnice, miasta Česká Lípa, Ralsko i Góry Łużyckie. Sześć kilometrów dalej, na szczycie Strážný vrch koło Merboltic (601 m. n.p.m.), znajdziemy bardzo młodą wieżę widokową wybudowaną dopiero ok. 2006 r. Na kamiennym fundamencie stoi tu ośmiościenna stożkowa drewniana wieża, która ma oczywiście swoje poprzedniczki, ponieważ widok stąd był i jest zadziwiający. Oprócz „kogucich” panoram widać stąd krajobraz aż do Gór Izerskich i na Bezděz.

STŘEKOVSKÁ I ERBENOVA

Dwie wieże widokowe, każda po innej stronie Ústí nad Łabą. Z jednej widać drugą, a przecież ich losy są zupełnie odmienne. Ta starsza, Erbenova, w ubiegłym roku skończyła dostojnych osiemdziesiąt lat. Ta młodsza, Střekovská, będzie w tym roku miała dopiero cztery lata. Erbenova oferuje widoki ze szczytu Brand nad miejscowością Doběčice i nie jest w żaden sposób związana z mistrzem czeskiej poezji i bajek, ponieważ niesie imię Alexandra Erbena, przewodniczącego Ústeckého Towarzystwa Turystycznego, który w 1933 r. wybudował ośmiometrową kamienną wieżę. Po wojnie stopniowo stawała się ona celem zabaw dzieci, tarczą wandalów i zauważalnie niszczała. W lecie 2006 r. została wyremontowana i podwyższona o następnych siedem metrów, dzięki czemu dziś można patrzeć z jednej z dwóch jej platform na całe Ústí nad Łabą, a przede wszystkim jego wspaniałą pagórkowatą okolicę, łącznie ze szczytami Milešovka, Buková hora i Rudawami. Widać stąd też nową wieżę na szczycie Malé Sedlo na drugim brzegu Łaby, którą nazwali sami ludzie – Střekovská vyhlídka. Stoi ona pośrodku parku leśnego w dzielnicy miasta Střekov i jest następczynią obserwatorium przeciwlotniczego z czasów II Wojny Światowej. Chodzi o kamienną wieżę owiniętą spiralą drewnianych schodów. Widać stąd wspaniałe dolinę Łaby.

VARHOŘT

Niedaleko Litoměřic, nad miejscowością Kundratice, wyrasta na wysokość 639 metrów n.p.m. zalesiony bazaltowy stożek Varhořt. Jego położenie jest tak unikatowe, że byłoby błędem nie wybudować tu wieży widokowej. Pierwotna, z 1891 r., była właściwie tylko prowizoryczną konstrukcją w koronach pięciu potężnych dębów i wytrzymała tylko do 1902 r. Druga już niewątpliwie była wieżą widokową, jakkolwiek Towarzystwo dla Czeskiego Średniogórza musiało wybudować, z powodu braku pieniędzy, w porównaniu z wielkimi planami – tylko jakiś kompromis, czterometrowy kamienny fundament z drewnianą nadbudową. Służyła ona do lat siedemdziesiątych, kiedy zastąpiła ją piętnastometrowa konstrukcja stalowa wykorzystująca pierwotny kamienny cokół. Jedenaście lat temu wieżę widokową z trzema platformami widokowymi wyremontowano, więc dziś może ona zaoferować bezpieczną obserwację krajobrazu. A widok nie jest byle jaki, może nawet lepszy niż z samej Milešovki. Ta dominuje nad panoramą średniogórza i strzeże Hazmburka, Košťálova, Lovoša, Ostrego i Kletečnéj. Na horyzoncie defilują Rudawy, widać Ústí nad Łabą ze Střekovem, szczyty Děčínský Sněžník, Buková hora, Góry Łużyckie, a nawet Góry Izerskie... Przede wszystkim jednak dolinę Łaby w ośmiu niezwykłych widokach.

! TAJNE RADY

Jak już powiedzieliśmy, miejsc widokowych w Czeskim Średniogórzu jest bez liku, ale nie opisaliśmy nawet wszystkich wież widokowych. Kto chce zobaczyć tutejszy krajobraz trochę inaczej, niech się wybierze, na przykład, do Malečova wśród wzgórz nad miastem Ústí nad Łabą. Niedaleko nowo wybudowanego wyciągu narciarskiego jest mało znana wieża widokowa z luksusową panoramą Czeskiego Średniogórza oraz znacznej części Czeskiej Szwajcarii. I jest tu jeszcze Havraní skála nad Sebužínem. Jeżeli dobrze skrećimy z zielonej trasy i pójdziemy poziomicą, dostaniemy się na skraj lasu, na krawędź stromych skał, i zobaczymy kilka punktów widokowych, z których ten ostatni z niepozorną ławeczką zapewnia być może najpiękniejszy widok Czeskiego Średniogórza. Można patrzeć, wiercie mi, nieskończone godziny.

Na jarmark do świata naszych przodków

„**Wsiąść do kolejki z innej epoki i wyruszyć w czasy, kiedy gotowano na fajerce, młócono stodołę, ubijano masło w maselnicy, na przedprożu suszył się kmin, w kuchni darto pierze, a na poddaszu schnął chmiel, wybrać się w czasy jarmarków, karnawałów, kiedy ludzie jeszcze umieli opowiadać historie i potrafili ich słuchać – to musi być bardzo piękne... Jest to piękne, i nawet to nie jest nic trudnego. Wystarczy wybrać się do Zubrnice.**”

WIEJSKI ROK W ZUBRNICACH

Skansen jest piękny i inspirujący przez cały sezon turystyczny, prawdziwym przeżyciem są jednak specjalne imprezy, kiedy domy i plac wiejski ożyją i czas obróci się o sto lub więcej lat wstecz. Rok na wsi zaczyna się tu na przełomie zimy i wiosny tradycyjnym karnawałem. Nie dziwnym jest, jeżeli wciągnie nas korowód historycznych masek, pozwólmy unosić się rytmem rymowanek i pieśni i opiewajmy zeszłoroczną oraz młódmly się o tegoroczny urodzaj. Jeżeli przyjedziemy na Wielkanoc, czeka nas wir charakterystycznych obyczajów, malowanie kraszanek, plectenie różg, kręcenie na kole garncarskim, zdobienie pierników, pieczenie ciastek wielkanocnych na blasze, plectenie koronek, przedzenie na kołowrotku... Później możemy przyłączyć się do obchodów Majów i pięknie po staremu, bez dźwigów i drapaków, tylko z drabinkami i linami, pomóc podnieść słynny zubnicki maj. Szczytem są, oczywiście, jarmarki majowe, wspaniałe i pulsujące maskarady z mnóstwem historycznych rzemiosł, teatrów jarmarkowych, wędrownych kuglarzy, czarujących kowali, zręcznych koszykarzy, ulicznych śpiewaków, pszczelarzy, z typowymi smakołykami, na przykład słonymi preclami i słodkimi cukierkami miodowymi, oraz asortymentem, jakiego w zakupowych ludzkich mrowiskach naprawdę nie dostaniemy. Kiedy skończy się lato, czeka nas w Zubrnice jesień na wsi z wystawą zabytkowej techniki rolniczej i z możliwością wypróbowania, na przykład, suszenia owoców, łamania i czesania lnu i konopi, produkcji koronek, plectenia powrozu, a nawet młócenia zboża cepem. A co dzieje się tu podczas Bożego Narodzenia? Boże Narodzenie jest w zubnickim skansenie szczególnie idylliczne – ze zwyczajami ludowymi, jasełkami, teatrem, targiem rzemieślniczym, pieczeniem strucla... Przyjędźmy kiedykolwiek, a głównie weźmy ze sobą dzieci, nie darowałyby nam tego – zasłużenie. Chociażby dla możliwości przejechać się starą kolejką po zabytkowej trasie, którą po wieloletnim wysiłku udało się pozyskać do majątku towarzystwa, które o nie troskliwie dba, dojechać aż na zubnicką stację, zając się to do Muzeum Kolejnictwa z ekspozycją historii miejscowej kolei Velké Březno-Verneřice-Úštěk lub wybrać się do niedalekiej stodoły, gdzie dopiero niedawno otwarto Muzeum Elektrotechniki z wystawą starych odbiorników radiowych, projektorów, magnetofonów, telewizorów, a głównie z wielkim modelem kolejowym i precyzyjną kopią linii Lovečkovice-Verneřice-Levín. A kiedy już będziemy mieli dosyć tego hałasu i ruchu, obejdziemy Zubrnice po lokalnej ścieżce poznawczej, która nas zapozna z tutejszą przyrodą, ptakami, rybami, zwierzętami i roślinami, a poprowadzi nas nad potok Lučnı, który kiedyś dawno nazywał się prawdopodobnie Zubrnı lub Zubřı i dał imię wsi, która nad nim wyrosła.

SKANSEN W DOLINIE LUČNÍ POTOK

Zubrnice są malowniczo położone w dolinie potoku Lučnı wśród wzgórz nad miejscowością Malé Březno. Prastara wieś z przełomu wieków IX i X, w której w czasach, kiedy w okolicznych miejscowościach ginęły świątynie, a nawet cmentarze pod gąsienicami buldożerów, udało się chyba trochę cudem uratować barokowo przebudowany gotycki kościół św. Marii Magdaleny z przepięknym barokowym posągami Jana Nepomucena, zachował do dziś wiele ze swojego dawnego charakteru. Odbłyło się to też dzięki zabiegom świątłych ludzi z Powiatowego Muzeum Krajoznawczego w Ústı nad Labą, którzy nie poddali się czasom, w których niszczone wiele cennych obiektów, i postanowili je ratować. Już w połowie lat siedemdziesiątych zaczęli kupować budowle i drobne budynki, które bez ich pomocy na pewno dziś już by nie stały. W 1988 r. zrealizowało się w końcu ich marzenie i w Zubrnice mogło zostać otwarte Muzeum Architektury Ludowej, poprzednik dzisiejszego najmłodszego skansenu w Czechach – Zespołu Architektury Ludowej w Zubrnice. Jego podstawą jest typowa średniogórska wieś, ale są tu zgromadzone też interesujące elementy różnych budynków, uratowane przed zębem czasu i wyrwane spod czerpaków koparek. Wynik jest wspaniały. Przechodzimy wśród domów z bierwion, ryglowych, podłupowych, wchodzimy do nich i stajemy się na chwilę gospodarzem, rolnikiem, rzemieślnikiem, a nawet gawędziarzem, śpiewakiem lub tancerzem. Miły przewodnik opowiada, a my słuchamy z zaskoczeniem, jak mało musiało ludziom wystarczyć do życia i jak zręcznie oraz pomysłowo potrafili z tym żyć.

W MŁYNIE I NA DOŻYWOCIU

Bywały czasy, kiedy tu klepały koła dwudziestu siedmiu młynów. Dziś udało się uratować i odrestaurować jeden jedyny. Następny jest przemieszczany z niedalekiej miejscowości Homole u Panny po to, aby go umieszczono tu na fundamentach innego pierwotnego młyna i wyposażono w urządzenia młyńskie z miejscowości Hamry u Hlinska. Oczywiście zabudowania, które udało się uratować z pierwotnej zabudowy, stanowią podstawę. Przede wszystkim potężny dom z bierwion, w którym jeszcze na początku XX w. mieszkała trzypokoleniowa rodzina z parą koni, ośmioma krowami, pięcioma cielętami, dwoma kozami i trzema świniami. Chlew był integralną częścią domu, na dachu suszono chmiel, powietrze tu cyrkulowało dobrze widocznymi szczelinami w pokryciu dachu. Kiedy wejdzemy do środka, zobaczymy gospodarstwo domowe z tamtych czasów, jakby gospodarz z rodziną właśnie opuścili je, by iść popracować w polu. W sąsiedztwie znajdziemy wszystko, co niezbędne na typowym dożywociu: suszarnię owoców, spichlerz z bierwion, ryglową stodołę, szopę na wozy, zadaszoną barokową studnię, ale również szkołę z ławkami i kvelb – kram, który tu, mniej więcej podobnie urządzony, działał wiele dziesięcioleci aż do lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Zupełnie nowe jest centrum dydaktyczne wybudowane w precyzyjnie odrestaurowanym domu podłupowym Loubı na Českolipsku. Potężny piętrowy dom z oryginalną konstrukcją należy w ogóle do najcenniejszych obiektów zabudowy wiejskiej na północy Czech. Został wybudowany pod koniec XVII w. i ma nawet dwa pawłace, co jest prawdziwym unikatem.

A Trip Fit for a King

A FAIRYTALE CASTLE AND ITS TREASURES

Moritzburg Castle



Picturesque and majestic it thrones on an island: the former hunting and pleasure castle of Augustus the Strong. Discover its precious interior, monumental painted leather tapestries, one of the most significant collections of hunting trophies and the legendary »Moritzburg Feather Room«! This castle also became famous for the fairytale movie »Three Hazelnuts for Cinderella« During the winter months the castle's exhibition is dedicated to this special fairytale.

Directions: A4 – Exit Dresden-Wilder Mann (follow the signage to Moritzburg)
www.schloss-moritzburg.de

A PEARL FROM SAXONY'S CROWN

Weesenstein Castle



High over the Mueglitz Valley rises on a rocky promontory the unique architectural ensemble of Weesenstein Castle. The museum awaits you with valuable furnishings and precious wallpapers in the royal apartments from the 18th /19th century – a reminiscence of King Johann von Sachsen. The castle offers insight into contemporary and building history since Gothic and the turbulent history of the Buenau Family, who, from here, constituted many lines in Saxony as well as Bohemia.

Directions: A17 – Dresden-Prague | Exit Pirna (follow the signage to Glashütte)
www.schloss-weesenstein.de

REACH FOR THE TOP!

Albrechtsburg Castle Meissen



Albrechtsburg Castle is considered the first palace in German building history and an architectural masterpiece. The castle was built from 1471 onwards by Duke Albrecht von Wettin. The murals from the 19th century impressively show a piece of Saxon history. Experience this unique site of culture.

Directions: A4 – Exit Wilsdruff | A13 – Exit Radeburg | A14 – Exit Nossen-Ost | from Dresden along B6 | direct train route from Dresden
www.albrechtsburg-meissen.de



Schloss Moritzburg
D-01468 Moritzburg
Albrechtsburg Meissen
Domplatz 1 | D-01662 Meißen
Schloss Weesenstein
Am Schlossberg 1 | D-01809 Müglitztal

»With
Schloesserland
on Tour!«



Kriebstein Castle

Discover your kingdom with the schloesserlandPASS.

Pay once and see as much as you can.

Free admission to more than 45 properties: one year at only € 40 or ten days at only € 20.
As a pass holder, you can benefit from many specials and discounts.

There is two of you?

Then make use of the family pass and save € 10 or € 5, respectively.

Further information
www.schloesserland-sachsen.de



Łabska ścieżka



Najpiękniejsza trasa Waszych wycieczek!



Děčín

najniżej położone
miasto w RC



Střekov

najromantyczniejszy zamek
województwa



Velké Žernoseky

najdalej na północ położona
winnica w RC



Roudnice nad Łabą

największy pałac
w województwie ústeckim



Hřensko i formacja Pravčická brána

największa brama
piaskowcowa w Europie



Velké Březno

najmłodszy pałac i browar
Březňák



Litoměřice

najbardziej malownicze
miasto Czeskiego
Średniogórza

Do przewozu rowerów i pasażerów między
Pragą i Drezniem można korzystać z usług
www.cyklobus.eu

www.labska-stezka.cz
www.branadocech.cz